ROK II. LIPIEC — SIERPIEŃ 1934 R. NR. 7—8

PIŁSUDCZYCY



Cena numeru zł. 1'50 Należność poczt. opłac. ryczałtem.


FALALEUM
Specjalny chodnik celulozowy z niestrzępiącemi się brzegami
„Patent zgłoszony" „Wzór użytkowy"
Cena sklepowa za 1 m. 100 cm szerokości
50 Gr.
Praktyczny - Gustowny - Higjeniczny!
„FALA"
POLSKIE ZAKŁADY PAPIERNICZE
SP. Z OGR. ODP.
DZIEDZICE
ADRES TELEGR. „FALA" DZIEDZICE
TELEFON Nr. 68
ADRES TELEGR. „FALA" DZIEDZICE

ROK II. LIPIEC — SIERPIEŃ 1934 R. NR. 7—8.

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDZ — KATOWICE

W pamiętną rocznicę

Ponurem echem odbiły się w całym świecie strzały, które przed dwudziestu laty ugodziły w austrjackiego następcę tronu. Złowrogie przeczucie szarpnęło piersiami miljonów ludzi. Zdawano sobie sprawę, że w ówczesnej, naładowanej oddawna elektrycznością atmosferze, zabójstwo przyszłego władcy monarchji Habsburskiej musi spowodować niezwykłe następstwa.

Ale jakie?..

Nikt nie umiał na to pytanie odpowiedzieć. A jeśli nawet przewidywano, że odpowiedzią na czyn Serbskiego nacjonalisty, będzie wojna, to jednak nie wiedziano, jak ta wojna będzie wyglądała, jak wogóle pojęcie wojny było dla Europy, znormalizowanej przez okres długiego pokoju, przyzwyczajonej do beztroskiego patrzenia w przyszłość, pojęciem abstrakcyjnem, znanem co najwyżej z nauki historji lub bezkrwawych manewrów i parad wojskowych.

Tylko w podświadomości ludzkiej kryło się przeczucie, że wojna dzisiejsza będzie czemś więcej, aniżeli miarowym marszem przy dzwiękach orkiestry, czemś, co szarpać będzie ciała, kaleczyć członki, wyrywać wnętrzności, pokrywać ziemię setkami, tysiącami, miljonami trupów, gnijących na polach bitew, szerzących zarazę...

Ta wielka niewiadoma była przyczyną wstrząsu, jaki wywołał zamach w Sarajewie.

Wstrząs ten był specjalnie silny w narodzie polskim. Jak wszyscy — tak i Polacy wszystkich trzech zaborów widzieli nadchodzącą zawieruchę, której form nikt nie umiał określić, ale po której każdy oczekiwał czegoś strasznego, czegoś gigantycznego. Lecz grozę niewiadomej przyszłości powiększał u Polaków jeszcze jeden moment. Oto narody, które były w tem szczęśliwem położeniu, że miały własne państwo, wiedziały, że skoro nic innego nie pozostaje dla ekspiacji, jak wojna, to walczyć będą dla siebie, dla swych państw, dla swego własnego honoru i dla swej przyszłości.

A Polacy?..

Wprzągnięci w jarzmo trzech zaborców nie mieli własnego sztandaru, któregoby bronićby musieli, dla którego składaćby mieli hekatomby krwi. A jednak stawało przed ich oczyma straszne widmo wojny, w której musieli brać udział na rozkaz obcy i — dla obcych celów poświęcać wszystko, co człowiek ma najdroższego, bo własne życie...

Tragedję polską powiększało jeszcze przeświadczenie że w krwawych zapasach Polacy po obydwóch stronach frontu brać będą udział we wrogich sobie armjach i wzajemnie się mordować, a więc bratobójczą prowadzić walkę.

Nie było więc entuzjazmu wojennego wśród tych Polaków, którzy wchodzili w skład armji zaborczych, a raczej niechęć. A jednak gdy wojna stała się faktem, gdy wyszły rozkazy mobilizacyjne, na wszystkich ziemiach polskich mobilizacja odbyła się bez zarzutu...

Wstrząs dotknął także tych Polaków, którzy z tych lub owych powodów czuli się zabezpieczeni przed koniecznością włożenia munduru. Dla nich wojna oznaczała zmianę istniejącego porządku i niewiadome powikłania, które wytrącić ich mogły z dotychczasowego spokojnego bytu. Zgnuśnieli w trybach maszyny, regularnie bez większych odchyleń biegnącej, przywykli już całkiem do dźwiganego jarzma i zadawalniali się błogim spokojem sytego zwierzęcia. Aż nagle zaczęła im grozić utrata tego kwietyzmu bezmyślnego, bezcelowego, okraszanego tylko czasami szumnymi frazesami o tradycji dawnej świetności Polski i przypinaniem kokardek o barwach narodowych, gdy z tem nie było połączone osobiste niebezpieczeństwo. „O wojnę ludów — modlił się nasz wieszcz“ powtarzano jakżeż często i wzdychano przytem sentymalnie. A gdy przyszła rzeczywista wojna,— gigantyczna, o jakiej bodaj sam wieszcz nie marzył, jako o czemś realnem — gdy poszli z sobą

w bój dziejów najkrwawszy nasi zaborcy, wówczas lęk zdjął przed tem, o czem dotychczas tak pięknie mówiono. Zapomniano o kontuszach, dumnie noszonych podczas obchodów narodowych i. . przyjazdu na polską ziemię obcego, zaborczego monarchy, o wylotach z fantazją zarzucanych i buńczucznie zwisających z pod pasów słuckich karabelach, mających być symbolem oddania ich dla walki w obronie tylko polskiej sprawy. Nie mogąc zapobiec wybuchowi wojny, która groziła zamąceniem wygodnego kwietyzmu, starano się przynajmniej o jak najmniejsze ryzyko przed nadchodzącemi nieznanemi wydarzeniami przez lojalne oddanie cesarzowi, co jest cesarskiego, to jest życia i mienia. Deklaracje lojalności słano do stóp zaborczych monarchów i wierność obiecywano w imieniu narodu dla interesów najeźdźcy. .

Jakież dziwne zjawisko, że Polacy, gnębieni od stu lat przez zaborców, katowani za wszelki, najlżejszy odruch myśli narodowej, zsyłani do katorgi i na osiedlenie Syberji, bez szemrania posłusznie szli bronić interesów, i honoru ciemięzców, jak gdyby interes zaborców i katów był interesem polskim...

Bo wówczas, gdy groził wybuch wojny i nawet wtedy, gdy rozpoczęły się działania wojenne, a na pole walk wyruszyły setki tysięcy Polaków, nie myślano w gabinetach dyplomatów o sprawie polskiej. Każde z państw, biorących udział w wojnie światowej, myślało tylko o sobie, o powiększeniu swych terytorjów i poprawieniu swych interesów kosztem drugiego. O ile myślano niekiedy o Polsce, to chodziło tylko o to, czy ta lub owa jej część ma przejść z pod jednego zaborcy do drugiego. Jak na to patrzą Polacy - o to wcale nie pytano. Szafowano tylko hojnie krwią polską, jak swoją niezaprzeczalną własnością...

A ze strony polskiej nie podniósł się cień buntu przeciwko takiemu traktowaniu sprawy polskiej, ani ze strony powołanych do służby wojskowej, ani ze strony politycznych reprezentacji narodu.

Bo w gruncie rzeczy nie chciano wojny, a skoro ona przyszła, nie znaleziono w sobie jasno określonego celu, do którego Polska przez wojnę iść powinna.

Jeden był tylko człowiek, który od szeregu lat przyszłą wojnę uważał za atut w rękach polskich, mogący być wygranym dla zdobycia celu — widzianego nie w marzeniach i poematach, lecz w realnem dążeniu do niego. Józef Piłsudski wgłębiając się w rozwój stosunków międzynarodowych, doszedł do wniosku, którego słuszność w zupełności potwierdziła historja, że bliską jest chwila, gdy oręż rozstrzygać zacznie wikłające się coraz bardziej stosunki. Był on silnie przekonany, że w takiej chwili nie powinno braknąć narodu polskiego z jasno skrystalizowanym programem i z jednolitą wolą walczenia do ostatniej kropli krwi o sprawę polską.

Piłsudski oceniał trafnie stan psychiczny narodu i zanik zdecydowanej woli do zdobywania własnym wysiłkiem niepodległego bytu. Nie mógł zatem liczyć na samorzutne, zdecydowane czyny. Zdawał sobie też sprawę, że w obecnym rozwoju militaryzmu nie wystarczy „pospolite ruszenie", gdyby się nawet udało rozniecić zapał narodu do najwyższego punktu, lecz że dlatego, by stanąć w równym szeregu z potęgami i móc domagać się uznania dla celów polskich, trzeba mieć odpowiednio silną i wyszkoloną armję. Dlatego rozpoczął ciężką, żmudną pracę, najeżoną trudnościami ze strony zaborców, a głównie własnych rodaków, przygotowywania armji polskiej.

Gigantyczne — i zdawało się beznadziejne było to zadanie. A jednak nie zawahał się Piłsudski przed jego podjęciem i ani na chwilę nie zboczył z jasno wytkniętej drogi. Szedł po niej krok za krokiem, szukał ludzi, w których wykrzesywał zdecydowaną wolę poświęcenia wszystkiego tylko dla Polski, stawiał przed oczyma wizje niepodległego państwa, wywalczonego własną dłonią. Kształcił kadry wojska polskiego, by w chwili, gdy surmy bojowe obwieszczą światu „wojnę narodów", naród polski stanął pod bronią z jasno wytkniętym celem zdobycia niepodległości.

Zbyt niewiele jednak miał czasu Piłsudski na to, by wyplenić z duszy narodu chwasty, jakie w niej się rozrosły w latach niewoli, a przerobić ją tak, by zdolną się stała do wszelkich poświęceń. Dlatego nieliczna tylko garstka stanęła u jego boku, gdy nadeszła chwila wybuchu wojny. Lecz nie zawahał się Piłsudski ani chwili. Wiedział, że już nie pora zwlekać, że tylko czynne wystąpienie *żołnierza polskiego* okazać zdoła przed światem wolę narodu do walki o swą wolność — choćby to był tylko mały oddział. Nakazał więc wymarsz z Oleandrów jednej kompanji, która przeszła granicę rosyjską nie na obcy rozkaz, lecz na rozkaz *polskiego Komendanta.*

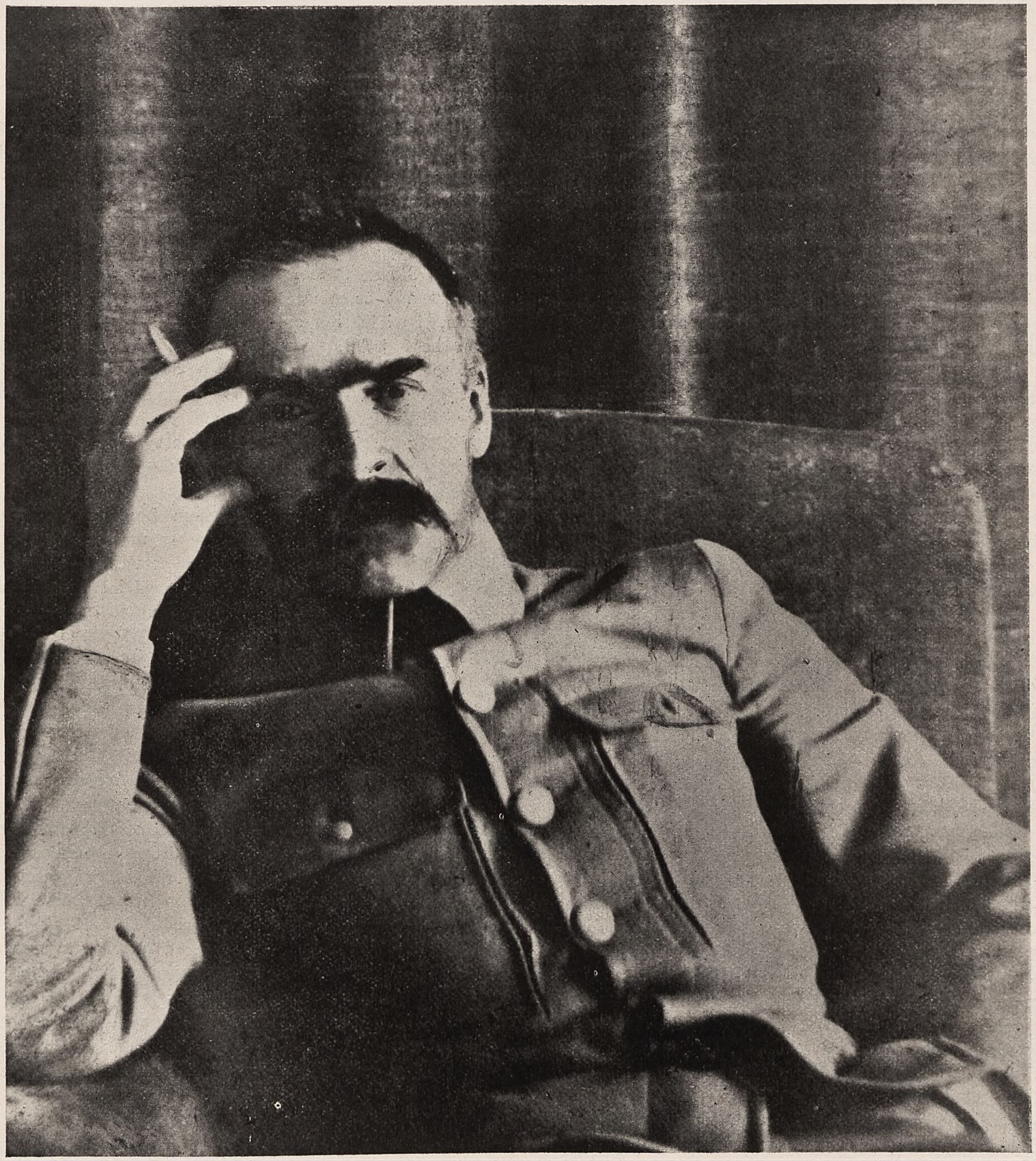
Dzień 6 sierpnia, dzień wyruszenia w pole pierwszego samodzielnego oddziału polskiego do walki za sprawę polską, to dzień wielkiego tryumfu dla niezłomnej woli Marszałka Piłsudskiego. Ona to przełamała wszelkie trudności, stworzyła zawiązek polskiej siły zbrojnej, a przez to zamanifestowała przed całym światem prawo Polaków do własnego niepodległego bytu.

Z tej żelaznej woli zrodził się c z y n, który zataczał coraz szersze kręgi i coraz potężniej ogarniał naród, aż wreszcie, gdy przyszła chwila, że załamały się potęgi, gnębiące naród, rozbrzmiał hymnem tryumfu i wolności.

Więc wspomnienie tego dnia — to nietylko święto wielkie dla tych, którzy w nim bezpośredni brali udział, lecz dla całego narodu, który przez ten czyn stał się wolnym.

Nie dość jednak jest święcić ten dzień — jako drogie wspomnienia wielkiego czynu. Trzeba czerpać z niego wskazania dla dalszej pracy nad Polską i nad ugruntowaniem jej fundamentów, tak, by stały się one granitową opoką, o którąby rozbiły się wszelkie ataki wrogów. Bezmierne było poświęcenie tych, którzy wraz z Piłsudskim szli w bój za sprawę polską. Takiem samem poświęceniem powinien być opanowany dzisiaj cały naród w pracy pokojowej, kierowanej przez marszałka Piłsudskiego.

Jak wówczas — dwadzieścia lat temu — on jeden jasno widział, jaka droga wiedzie do wolności i w myśl tego zdecydowanie działał, jak on jeden widział grożącą Polsce katastrofę w pierwszych latach niepodległego bytu i zapobiegł jej zdecydowanym czynem w maju 1916 roku — taksamo teraz on jeden jest w stanie prowadzić pe-



KOMENDANT

wnie naród wśród różnorodnych niebezpieczeństw.
Tę prawdę naród cały powinien przyjąć jako drogowskaz i tak, jak przed dwudziestu laty z wiarą szła za nim nieliczna garstka — stanąć winni wszyscy do pracy nad realizacją jego poczynań.

Wspólna, pełna poświęcenia współpraca pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, nad usuwaniem pozostałości z czasów niewoli i budowaniem niezniszczalnych fundamentów przyszłości będzie najgodniejszem uczczeniem wielkiego czynu 6 sierpnia 1914.

PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI

Ziszczony sen o szpadzie

„Twoja dola — to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy możnego człowieka — bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś! Posłałeś siebie sam, ażeby świat wbrew woli świata wydrzeć z pod skinień berła nocy — Twoje żądanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciał wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia. Dlatego wyzwałeś na rękę łuk i koronę świata.

„Więc obok męczeńskiego Twojego słupa dla tem większego urągowiska twego stawiają slupy — łotrów. — Wyszedłeś w najciemniejszą jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, trzydziestomiljonowy naród, spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników. Wyszedłeś jak przemytnik obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś obładowany pismami zwiastującemi wyzwolenie ciał i dusz. W lewej ręce dźwigałeś żerdź, którą w ciemności szukałeś objeszczyka, strzegącego granic ziemi, w prawej miałeś rewolwer, gotowy do strzału. Tak przebyłeś graniczne rzeki. Szedłeś w kraj boso i krwawiąc nogi" (Stefan Żeromski ‚Sen o szpadzie").

Lecz Jemu nie śnił się onczas sen o srebrnej marszałków klindze. Rozpaczna darta wspomnieniami przeżyć straszliwych powstańców z 63 r. dusza imała się broni pierwotnej. Nie było dla klingi armji. Nie było nawet luźnych szeregów podświadomionego żołnierza. Gdzie tam słabą piersią, — jak kraj szeroki — lecz znękany srodze — dyszała jeszcze idea zemsty, lecz z dnia na dzień coraz słabsza i słabsza.

Nad ziemią polańską, zasianą tysiącami mogił, szedł jesienny wicher bezbrzeżnego smutku — i niewiary rosnącej. Czasem targnęło tylko sercem Narodu skrzypnięcie szubienicy, — czasem matek skarga za więzione chłopczyska zwilżyła powieki wrażliwszych...

Lecz Naród cały — cały, w zapomnieniu czynów niedawnych bohaterów, — nie szukał sławy, ni wolności a szaty kupczyków przybrawszy, pędził w krainę Argonautów, — po złote runo. — Dla runa tego zarzucono wspomnienie świętej walki, odwracano się od każdej myśli i czynu, które mogłyby ciemiężcę narazić.

Nie sławne to były Narodu dni! — Aż w defetystów pogodne życie uderzył rechot brauningów; — do stóp przechodniów dnia jednego, na ulicach ,w teatrach, fabrykach — w pałacach i zakamarkach, jak skoszone walić się zaczęły cielska żandarmów; bryzgała krew objeszczyka, kładł głowę pod noża ostrze naczelnik cyrkułu, wrzała walka na trasach kolejowych, — świstały kule niespodziewane, ukryte nad głowami przerażonych gubernatorów; w calusieńkim promieniu Kongresówki rozpętał się bój, — którego nikt nie oczekiwał. **To „Krwawa środa" 15. sierpnia 1906.**

Zginęło dnia tego z rana w Warszawie, Łodzi, Piotrkowie, Częstochowie, stu kilkudziesięciu policjantów i prowokatorów, ponarywały bomby wiele gmachów rządowych.

Na rządy carów padł strach! — A tymczasem rwał zamach po zamachu: napad na pociąg pocztowy pod Rogowem, nieudały zamach na generał-gubernatora Skałłona, napady pod Pruszkowem, Opatowem, Łapami, Wysokiem mazowieckiem i majstersztyk techniki, napad na pociąg na stacji Bezdany, pod Wilnem.

Przeceny posiew krwi! Bo oto w obumarłego ducha Narodu wkracza oprzytomnienie; bić zaczynają gorące serca, — rodzi się zapał od lat zanikły. Cóż, że na szubienicy zawisnął Okrzeja, umierający z okrzykiem: „precz z caratem!" cóż że giną od kul policji rewolucjoniści Mirecki, Baron, i wielu innych. Giną w nieustannym, bezpardonowym boju jedni, powstaje na ich ciałach dziesiątków hufiec, pogardą śmierci budzący podziw w Narodzie — już przebudzonym. — Żyją i rozwijają nadal rewolucję Montwiłł, Sławek, Mańkowski, Arciszewski, Rożen, Czarkowski — a nad nimi **Józef Piłsudski**, naczelny Komendant O. B.

Ktokolwiek w badaniu dziejów ojczystych szukać będzie ścisłego związku między wybuchem rewolucji polskiej w r. 1906, a czynem bojowym, czynem Legjonów w r. 1914 ten wiedzieć musi, iż wychowany w męczeńskiej atmosferze a kuszony indywidualną impresją twórczą Józef Piłsudski, zrywać się musiał do walki, gdy widział iż sprzyja zamierzeniom sytuacja, — bez względu na to czy posiadał przygotowany materjał bojowy, czy nie. Więc choć zawiódł zdeterminowany zryw do boju w roku 1906, — choć innym ręce opadły i rozluźniły się sprzęgła „Organizacji bojowej", — na innem forum przenosi potężną swą wolę, by z niczego, bez jakichkolwiek środków zacząć pracę odnowa.

Osiada niebawem w Krakowie, gdzie stara się przekonać przywódców politycznych i działaczy społecznych, — tłomaczy i zapowiada jasno i kategorycznie nieuchronny wybuch wojny światowej, — gromadzi młodzież i robotników, stwarza w Galicji i Kongresówce setki oddziałów „Strzelca". Maskuje przyjaźń austrjacką, by uzyskać dla swych żołnierzy broń.

Lat sześć trudu niezmiernego na 2 odcinkach: politycznym i wojskowym. Lat 6 od roku 1908—1914 — to oscylowanie między perfidną polityką austrjacką, a niewiarą tych ugrupowań, które nie wnikały w genjalność koncepcji Piłsudskiego, i nie sumowały Jego tyloletnich realnych efektów. Późniejsze dopiero czasy wojny światowej i era obecna wyjaśniły wielu miljonom to, czego lat dziesiątki pojąć nie mogły.

W jakich warunkach wykarmiła ziemia męczeńska piersią swą ten tak bujny organizm, którego nie pożarła tęsknica i ból wewnętrzny, — a przeciwnie hartowały żelazną wolę, cierpienia lat mnogich.

Nie rósł Józef Piłsudski w latach dzieciństwa swego w atmosferze twardej. Rozkołysaną smutnym powiewem lasów litewskich, dusze formowała miękka matczyna ręka; nie oręż wkładała chłopcu i młodzieńcowi w dłonie, lecz w umysł żywy i wrażliwy składała skarby piśmiennictwa polskiego. W dnia wolne chwile i wieczory wsłuchiwało się chłopię w przepiękne pieśni pielgrzymstwa Mickiewicza, w strofy Anhellego Słowackiego, w głęboką poezję Krasińskiego. Zapalały młodego ducha — pierwszego niebawem żołnierza polskiego — boje Sienkiewiczowskich bohaterów. — Więc nie zagończyków z Dzikich pól, wzorem, rósł w twardym żołnierskim trudzie, — a w gromadzie entuzjastów Filarecji.

Zbroiło się młode serce w murach wileńskiej Almae matris, — spalało w atmosferze ciepła, kochanych i równych zapałem. A serce to w ręce gorące pieszczotliwie brała matka droga i cisnąc je do swego, uczyła jak kochać kraj nieszczęśliwy, jak kochać braci, a nienawidzieć wroga — i wskazywała jaką drogą kroczyć należy, by dobro najwyższe osiągnąć — sławę. I kształtowała się lata długie, coraz gorętsza, rozumna miłość Narodu i potęgowała nienawiść dla ciemięzcy.

A potem lata nieszczęsnej rewolucji roku 1906. Rozpadła się tysiączna gromada mścicieli, rozbiegła po nieznanych stronach.

I nie ziścił się wówczas sen o szpadzie.

Lecz nie złamała się wola genjusza. Nie opadły pracowite ramiona i kiedy zawierucha wojny światowej runęła na kontynenty — on wśród niej stanął mocarny, zdecydowany. Nie dzierżył już w dłoni żerdzi, by po nocy ciemnej szukać



Komendant Józef Piłsudski z Szefem Sztabu Gen. Kazimierzem Sosnkowskim Kielce — Sierpień 1914 r.

obwieszczyka — prawica w miecz zbrojna cięła wrogów szeregi — na oka skinienie powstały pułki legjonowe. — Zwycięskie pułki!

A kiedy zabrakło serca matki, — gdy przez ścieżki życia kroczyć musiał sam — gdy rozpoczął okres borykania się młodzieńczego z przemocą — do walki stawa już dojrzały myślą i duchem.

Cóż, że zaczęła się długoletnia wędrówka po niezmierzonych przestrzeniach imperjum Rosji, — cóż że lata ścigany, tropiony przez żołdaków najezdcy szedł na długie lata w zimne pustkowia Syberji... Nie dźwięczały na dalekich rozłogach Rosji surmy zwycięskie, nie chybotały proporce husarskie, — zawodził tylko wicher nad kibitek długim szeregiem i dźwigał ponury jęk kajdan katorżnych. — W udręce, w poniewierce snuło się pasmo życia, — bez nadziei, bez przyszłości.

Dopełnił się sen o szpadzie...

A potem?...

Na Daleki niż nadnieprzański ruszył nie legjon — lecz armja polska, uderzył o bramy Kijowa koncerz Chrobrego — witały Pierwszego Marszałka Polski Wilno i dalekie ziemie ruskie. Grały fanfary zwycięskich wojsk — na wszystkich frontach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

I dzisiaj, jak ongiś w rodzinnym Zułowie, czy w murach cytadeli, czy kazamatach Irkucka i Magdeburga, czy na polach bitew krwawych żyje to serce, które od życia zarania

płonęło jak znicz wieczysty. — Duma nad wielkich rzeczy rozwiązaniem. Wolne, niezależne państwo; lecz budować trzeba je od podstaw, a granice umacniać wciąż i wciąż, bo wielką jest zawiść nieprzyjaciół.

Dumaj ukochany Wodzu spokojnie. — Bo tak jak przed dwudziestu laty młodzieży garść, z Twego rozkazu szła w piekło bitew, — szła zdecydowana i ślepa posłuszeństwem, tak dzisiaj naród, zapatrzony w genjusz i szpadę zwycięską, przy Tobie zawsze wiernie stać będzie!...

DR. KAROL DOBRZAŃSKI (Kraków)

Dwadzieścia lat wcześniej...

Związek Strzelecki — kuźnią Niepodległości.

Dwadzieścia lat upłynęło od czasu, gdy wybiła godzina czynu — od czasu, gdy strzały Gawryła Principa na ulicach Serajewa były pierwszym zwiastunem nadciągającej burzy wojny światowej — burzy, która miała wstrząsnąć tronami, i zmienić kartę Europy — burzy, po której zajaśnieć miało słońce wolności dla narodów, które tej wolności tak dawno i tak gorąco pragnęły!...

Wśród nich, na pierwszem miejscu staliśmy my, którym wolność została przez zdradę zaborców i własne warcholstwo wydartą!...

Powstania narodowe upadły — wioski Sybiru zaludniły się zesłańcami — społeczeństwo popadło w odrętwienie — z pobladłych warg wybiegła jeno: „skarga to straszna, jęk to ostatni" — duch osłabł, spodlały serca — powoli zapominano, że: „tylko własne upodlenie ducha, ugina wolnych szyję do łańcucha"...

I stan tej strasznej niemocy trwał blisko pół wieku — miejsce rycerskości, zajęła służalczość — miejsce dumnie podniesionych głów, zajęły nisko zgięte karki!... Nie szukano już ran, w otwartym boju zadanych, zadawalano się orderami! Nawet myśl o podjęciu zbrojnego czynu była obcą, szlachetniejsza część społeczeństwa przyjęłaby ją ze strachem — ta druga część, z nienawiścią!...

Aż przyszedł Prorok — Płomienny Duch — i wstrząsnął sumieniem narodu — wyszarpnął z odrętwienia tę jego część, która nie tkwiła jeszcze w marazmie, która nie uznawała sytości mieszczańskich brzuchów — uderzył w serca młodzieży — powstał Związek Strzelecki...

Początkowo — poza wielkimi ośrodkami, Krakowem i Lwowem, Związek Strzelecki rozwijał się dość nieśmiało... Wystarczy wspomnieć, że w mojem rodzinnem mieście, Nowym Sączu, mieście dużem, bo liczącem podówczas około 30 tysięcy mieszkańców, Związek Strzelecki liczył w 1912 r. niewiele ponad 30 członków!...

Społeczeństwo, a Związek Strzelecki.

Różne na to złożyły się przyczyny!... Jedną z najważniejszych była zupełna prawie autonomja polityczna w b. Galicji, była stosunkowo duża i niekrępowana wolność i swoboda w wypowiadaniu swoich przekonań i deklaracji narodowościowych... Prądy narodowościowe nurtowały wprawdzie społeczeństwo, ale z jednej strony nacjonalizm uważany był przez starsze społeczeństwo za dawno wygasły — z drugiej zaś różni hofraci i niehofraci podchodzili do zagadnienia polskiego istnienia, w wiedeńskich lansadach i rewerensach!...

Tam, gdzie żywioł polski był ciemiężony i w odruchach narodowościowych ograniczony, gdzie był on zawsze pilnie obserwowany, a czasem bezlitośnie gnębiony i teroryzowany, szczególnie w b. Królestwie, tam siłą rzeczy, posłuszna prawu fizycznemu akcja wywoływała reakcję, żywioł polski tężał i krzepł, bezwolne masy ścieśniały się w karne szeregi... I tylko takie środowisko mogło z siebie wykrystalizować tych wielkich Bojowników wolności — których imiona zostaną zapisane złotemi głoskami w księdze historji Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — tylko w takiem środowisku, wśród ludzi o twardych dłoniach i twardych, nieulękłych spojrzeniach, mogła zrodzić się cudowna w swem szaleństwie myśl zbrojnego czynu — tylko w takiem środowisku mógł pracować i działać On, który w pamiętnych dniach sierpniowych 1914 roku, błyskawicą wyszarpniętej szabli, rozświetlił mroki stuletniej niewoli!...

W b. zaborze austrjackim, obłudna, Metternichowska polityka osiągnęła swój cel!... Pseudo-wolność — niby — swoboda, zrodziły gnuśność i rozleniwienie, zadławiły pragnienie wolności — zabiły zdolność czynu!... W ospałem ówczesnem społeczeństwie — które chyba tylko „Sokół" chronił przed zupełnem sflaczeniem — na uroczystościach narodowych i tradycyjnych wieczorkach listopadowych, na których chronicznie pokazywano niedołężnego neurastenika Kordjana, wciąż tylko: „brzmiał na strunach wieszczów żal" — a reprezentatywne jednostki tegoż społeczeństwa prowadziły uparcie politykę kompromisów — jakże nieraz upokarzających, chciały „stać wiernie przy tronie i monarchji"...

Wówczas z za kordonu, z ziemi niewoli przyszedł On, którego imię miało być: „czterdzieści i cztery" i cichym szeptem, który przecież grzmiał głuchym pomrukiem nadciągającej burzy, zaczął budzić naród, zaczął wpajać weń przekonanie, że: „czas uderzyć w czynów stal"...

Powstał Związek Strzelecki!...

Związek Strzelecki i jego ideologja na tle psychiki narodu.

Lecz trzeba było wielkiej duszy i niezłomnej woli Komendanta, aby wśród tak niekorzystnych warunków zrodzić i wychować wątłe niemowlę — polski militaryzm!... I jeżeli użyłem słów: „warunki niekorzystne" — to zaprawdę, łagodne było to wyrażenie: — te swoiste warunki były wprost desperackie!... Czynniki fizyczne t. j. nędza środków, wprost nie do pomyślenia w jakiejkolwiek armji regularnej, były czynnikiem mniejszej wagi — na pierwszy plan wysuwały się warunki moralne!...

A było to zjawisko wprost groźne!... Zupełny zanik zdolności bojowych naszego ówczesnego społeczeństwa, zanik rycerskiego ducha, deptanego tak długo przez ciemiężców i konającego zwolna w zaduchu niewoli, w atmosferze strachu i niewolniczego pełzania — słabizna nerwowa, zwłaszcza wśród inteligencji — przeczulony hyperkrytycyzm — zasadniczy brak instynktu karności — nieumiejętność podporządkowania własnego zdania cudzej, nadrzędnej decyzji — własnych interesów, interesom ogółu, a wreszcie ujemne cechy naszej psychiki narodowej, a to: skłonność do słomianych entuzjazmów, brak wytrwałości w dążeniach do osiągnięcia zamierzonego celu!... Należało przeorać zarośnięte chwastem odłogi duszy narodowej, odgrzebać przysypany popiołami instynkt żołnierski. Jednem słowem należało stworzyć psychiczną kulturę wojskową!...



Komomendant Józef Piłsudski, Kazimierz Sosnkowski, Michał Sokolnicki, Władysław Belina-Prażmowski, Ryszard Trojanowski, Walery Sławek, Gustuw Dąniłowski, Aleksander Litwinowicz, Wacław Stachiewicz, Kazimierz Piątek (Herwin)

Hasłem naszem było: „Uczymy się dla przyszłej wojny, która przyniesie nam Wyzwolenie"... I to właśnie zrozumienie i rozpowszechnienie tego hasła w naszych szeregach, stanowiło o konsolidacji, potencjale energji i sile moralnej naszej pracy!... Nie zniechęcało nas ubóstwo środków technicznych, bo pamiętaliśmy o starej zasadzie Napoleońskiej, głoszącej, że: „Na wojnie, powodzenie tylko w jednej czwartej zależy od czynników materjalnych, w trzech czwartych zaś od siły moralnej" — wierzyliśmy dogmatycznie w paradoksalny aforyzm Frankowskiego z 1863 r., że: „kijami zdobędziemy karabiny, karabinami armaty, a armatami fortece"!... Jednym, jedynym punktem naszego programu, który przekazał nam On, było utrwalenie ideowego stosunku do naszej świętej sprawy, określające służbę strzelecką, jako powinność i to powinność ciągłą, nieustającą, bez względu na zachodzące komplikacje natury osobistej, czy życiowej, powinność trwającą aż do czasu realizacji naszych dążeń!...

B. rząd austrjacki patrzył na Związek Strzelecki jeśli już nie przychylnem okiem, to w każdym razie nie wrogiem — widział on bowiem w członkach Związku przyszłych kombatantów w walce z Rosją...

Ale Komendant — Obywatel Mieczysław, patrzył znacznie dalej z pod zwisłych brwi — i nie myślał osłabiając jednego, wzmacniać drugiego wroga — uśpił czujność Austrji — i w łonie Związku Strzeleckiego powstał tajny, zakonspirowany Związek Walki Czynnej, którego ostrze było skierowane przeciwko każdemu, kto śmiałby stać się przeszkodą w odzyskaniu Niepodległości!...

Dysproporcje.

Tendencje te zostały intuicyjnie wyczute przez wiernopoddańczych polityków i z miejsca też ustosunkowanie się starszego społeczeństwa zostało nastawione nieufnie i niechętnie wobec Związku Strzeleckiego...

Niemałą rolę odgrywało — a przynajmniej punktem zaczepienia było tu też wartościowanie socjalne Związku!... Starsze społeczeństwo przed wojną nie było istotnie demokratycznem, wciąż jeszcze pokutowała w niem dawna szlachetczyzna — wciąż narastały pojęcia kastowości i hierarchji slugusowsko-urzędniczej!... A tymczasem w Związku Strzeleckim mięszał się żywioł inteligencji z żywiołem proletarjackim i obok karnie dźwigającego karabin obywatela akademika, czy studenta, stał w szeregu obywatel murarz lub ślusarz!...

To było solą w oku, niektórych przynajmniej „wyżej ustosunkowanych" osobistości, to było czerwoną płachtą dla austrofilskich „macherów"... Stąd też nic dziwnego, że powoli niechęcią tą zostało impregnowane prawie całe ówczesne starsze pokolenie, stąd jest rzeczą zrozumiałą, że władze n. p. szkolne, prześladowały wszystkich tych, których choćby tylko podejrzywano o sympatje strzeleckie, wykrycie zaś, że któryś z uczniów — (tak było przynajmniej w szkołach średnich!) — należy do Związku Strzeleckiego, groziło bezapelacyjnem relegowaniem ze szkoły!... Były coprawda wyjątki, ale były to wyjątki bardzo nieliczne. Pewna zaś część społeczeństwa, wśród której obudziły się tendencje narodowościowe, część zgrupowana w organizacjach sokolich, zdradzała wyraźnie inną orjentację!...

I tu, już w samem założeniu, powtórzyła się stara polska tragedja, przecząca jednemu z elementarnych praw wojny, t. j. zasadzie koncentracji sił i jedności władzy!...

Doprawdy trudnoby było znaleźć naród, któryby tak, jak Polacy posiadał wrodzony, nielogiczny popęd do nieskończonego różniczkowania się w sferze działania i do rozdrabniania wysiłków, a co nosiło wówczas szumną, a czczą etykietkę: „szlachetnej emulacji sił" — co kłamliwie z różnych stron nazywano: „czynnikiem twórczego rozwoju w narodzie"...

Z tych to przyczyn — o których wyżej wspomniałem, był Związek Strzelecki organizacją pół-tajną, co zresztą miało i swoje dodatnie strony, gdyż pomijając już urok tajemniczości, wywierający na wyobraźnię młodzieży wpływ niepośledni, samo zakonspirowanie było czynnikiem silnie łączącym i spajającym ludzi, pochodzących bądź co bądź z dość różnych środowisk kulturalnych, obyczajowych, czy tradycyjnych!...

Jak to się zaczęło...

Aby zostać członkiem Związku Strzeleckiego, trzeba było być tam wprowadzonym przez któregoś z członków, który zarazem dawał ze swej strony rękojmię, że nowowprowadzony odpowie warunkom i podporządkuje się nakazom ideologji Związku. Jesienią 1912 r., kolega mój i przyjaciel ś. p. Ludwik Jura, pseud. Dewett — (padł w walkach I. Bry-

Komendant na pozycji r. 1914.



gady) — nakłonił mię do zaciągnięcia się w szeregi Strzelca; Lokal Związku Strzeleckiego mieścił się wtedy w Nowym Sączu — (bo o tem mieście chcę właśnie mówić) — w parterowym, drewnianym domku przy ul. Matejki...

Był słotny, brzydki wieczór... Skręciliśmy we dwójkę z ob. Dewettem w podwórze i już mieliśmy wejść na schodki wiodące do lokalu Związku, gdy w miejscu osadził nas ostry głos, silącego się na okrutny bas, może 15-letniego wartownika... „Stój! kto idzie?"... „Podejdź na hasło!"... Był to pierwszy twardy akcent w mojem dotychczasowem życiu — głos, który mną wstrząsnął!...

Weszliśmy do lokalu Związku... Jakże ubogo przedstawiał się ten „lokal"... Pracuję obecnie w Komendzie Związku Strzeleckiego Kraków-miasto, i choć lokal Komendy przedstawia wiele do życzenia, to jednak w porównaniu z lokalem



Józef Piłsudski na ulubionej kasztance.

Związku Strzeleckiego w Nowym Sączu w 1912 r., jest on poprostu urządzony z wyszukanym komfortem!... Cóż tam było?... Dwa proste stoły, dwie ławy, w kącie szafka — na ścianach kilka map i jakieś wykresy — na stole zwyczajna naftowa lampka...

Związek Strzelecki!... Symbolem „Związku" były młodzieńcze twarze z zaciśniętemi wargami i błyszczącemi entuzjazmem oczyma — symbolem „Strzelca" były ustawione pod ścianą stojaki, na których opartych było kilkanaście jednostrzałowych, starych karabinów Werndla...

Tak wyglądała kuźnia, gdzie wykuwano „czynów stal" — to było ognisko, skupujące w sobie szaleńcze myśli o „Wolnej i Niepodległej"!... I jeśli myśli i zapał tej garstki dałby się, za sprawą jakiejś dobrej wróżki zmaterjalizować, bylibyśmy nababami!... Tyle tam było złota!... Płomień buchał z młodzieńczych serc, paliły się młode głowy, a ramiona zmechanizowane codzienną musztrą, prężyły się w dal, do czynu, który nakaże Komendant — żywy Mit — On Nieznany, a tak głęboko Ukochany!... Prężyły się na „baczność" młode ciała, jakby w zrozumieniu ważności zadania, w poczuciu obowiązku, że gdy nadejdzie czas — i Komendant rozkaże, padną jeden po drugim — i jako strzelecka gromada, rzucą na stos — swój życia los!...

Ale zanim to nastąpić miało, trzeba było pracować nad sobą, trzeba było czasem „orać" z zaciśniętymi zębami!... Codziennie 3—4 godzin zajęć, w dzień zajęcia zawodowe, wieczór musztra i wykłady!... W kąt poszło kino i przechadzki, sport i romanse — co wieczór ciemne postacie przemykały się chyłkiem na ul. Matejki...

Program zajęć teoretycznych był obszerny... Regulamin służby wewnętrznej, regulamin służby polowej, nauka o broni terenoznawstwo, regulamin musztry piechoty, nauka o materjałach wybuchowych, dyslokacja wojsk rosyjskich. — Było nad czem ślęczeć!... „Choćby cię w nocy zbudzono" mówiło się między nami — „masz bracie śpiewać regulamin, jak słowik"!...

A przełożeni też nie żartowali!... Komendantem oddziału i jego głową był wówczas w N. Sączu Stanisław Kwapniewski, pseud. Mściciel — (obecnie pułkownik W. P.) — sercem oddziału był komendant plutonu ś. p. Bronisław Pieracki, pseud. Bolesław, niedawno skrytobójczo zamordowany minister i generał brygady...

Z ob. Mścicielem można było jeszcze od biedy dać sobie radę. Marszczył się coprawda srodze, grzmiał i piorunował przy raporcie, ale w jego uśmiechniętych oczach, widać było dobre, pobłażliwe ogniki — i zazwyczaj cała burza kończyła się napomnieniem lub conajwyżej naganą przed frontem! Go-

rzej było z ob. Bolesławem!... Tu niebyło co liczyć na pobłażliwość!... Ś. p. Bronisław Pieracki nie unosił się, nie krzyczał i nie groził, ale wiedziała wiara, że gdy ob. Bolesław zblednie i usta wykrzywi jakimś nibyto uśmieszkiem, to „obywatel" Strzelec odwali, jak „Amen w pacierzu"! Nie było rady!... Nie próbowaliśmy Go nawet mitygować, bo wiedzieliśmy z góry, że szkoda gadania!...

Pamiętam, że gdy raz, jako oficer broni, znalazł przy przeglądzie na zamku Werndla plamkę rdzy, wielkości prosa, ukarał jednego z swoich kolegów 2-godzinną stójką karną pod karabinem... A gdy jeden z nas, serdeczny i najbliższy przyjaciel ś. p. Bronisława Pierackiego, a był nim ś. p. Henryk Kochanowski, pseud. Czarowic, zaczął Mu przemawiać „do sumienia" — ś. p. Bronek spojrzał na Niego takim zimnym, aż do okrucieństwa zimnym wzrokiem, że ś. p. ob. Czarowic — choć był to pyskacz na cztery folwarki, zapomniał języka w gębie i odszedł wyraźnie zmięszany... Ja sam też zostałem raz „obsztorcowany" przy raporcie, jak bury pies za to, że broniłem słusznej sprawy. Wprawdzie potem, na boku, Bronek mię przeprosił, ale co usłyszałem, to było moje... Tak! z ob. Bolesławem nie było żartów!...

W jakiś czas, w kilka miesięcy po wstąpieniu do Związku Strzeleckiego zostałem wyróżniony, a mianowicie zostałem przyjęty do Związku Walki Czynnej. Jaki zaś był to zaszczyt, można wywnioskować choćby z tego, że na sześćdziesięciu kilku członków Zw. Strzeleckiego w Nowym Sączu, tylko 12 należało do Z. W. C.

Była to już organizacja ściśle zakonspirowana!... Raz w miesiącu przywoził kurjer tajny rozkaz, powielany zazwyczaj na cienkim, żółtym papierze, a podpisany przez Komendanta, ob. Mieczysława... Rozkaz zostawał odczytany i spalony w obecności kurjera... Ach! jakże dobrze pamiętam te chwile!...

Rozkaz czyta ob. Bolesław, ś. p. generał Pieracki... Siedzi na ławie za stołem — wokół my — głowy nachylone w nabożnem skupieniu... Padają słowa krótkie, twarde w brzmieniu, jak odgłos karabinowych wystrzałów. — Twarz ob. Bolesława pobladła, oczy błyszczały, a głos Jego drżał, jak gdyby ob. Bolesław mocował się i łamał z sobą, aby nie wybuchnąć płaczem!... Bo rozkaz, który czytał, a pod którym podpisany był Obywatel Komendant, mówił o tej, co „jeszcze nie zginęła" — Komendant — nasza żywa Legenda, mówił nam w rozkazie o Legendzie Wolności, którą śnili nasi Ojcowie, a której słowa my mieliśmy pod Jego przewodem wypisać krwawemi zgłoskami — której Prawdę mieliśmy wyryć bagnetami!...





Dlatego rwał się ze wzruszenia głos ob. Bolesława!...

To nie były koszary...

Drogą była dla nas i miłą ta praca w Strzelcu. — Bez obawy przesady można powiedzieć, że była ona treścią naszego życia. Żyło się poprostu od wieczora, do wieczora, i jeżeli się czasem, bardzo rzadko, zdarzało, że inne zajęcie nie pozwoliło pójść do Związku, czegoś człowiekowi brakowało — dzień zdawał się, jak gdyby straconym!...

Ale bo też mimo poważnie pojętej i zrozumianej pracy, jakże tam było wesoło — jakież to było życie między bracią strzelecką!... Student stał w jednym szeregu obok urzędnika — robotnik koło akademika. Wszystkich łączyła nierozerwalna więź umiłowania Komendanta i całkowitego oddania się sprawie!... Szliśmy posłusznie za Jego rozkazem, zapatrzeni jak w słońce, w cel, który nam ukazał!...

Lecz ta karna i zdyscyplinowana w służbie brać, cóż to byli poza służbą za mili i serdeczni towarzysze?... W ciasnym lokalu było gwarno i rojno, jak w ulu — krzyżowały się słowa ciętej i ostrej dyskusji — buchały kaskady śmiechu!... Ramię zaś twardo stało przy ramieniu, wąska, delikatna dłoń studenta ściskała mocno twardą, spracowaną prawicę robociarza — zgodnym, harmonijnym rytmem biły nasze serca. Byliśmy jedną wielką rodziną!... I mimo, że często-gęsto trud zdawał się być ponad siły, że nierzadko uginały się młodzieńcze dusze pod ciężarem przyjętych obowiązków — to przecież — mimo wszystko — była to nieledwie sielanka...

Tak w śmiechu i trudzie — ciętym dowcipie i żołnierskiej żmudzie, płynęły dni i miesiące!...

Aż czar prysł!... Wojna — wojna — nadeszła godzina czynu, przyszedł czas zdać egzamin z tego, cośmy się wieczorami uczyli!...

Komendant rzucił rozkaz — i poszliśmy tułaczym szlakiem bohaterskiej I-szej Brygady — męczeńską drogą II-giej żelaznej Brygady — poszliśmy w szepcie konających, zsi-

niałych warg wzywać Imię tej, co „nie zginęła“ — poszliśmy krwią naszą użyźniać pola Ławczówka i Polskiej Góry — Mołotkowa i Rafajłowej!...

Wczoraj i dziś!

Dwadzieścia upłynęło lat, gdy Komendant szablą skinął!...

Iluż z pośród tych, którzy stanęli w Oleandrach do pierwszego apelu, stanie do niego dzisiaj?... Iluż zbierze się tych, którzy w Związku Walki Czynnej słuchali rozkazów Komendanta?...

Dwadzieścia lat — blisko ćwierć wieku — Och! jakże nieraz — sterani tułaczką życia, czujemy się starzy?... Dwudziestolecie święcimy!... Zbierzemy się wszyscy pozostali towarzysze i smutnemi oczami patrzeć będziemy wstecz — w niepowrotną przeszłość — w słoneczną zjawę naszej młodości — i łowić będziemy uchem echa piosenki, przy której-to dźwiękach szliśmy „od Warszawy, aż do Petersburga“... Oglądniemy się wokół siebie, aby z boleścią w sercach stwierdzić, jak straszne wyrwy uczyniły tych 20 lat między tymi, którzy siedząc na jednej ławie obok siebie uczyli się regulaminów — jakże okrutne rozdziały powstały między towarzyszami broni, którzy przed 20 laty idąc wspólnie borem, lasem — przymierali z głodu czasem!...

I gdy się patrzy na te rozłamy i rozdźwięki, gdy się widzi, że brat niepoznaje brata, mimowoli na usta ciśnie się gorzkie pytanie: „czy nie lepiej jest tym, którzy padli na polu chwały“?...

Koledzy! Niech to 20-lecie zbrojnego czynu, będzie świętem pojednania — niech braterstwo nasze stanie się prawdą — niech braterstwo to będzie łańcuchem, co zwiąże nietylko nas, ale cały naród!... Podajmy sobie ręce i zwołajmy się wzajem — zwołajmy się bracia-leguny, ludzie gorącego ducha i miłującego serca — i tu, na miejscu wymarszu pierwszej awangardy Wolności, przysięgnijmy sobie, że z niestrudzonym wysiłkiem pracować będziemy nad pogłębieniem wśród nas świadomości i miłości braterskiej!...

Przysięgnijmy, że staniemy zawsze wszyscy za jednego i jeden za wszystkich — i że zawsze i wszędzie zespoli nas gorący, z pod serca wydarty okrzyk: „Obywatel Komendant — Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski — niech żyje!!!“

W Oleandrach...

Na malowniczem tle majestatycznej sylwetki Kopca Kościuszki, wśród zieleni drzew, zdobiących aleję błoń krakowskich, wyrósł gmach o nowoczesnej architekturze — dom imienia Marszałka Piłsudskiego. Ma on być wieczną pamiątką wielkiego wydarzenia, które zrodziło się w tem właśnie miejscu — wymarszu pierwszych oddziałów wojska polskiego w bój o wolność Ojczyzny.

Hej!... Jakżeż inaczej wyglądało to miejsce przed dwudziestu laty! Tam, gdzie u wylotu dawnej ul. Wolskiej — dzisiaj noszącej nazwę wielkiego Budowniczego Polski Marszałka Piłsudskiego — widnieje budynek „Sokoła“, w którym wykuwano za czasów zaborczych tężyznę fizyczną polskiej młodzieży, pusto było wówczas. Tylko kilka drewnianych budynków, pozostałość z krajowej wystawy z r. 1887 smętnie czekało swego przeznaczenia. Oleandrami zwano ten zakątek, zachowany od zburzenia, jakby w przeczuciu, że kiedyś stanowić on będzie punkt wyjścia dla nowej epoki dziejów polskich.

Może tem przeczuciem wiedziony, twórca przylegającego parku, wielkiej miary człowiek i lekarz, dr. Henryk **Jordan**, wysiłek swego życia poświęcił parkowi, jego imieniem nazwanemu. Ale pragnął on czegoś więcej, aniżeli pozostawić miastu cieniste aleje spacerowe. On myślał o tem, by nietylko rozrywce i wytchnieniu to miejsce służyło. Namiętnością jego była młodzież, którą zaprawić chciał w tężyźnie fizycznej do życia, do jego zadań, a przez to do wielkich celów, które gdzieś — w przyszłości dalekiej — widział swym wzrokiem. Gromadził też tę młodzież, która pod okiem fachowców urabiała mięśnie. A gdy wyszkoliła się już w ćwiczeniach gimnastycznych, uczynił coś, co na ówczesne stosunki było niesłychanym heroizmem. Mianowicie utworzył w r. 1890 oddział, który ubrany w mundury drelichowe, w rogatywkach z niebieską opaską, z wyłogami niebieskiemi, zaczął odbywać ćwiczenia wojskowe. Komendantem oddziału był były oficer austrjacki, inspektor Straży Akcyzowej, Jan **Staszczyk**, postać dla swego niezwykłego wzrostu i tuszy ogólnie w Krakowie znana.

Nieduży to był oddział — lecz rygor w nim panował wojskowy. I ćwiczenia wojskowe odbywały się na pobliskich błoniach, a także marsze do lasku Wolskiego i na Panieńskie Skały. Za broń służyły — pożal się Boże — wiatrówki, strzelby z jakiejś rekwizytorni teatralnej i na okrasę dwa floberty. A „żołnierzami“ byli uczniowie niższych klas gimnazjalnych. I chociaż wszystko to było surogatem wielkich rzeczy, które w polskim narodzie powinny były stale istnieć i które dopiero w 1914 r. stały się rzeczywistością, to jednak duch panował w tym oddziałku podniosły, a świadomość spełnienia czegoś nader ważnego, napawała dumą młode serca, bijące żywiej pod drelichową bluzą.

Niedługo trwała ta akcja wychowania wojskowego. Widocznie nie na rękę była ona ówczesnym władzom, skoro po niespełna roku zwinięto oddział, pozostawiając w sercach „zdemobilizowanych“ chłopców niezatarte wspomnienie i niezniszczalne pragnienia...

Nieudolne to były próby budzenia z kilkudziesięcioletniej drzemki zapomnianych tradycji żołnierskich. Świadczyły jednak o tem, że były jednostki, widzące, że naród własnym czynem wykuwać może swą przyszłość. Ale brakło tym jednostkom właściwości, które predestynowałyby ich na twórców wielkiej akcji przygotowawczej do mających w przyszłości nadejść wydarzeń. Skrył się w ciszy Oleandrów duch — budziciel narodu i czekał, aż nadejdzie mąż, który swą siłą wykrzesze z narodu iskry poświęcenia bez granic, zapału do czynu i wyprowadzi zastępy w bój o honor i wolność Ojczyzny.

I przyszedł ów mąż...

Wśród groźnych pomruków nadciągającej burzy wojennej, skryte w wyniosłym kopcu serce Kościuszki drgać zaczęło w niespokojnem oczekiwaniu, czy zobaczy ciągnące szlakiem Racławickim szeregi polskie. Snać siła tych drgań musiała być przeolbrzymia, skoro właśnie tam — w Oleandrach — niemal u stóp góry Kościuszki, snuć się poczęły postacie, w których piersiach płonął niezmierny żar pożądania walki z wrogiem — ciemięzcą. A szły one tam z nakazu Tego, który skoncentrował w swych piersiach wszystkie zawiedzione nadzieje, daremne wysiłki, bóle i rany przeszłych pokoleń. Z nich czerpał tę olbrzymią siłę, która pozwoliła mu porwać się na czyn taki wielki, jakiego w dziejach Polski nie było, tem większy, że zrodzony bez poparcia narodu, raczej wbrew jego woli.

Nie grały surmy, gdy z Oleandrów wychodził pierwszy żołnierz polski, licho odziany, źle uzbrojony — aby ziścić marzenia pokoleń. Nie żegnały go mowy ni kwiaty. W głębokiej zadumie — wsparty na szabli — bez szlif generalskich

i orderów — lecz za to wódz dusz — słał za ginącym w oddali oddziałem kadrowym jego twórca tęskne spojrzenie.

A za nim — w krwawej łunie zorzy porannej — szarzał królewski Wawel i kopiec, kryjący serce Naczelnika, drgające w tej chwili szczęściem bezmiernem. W niem to i w duchach wielkich królów, snem wiecznym otulonych na skale Wawelskiej, czerpał największy budziciel narodu siły do czynu, który zrodził się 6 sierpnia 1914 r. w Oleandrach.

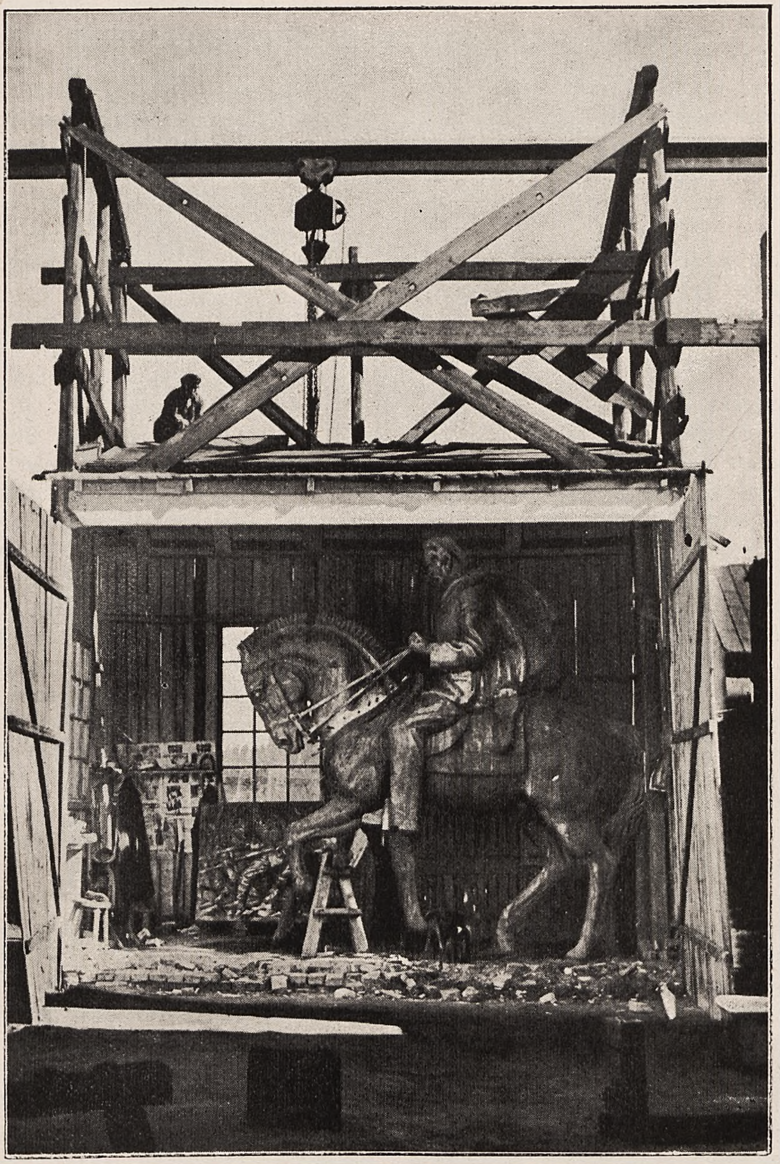
JAKÓB SZARY

Szkoła Bojowa

W związku z rocznicą 20-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej Legjonów Piłsudskiego z Krakowa z historycznych już dziś Oleandrów — szereg ludzi, związanych z ruchem przedlegjonowym, pomnaża historję prac Komendanta wspomnieniami, które, być może, przydadzą się dziejopisowi walk o niepodległość i wolność Polski. Do tych wspomnień spróbuję tutaj dorzucić jeden z fragmentów, obrazujących prace przygotowawcze ludzi, szykujących się do czynu zbrojnego wówczas, gdy jeszcze nikomu nie śniło się o armji polskiej i gdy każdego, kto „sztucer brał na oko", — uważano za szaleńca, pozbawionego polskiego rozsądku.

Wspomnienia moje dotyczą Szkoły Bojowej, zorganizowanej przez P. P. S. w roku 1910 w Krakowie pod nazwą Drugiej. Pierwsza bowiem powstała we Lwowie.

Byłem uczniem tej Drugiej Szkoły — i z pamięci wywołuję imiona ludzi, którzy ją tworzyli, prowadzili, ukończyli i następnie różne koleje losu przeszli.



Pomnik dla Szkoły podchorążych w Ostrowiu Mazow. w pracowni rzeźbiarza Mjr. Miszewskiego.

Duszą szkoły był Piłsudski, który tworząc dla emigracji Związki Walki Czynnej (szczególnie wśród młodzieży akademickiej) a następnie „Strzelca", szykował kadry przyszłych oficerów, nieistniejącej wówczas, polskiej siły zbrojnej.

Piłsudski przewidywał wielką zawieruchę wojenną i liczył na jej skutki, na zmianę politycznej mapy Europy. Przeczuł i wskazywał, że w razie wybuchu wojny europejskiej — sprawa Polski i jej niepodległości musi mieć własnych obrońców nietylko w parlamentach, lecz przedewszystkiem w polu.

Przeszedłszy osobiście okres prób walki zbrojnej z caratem (1905-1910) i występując na czele Organizacji Bojowej P. P. S., która na swym rachunku miała Rogów, Bezdany i szereg aktów terrorystycznych, dokonanych na osobach sprawujących carską władzę w b. Kongresówce — Piłsudski skoncentrował całą swoją bojową energję na terenie b. zaboru austrjackiego, obierając go za teren dla przygotowania przyszłej walki.

Sceptycy różnych obozów wyśmiewali owe przygotowania krakowskie, ćwiczenia i manewry uczniów Piłsudskiego, któremu osobiście nie szczędzono ordynarnych wyzwisk, ukoronowanych przydomkiem „bandyta z pod Rogowa". Przez długi czas, nawet już po zdobyciu niepodległości — przeróżne osobniki, co przefarbowały sobie orjentację zależnie od „kursu" — powtarzały to nazwisko — w nadziei — że potrafią pomniejszyć krwawy trud i ofiarność wodza Legjonów. Czas zrobił swoje. Owe „zaplute karty" — i owe „wszy co oblazły" — poszły w niepamięć, a historja wzięła na skrzydła pracę podziemną ludzi, czuwających o świcie i organizujących otwarty bunt przeciw polskiej niewoli.

Jakie były nastroje w społeczeństwie polskiem w latach 1910—1913 — świadczą o tem mniejsze, czy większe dokumenty chwili.

Oto gdy Wilhelm Feldman w swojej krakowskiej „Krytyce" rozpoczął szereg artykułów, przewidujących wojnę europejską i jej następstwa dla Polski — śmiano się z niego, a Nowaczyński Adolf przypieczętował Feldmana w swoich „Meandrach" w ten sposób:

„Nasz prometejski ze Zbaraża Jojne — sam trzem mocarstwom wypowiada wojnę" potem zaś na łamach „Gazety Warszawskiej" opluwał twórców Pierwszej Brygady.

Nieżyjący już dzisiaj redaktor „Kurjera porannego" — p. Kazimierz Ehrenberg — wymyślał publicznie legjonistom od „przybłędów", zbieraniny i wypędków, a potem piał hymny na cześć Piłsudskiego.

Prasa różnych odcieni nie szczędziła też ruszającym w pole żołnierzom dosadnych epitetów, w których wyraz „bandyta" należał do najłagodniejszych.

W takiej to atmosferze — w imię **„contra spem spero"** — trzeba było, naprzekór wszystkiemu, wbrew nadziei wśród wyzwisk i szykan, dokuczliwości i przeszkód — tworzyć zalążki polskiej siły zbrojnej, której nikt Polsce podarować nie chciał i nie mógł.

Dziś łatwo jest zostać oficerem armji, mającej prawo bytu. Łatwo jest nawet wspominać, jak to było przed 20-tu laty. Ale trudniej było być cywilnym żołnierzem tworzącej się armji, rozrzuconej i ukrytej po różnych kątach Polski, rozdartej na kawały, które trzeba było w całość zebrać.

Druga Szkoła Bojowa powstała w Krakowie w roku 1910 — z funduszów, zdobytych przez Wydział Bojowy P. P. S. Wykładowcami tej szkoły byli: 1) Józef Piłsudski — „Historja walk o niepodległość", 2) Witold Jodko-Narkiewicz — „Historja socjalizmu", 3) Feliks Perl — „Historja P. P. S.", 4) Kazimierz Sosnkowski — „Chemja wojenna", 5) „Florek" (nazw. nie pamiętam) Topografja", 6) „Fiut" — „Historja broni", 7) Walery Sławek — „Konspiracja i ćwiczenia praktyczne", 8) „Władek" (Lipiński) — „Ćwiczenia w polu", 9) Leon Wasilewski — „Geografja polityczna", 10) Tomasz Arciszewski — „Ćwiczenia z bronią", 11) „Michał" Sulkiewicz — Ćwiczenia praktyczne w konspiracji".

Nazwiska tych wykładowców znane są dzisiaj całej Polsce. Nie mogę wywołać w pamięci nazwisk „Florka" i „Fiuta", których znałem tylko z pseudonimów. Z wymienionych żyją bodaj wszyscy z wyjątkiem „Michała" Salkiewicza, który, jako porucznik Legjonów, zginął w jednej z pierwszych bitew legjonowych.

Gospodynią szkoły — była śp. Daszyńska-Golińska, zwana powszechnie „Babcią", stara konspiratorka z P. P. S, pracująca w technice, jako t. zw. „dramaderka" (transportowanie nie legalnej literatury). Jeneralną kuchmistrzynią była młoda niewiasta, zwana „Jadwiga" (bodaj że nazwiskiem Zakrzewska).

Szkoła mieściła się w willi na krańcach miasta — za rzeką Rudawą. Mieliśmy karabiny, mausery i brauningi. Całkowite utrzymanie. Rygor wojskowy. Ćwiczenia polowe odbywaliśmy na polach w okolicy miasta. Prowadził je „Władek Lipiński, przezwany przez nas „feldfeblem". Ćwiczenia z materjałami wybuchowemi robiliśmy pod Lwowem w lasach okolicznych pod kierownictwem Sosnkowskiego, zwanego „Łyszałdem" (zdefonetyzowana głoska „r"). Kurs trwał 2 miesiące.

Na szkole tej byli i ukończyli ją następujący „towarzysze broni", przeważnie działacze P. P. S.:

1) „Wiktor" — Władysław Bończa-Uchowski, b. członek Organizacji Bojowej P. P. S. — obecnie generał dywizji W. P. 2) „Iwon" — Stanisław Klepacz — obecnie p. pułk. W. P. 3) „Napoleon" — Marjan Skrzynecki — obecnie major W. P. 4) „Kamil" — Tytus Czaki — b. czł. Org. Boj. P. P. S. — obecnie prezydent Włocławka. 5) „Jerzy" — Jan Żorski — obecnie nieżyjący (kilka lat temu skończył samobójstwem w Wiedniu). 6) „Tadeusz" Tadeusz Wieniawa-Długoszowski — zesłaniec syberyjski — obecnie literat-publicysta. 7) Stanisław Braun z Łodzi — b. czł. P. P. S. — znany esperantysta. 8) Furzyma — ze Lwowa, student. 9) Kazimierz Kuczyński — z Piotrkowa. 10) Stanisław Karolczyk z Łodzi. 11) „Gieniek" Breitenbach z Żyrardowa — jeden z dzielniejszych bojowców P. P. S. (zginął w walce z ros. strażą pograniczną w 1912 roku. 12) „Mścisław" — Stanisław Styczyński — poruczn. Legjonów — zginął w bitwie nad Stochodem. 13) Student lwowski nazwiskiem bodaj że Szulc.

Większość tych ludzi, wychowanków Drugiej Szkoły Bojowej w Krakowie, była w szeregach legjonowych z wyjątkiem tych, co nie dożyli dni sierpniowych 1914 roku i tych, których los rzucił daleko od Polski.

Wspominając owe dnie przygotowań do walki o wolność Polski — w imieniu uczniów tej Szkoły, najpierwszych i niemych i bezimiennych żołnierzy tworzonej przez Piłsudskiego armji polskiej — składamy cześć wielkiemu trudowi, męce ofiarnej tych, co od nikogo nie chcieli uznania — poszli do walki i — zwyciężyli.

Z MYŚLI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

„Marsz na Kielce, zdaniem mojem, należał do najśmielszych akcyj wojennych. Do takich śmiałych prób zdania egzaminu należą również kilkudniowe boje pod Nowym Korczynem i Opatowem, boje pamiętne pewno dla wszystkich żołnierzy, którzy byli pod moją komendą. Po innych ciężkich bitwach, któreśmy w ciągu wojny przebyli, już jako starzy zcynicznieli żołnierze, wydają się boje nasze nad Wisłą fraszką i zabawką dziecinną. Śmiem jednak twierdzić, że wydają mi się one, gdy o nich wspominam, śmielszemi, niż inne, bo były pierwszemi, toczonemi w warunkach technicznie ciężkich, a moralnie trudnych, zwłaszcza wobec ówczesnej przegranej wojsk austrjackich".

Z książki Józefa Piłsudskiego p. t. „Moje pierwsze boje".

J. B.

Od niewoli do zwycięstwa

Na duszę polską padła wiekowa pomroka. Ze szczytów niebosiężnych, z hal Podkarpacia przesunęły się smugi ciężkiej mgły — od mórz północnych szedł chłód... który mroził każdy atom naszego jestestwa, przenikał do szpiku zbiorowy organizm, czyniąc go odpornym coprawda, lecz jakżeż równocześnie niewrażliwym!

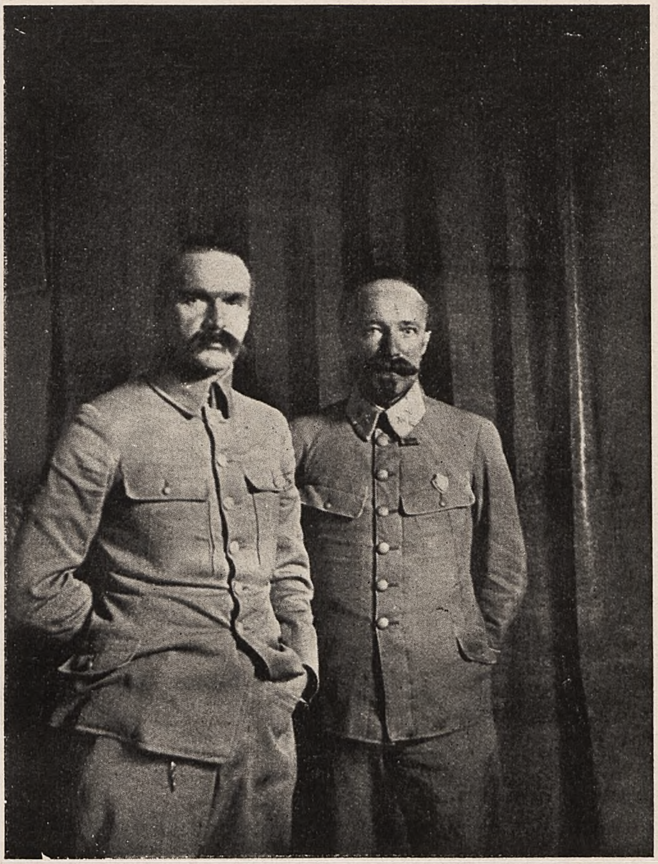
I podobnym stał się człowiek polski jakiemuś wśród śnieżnej zawieruchy domarzającemu podróżnikowi...

Noc — Niewola — za góry, za rzeki — na bezterminy odsunęła od nas twórcze blaski słońca...

Staliśmy się materjałem armatnim dla cudzych ideałów i masowym artykułem eksportowym — dla nasiedlenia puszcz odwiecznych Kanady, Brazylji, i Alaski!

Jak piasek lotny, jak bezwartościowy pył — rzucały nami wichry na najdalsze kończyny orbis terrarum...

Warczały turbiny, kruszały podziemne złoża kruszcowe, kultywowały się dzikie pustynie znojem i trudem rozpacznym miljonów polskich helotów! A kiedy ponad tłumy roboczne wybuchnęło jakieś lepsze nasze imię, które światu rzucić mogło wspomnienie naszej dawnej kultury. — brutalnie



Komendant Piłsudski z Generałem Berbeckim.

zapisywano dorobek tych intelektów na rachunek uprzywilejowanych innych organizmów państwowych...

Lecz jak przez spienione, groźne wielmoże oceanów sączy się wąskie pasmo „golfstromu", — tak przez dzieje niewoli naszej wiła się złota nitka nadziei, iż rozbity, — zdruzgotany — z Bożą pomocą — a z natchnienia i Czynu-cudu powstanie naród do wielkich i wspaniałych dni sławy...

Na firmamencie majaki — a nie radosna rzeczywistość...

A ręce... w stal kajdan okute, krwią ociekające, ze świstem bata jedynie, imały się pracy niewolników...

Na szerokich przestrzeniach istnienia człowieczego — na szlakach Europy — od Renu — po Ural — Stanów Zjednoczonych Ameryki — złotonośnych brzegów Jukonu — mroźnej tundry syberyjskiej — — malarycznych haszczy Sumatry czy Konga — — i wszędzie, wszędzie — — w beznadziejnej wegetacji trzepotało się jak w agonji — —serce polskie! — serce niewolnika.

Poćwiartowani terytorjalnie, — wprzęgnięci w rydwany zaborczych dynastów, — jak tępi kulisi — pędziliśmy wśród życia, — parjasy, — dla szczęścia i dobra — innych przeznaczeni!

Zwycięskie, mocarne ongiś skrzydła rycerzy Grunwaldu, Chocimia, Wiednia, zawisły na ramionach manekinów — w muzeach lub antykwarskich zbrojowniach!... Chochoła strój błazeński upiększył za to pokraczne gromady...

* * *

Aż gdzieś tam na południu dalekiem, w kraju, który tysiące lat pławił się w morzu krwi, krwi lanej za wolność narodu — padł krótki suchy strzał!...

Zachybotały bastjony granitowe porządku rzeczy Europy, targnięte rykiem eksplozji nagromadzonych latami nienawiści zaborczej pożądliwości.

Kuzyny, Króle... Imperatory — satrapy, kajzery — wezwały ludy; w bezczelnym prowokacyjnym zrywie, trwożna o tronów trwałość, zdeprawowana gromada ich cesarsko-królewskich mości parycydów sięgła po potęgi swych ludów!

Huragan żelaza, płomienie ognia zalały świat!... Buchnęła, szerokiemi potokami krew, — krew z miljonów żył!

Dziesięć miljonów bagnetów ruszyło w bój — aby na polach bitew zdobywać nowe laury dla Hohenzollernów, Romanowych i Habsburgów!!!

Błogosławiona Wojna!!!
Błogosławiony rok 1914!!!

Srebrne dzwony kościołów nie niosły jeszcze wiadomości o zwycięstwie — lecz zapowiedział je ryk armat na bliskich i dalekich frontach!

Z kłębowiska wypadków, które potoczyły się jak hyża myśl, w splocie wydarzeń urodzi się niepozorny, — nikły napozór fragment, który z falą czasu przemieni się w potężny Czyn!

Od miljonowej gromady bezwolnych, bezdusznych — oderwie się luźna garstka szalonych i mężnych, — garstka zdecydowanych, — którzy wśród zgiełku wojennego, wśród szatańskich, perfidnych i podłych koncepcyj dyplomatycznych wytkną nowe drogi nasamprzód — a niebawem otworzą Narodowi wrota wolności!!!

Błogosławiony sierpień 1914 roku!

Szarzało na świecie. Zaledwie pierwsze błyski jutrzenki rozwidniły horyzont spowity w rannych mgłach, gdy w Oleandrach odezwała się trąbka alarmowa. Na placu przed budynkami stał Komendant Józef Piłsudski ze swym szefem sztabu Sosnkowskim w zwyczajnej bluzie koloru niebieskiego w maciejówce, ze szpicrutą w ręce. Za chwil kilka z otaczających budynków zaczyna się wysypywać fala ludzi, porządkując się szybko i ustawiając w szeregi.

Pada komenda i cisza zapanowuje nad całym placem. Tylko od czasu do czasu zaświergoce przebudzony ptaszek, tylko od czasu do czasu zlekka załapocą liście sąsiedniego parku, poruszone rannym podmuchem wiatru.

Sosnkowski donośnym głosem odczytuje pierwszy od lat rozkaz do Wojska Polskiego, rozkaz wojenny:

„Żołnierze! Spotkał Was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice zaboru rosyjskiego. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy zejść może do szeregowca, czego oby nie było".

Cisza, a potem komenda. Jeden oddział oddziela się od innych i idzie żołnierz polski w pole.

Dziwny to żołnierz! — Nie zdobi go krasa munduru cesarskiego — nie grają mu surmy — nie łopocą nad jego głową sztandary! —

I nie tai się w sercu żądza mordu, łupiestw i pożogi; na skrzydłach aniołów unosi się serce, — a usta radosne w szerokie, dalekie nadwiślańskie łany — rzucają harde słowa piosenki żołnierskiej:

„Naprzód drużyno strzelecka!"

* * *

Idzie burzyć imperjum rosyjskie.

Ileż naiwności — ale zarazem niezmożonej, tytanicznej wiary; tysiąc żołnierzyków uzbrojonych w karabiny starego systemu, — bez armat — bez materjału wojennego — maszeruje, by uderzyć w milijonową armję — którą jak walec przejść ma w zwycięskim pochodzie Europę, — — by dopiero przystanąć nad brzegami błękitnego Renu!

„Idzie żołnierz borem, lasem!"...

Nie żegnały strzelca przy wymarszu tysiączne tłumy, nie padały słowa zdawkowe, nie rzucano mu pod stopy kwiecia. — wyszedł i maszerował cichy, skupiony, zaczajony. Szedł, by sercem prostem, słowem niekłamanem, zrywem bohaterskim porwać braci, by włożyć im broń w dłonie, by zbudzić ze snu i stworzyć wielki, nieśmiertelny Czyn!

A za nimi patrzyły tysiące zdziwionych oczu, które pojąć, zrozumieć nie mogły, na jakie szaleństwo, na jaką przepadłą sprawę prowadzi ich ten, — o którym w podziemiach od lat mówiono, iż zbroi młodzież — zbroi lud do walki — o wolność!

A za nim biegły ciche błogosławieństwa matek, biegły ciche, współczujące słowa, które w trwodze na ustach zamierały; kapały łzy bólu i — — niewiary!

Lecz w bezkresną dal niżu nadwiślańskiego bił nadal krzepki ton:

„Żadna nas Siła zdradziecka
Zgnębić nie zdoła — ni zgnieść!"

Przeszli kordon! Zwalony słup graniczny otwierał szerokie szlaki — na których zaczęła się martyrologja żołnierza polskiego — zaczął się szalony wyścig, lata trwający — wyścig wśród radosnych uniesień — i zwątpień tragicznych!

Zaszczerbiły się kadry w walkach na Nidą, pod Lublinem, w ośnieżonych wąwozach, Podkarpacia, — w bagniskach Styru, pod Kostuchniówką, — padły tysiące gwardzistów, którzy podobnie jak bohaterzy Napoleona, — na polu chwały — wśród ryku armat — jęku dogorywających towarzyszy, zdobywali szlify oficerskie!...

Błękitne, jasne, czyste wczoraj oko młodych żołnierzy — zaszło dziś krwią śmiertelnej udręki ciała i ducha!

Piękne niebieskie mundury Strzelca zeszpeciły plamy błota i — krwi!

Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
Czy w tajgach Sybiru nam gnić —
Z trudu naszego i znoju

Polska powstanie, by żyć! —

Topniały szeregi i rosły. Topniały przez śmierć, rosły przez jej posiew. Mord wojny nie rozbił tych straszliwych, nieugiętych kohort, — nie rozbiły ich drutem kolone więzienia w Szczypiornie, Marmaros-Sziget, Magdeburgu.

Lecz za bohaterskim, nadludzkim wysiłkiem Legjonów Polskich nie płynął dziś już płacz matek; oczy spadkobierczyń Emilji Plater — ciskały błyskawice — same zaś ręce słabych niewiast ściskały nóż zemsty.

Upiorny bój Legjonów porwał miljony dawnych niewolników...

Poprzez fronty zaczęła się ucieczka z obcych armij — — z dalekich ziem Kanady, Stanów Zjednoczonych płynęły świeże bataljony, — rozbite pułki — tysiące kilometrów przeszedłszy wśród morza płomieni, wojny i rewolucji — zbiegły się znów, aby uróść w wielką polską potęgę militarną!

Jak wiele się od dnia tego zmieniło!... Wtedy była ich garstka koło Piłsudskiego. Lecz w garstkę tę wpajałeś, Komendancie, prostą i wielką tajemnicę, że przez bój, przez krwi przelanie, śmierci pogardę sięga żywy naród po Zwycięstwo! — I nie zrażałeś się, Wodzu, gdy społeczeństwo w pierwszych dniach do Ciebie i Twoich towarzyszy odniosło się z obojętnością, a nawet kpinami. Rozpętałeś przeciw sobie wszystko, co żyło pod czarem przesądu, zacietrzewienia i duchowej ślepoty.

W tyglu gigantycznej potencjonalnej duszy, stopiłeś przesądy, niewiarę, negację, obojętność, służalstwo, serwilizm. Po latach klaruje się dusza polska, wstaje w wolnem państwie, w dziejowym biegu, szlachetna, bez przesądów stanowych, mocarna, hartowna!

I przyjdzie chwila, gdy cały naród — bez wyjątku — stanie w zwartym szeregu, by pod wodzą Marszałka Piłsudskiego budować mocarną Polskę...

PROF. DR. STANISŁAW WEINER

Z minionych rocznic wymarszu pierwszej kadrowej.

Jak doniosłym wypadkiem dziejowym był wymarsz z Oleandrów w Krakowie pierwszej kompanji strzeleckiej w dniu 6 sierpnia 1914 roku, z tego już w samej chwili wymarszu zdawał sobie należycie sprawę może tylko sam Komendant i najbliżsi jego towarzysze.

Jak samo stworzenie Strzelca jako kadry przyszłej armji polskiej w czasach, kiedy jeszcze tej Polski nie było i kiedy istniejące stosunki mało uprawniały do nadziei rychłej realizacji tego marzenia lepszej części narodu, było czynem głębokiej myśli politycznej, niezachwianej wiary i pewnego rodzaju wieszczego natchnienia Komendanta, tak też i ten wymarsz nie był samym tylko wyczynem strategicznym, polegającym na zastraszeniu nieprzyjaciela przez uprzedzenie go ofenzywą, ale był też dowodem nieustraszonej odwagi i determinacji dla zadokumentowania wobec świata gotowości do walki, do ofiar tam, gdzie choćby słaba tylko wyłaniała się nadzieja wyzwolenia Polski.

Lecz z tego zdajemy sobie sprawę dopiero dziś. Mało ludzi zdawało sobie z tego sprawę już wówczas.

Z postępem lat po tej historycznej chwili zaczynała to rozumieć coraz większa ilość ludzi, a jeszcze i dziś daleko do tego, by można powiedzieć, że rozumie to cały ogół.

Rzut oka na minione w ciągu dwudziestu lat obchody tej wiekopomnej rocznicy, stanowi ciekawą historję uświadomienia społeczeństwa co do stosunku Czynu z 6 sierpnia 1914 do dzisiejszej rozrastającej się wielkiej Rzplitej polskiej i powoli konsolidującego się w niej Narodu.

Dziś tylko bardzo powierzchownie rzucimy okiem wstecz na te obchody.

KADRÓWKA ARMJI POLSKIEJ.

Widzieliśmy jak życiodajnem ziarnem był wymarsz tej jednej kompanji, ziarnem rzuconem na zroszoną łzami ziemię niewoli. Widzieliśmy, jak z tej kadrowej powstała później armja ochotnicza polska, dochodząca do 20.000 bagnetów i szabel. Widzieliśmy bohaterski pochód Legjonów wśród krwawych walk pod Laskami, Krzywopłotami, Łowczówkiem, Piaseczną, Mołotkowem, pod Komarami, nad Nidą i nad Styrem, pod Rokitną, Czartoryskiem, Jastkowem, Polską Górą, Husiatynem... i t. d. Widzieliśmy jak godnym protestem były te walki przeciw ciemięzcom narodu polskiego! Widzieliśmy, jak z tej Kadrówki powstawała coraz większa armja, jak porwała za sobą utajone dotychczas siły. Doszła do 50-ciotysięcznej armji, uwieńczonej sławą wojenną. Po pierwszym poborze w wolnej już Rzplitej w r. 1919-tym mieliśmy już 100.000 armję, a podczas wojny bolszewickiej około 1,000.000 bagnetów i szabel.

Takiej siły zbrojnej nie wystawiła Polska nigdy przedtem! A przecież to wszystko zaczęło się od tej Kadrówki!

Rozwój tej armji polskiej, walki Legjonów, bohaterski ich pochód wzbudzał dla nich szacunek nawet u wrogów naszych. Respekt i strach mieli dawni butni ciemięzcy Narodu dla Jego rycerskich synów. Obcy już dawno zrozumieli, że to wszystko dziełem Piłsudskiego, Komendanta Strzel-



Komendant Piłsudski z Adjutantem Gen. Dr. Wieniawą-Długoszowskim.

ca, który właśnie tę pierwszą kompanję rzucił pierwszy na teren wojny światowej. A my, tu w Kraju, my synowie, ojcowie, bracia i ziomkowie walczących i cierpiących — powoli tylko, bardzo powoli dochodziliśmy do należytej oceny znaczenia tego pierwszego kroku w wielkim historycznym Czynie legjonowym pod rozkazami Wielkiego Komendanta.

ROCZNICE WYMARSZU KADROWEJ W CZASIE WOJNY.

Cicho też tylko rozpamiętywaliśmy tu w kraju rocznice wymarszu Kadrówki w czasie toczącej się wojny. A oni, walczący na froncie, wspominali tę rocznicę i niecierpliwili się, że to już rok, dwa lata, trzy lata, a Polski jeszcze niema.

W roku 1915., w pierwszą rocznicę wymarszu Kadrówki Komendant Piłsudski wydał w Ożarowie pod Labartowem rozkaz:

„Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować olbrzymich tryumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was, jak ongi zawołać: Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!"

W roku 1916 już rozkaz Komendanta wydany w rocznicę wymarszu Kadrowej jest nieco więcej budzący nadzieję.

„Dwa lata minęły!" „Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu, polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi".

Lecz nie spełniły się życzenia Komendanta — ale tylko co do terminu. Lecz uwięzienie Komendanta w Magdeburgu, rozprószenie się Legjonistów po obozach koncentracyjnych było właśnie progiem do niepodległości. Dziś to widzimy z perspektywy minionych lat 17-tu, ale wśród uwięzionych był nastrój, tu i ówdzie pesymistyczny. Rozkazu rocznicowego Komendant w tym roku nie wydał. Rocznica minęła głucho. Wśród więzionych legjonistów cicho i z zaciśniętemi zębami wspominano tę rocznicę.

ROCZNICE W NIEPODLEGŁEJ POLSCE.

W roku 1918-tym rozpamiętywał jeszcze Komendant rocznicę wymarszu również w więzieniu magdeburskiem, które opuścił po 15-to miesięcznym pobycie dopiero w dniu 10. listopada. **„Wyzwalającą się Polskę zastał w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych wobec zadań niezmiernie trudnych".**

Odtąd też cały naród zaprzątnięty był wielkiemi zadaniami bieżącemi, a na czasy sprawowania najwyższego urzędu Naczelnika Państwa przez Wodza Legjonów przypadły takie prace, takie przeżycia i takie cierpienia, że były bardziej brzemienne, niż np. całe 60-lecie rządów starego Franciszka Józefa I. w Austrji. A więc wyzwolenie i rewindykacja poszczególnych części Rzplitej, walki z wrogami wewnętrznymi, Niemcami i Ukraińcami, prace około sklecenia konstytucji i wprowadzenia ustroju, wybory, Sejmy, a przedewszystkiem organizacja armji i skarbu, pokoje wersalski i późniejszy ryski, krwawa na śmierć i życie wojna z Bolszewją, plebiscyty i powstania śląskie, zmagania się z Ligą Narodów, **wśród stałej i ciągłej walki z chorobą partyjnictwa i warcholstwa u własnych obywateli.** Intrygi, nienawiści, zamachy stanu przy opanowaniu wszystkich niemal placówek Rzpltej przez żywioły przeważnie wrogo usposobione tak dla Naczelnika Państwa jak i całego obozu legjonowego wraz z jego Komendantem. W walce o żer zapomniały stronnictwa o tych, którzy właściwie są twórcami Rzpltej na korzyść tych, co przyszli tylko żerować na żywem ciele Rzplt., a którzy częstokroć w niczem do oswobodzenia Polski się nie przyczynili.

Nie tylko tedy nie obchodzono w tym czasie rocznice wymarszu kadrowej, ale wprost żywioły te jakąś dziwną nienawiścią pałały... do byłych Legjonów, a nawet do Komendanta, który jako z woli ludu będąc Naczelnikiem Państwa, był przecież reprezentantem „Najjaśniejszej Rpltej". Był to paradoksalny stan rzeczy, gdyż Naczelnikiem Państwa był Józef Piłsudski, Komendant Legjonów, a rządziły faktycznie stronnictwa nie po myśli Piłsudskiego, ale po linji wypadkowej interesów poszczególnych stronnictw z pominięciem czystej linji idealnych interesów Rpltej, jak tego pragnął Naczelnik Państwa.

Konstytucje zaś, i mała późniejsza marcowa, były tylko środkiem do zabezpieczenia interesów partyj i ubezwładnienia Głowy Państwa.

PIERWSZY OBCHÓD ROCZNICY WYMARSZU KADRÓWKI.

I. Zjazd b. Legjonistów w Krakowie.

Dopiero w r. 1922, a więc w ośm lat po pamiętnej chwili grono b. Legjonistów z całej Polski wezwało wszystkich na pierwszy zjazd do Krakowa odezwą następującej treści:

„Ósmy rok mija od chwili, gdy Legjony zdecydowały się na czyn. W pierwszych niemal godzinach wielkiej wojny zaświadczyły, że naród polski żyje, że staje do walki o podeptane swe prawa, o wolność, całość i niepodległość Ojczyzny. Wyniosły zapomniane sztandary polskie na pola bitew, a pomnażając chwałę oręża polskiego wbrew zwątpieniu swoich, wbrew sprzysiężonym przeciw Polsce potęgom wrogów — dotrwały mężnie do chwili, w której radość walki z trzema najeźdźcami nagrodziła narodowi hojnie wszystkie upokorzenia wiekowej niewoli.

Dzień 6 sierpnia 1914 r. jest datą zwrotną w dziejach odrodzenia Narodu i Państwa Polskiego. Dzieje Legjonów, z tą datą nierozerwalnie złączone, to dzieje wiary i zapału. Ta wiara i ten zapał przetrzymały wszystko — a gdy wróg raz jeszcze zagroził uzyskanej już wolności Polski, ujawniły się potężnie w odporze, jaki dały wrogowi.

Z tą legjonową wiarą, z tym legjonowym zapałem wielu wróciło po długiej wojnie do życia obywatelskiego. Obowiązek rozrzucił ich po wszystkich zakątkach wielkiej Ojczyzny naszej. Pracują oni na różnych polach — i często, za często może czują się osamotnieni w swej wierze, bezradni wobec rozbicia i wyczerpania powojennego. Czas by więc był pokrzepić siły, odświeżyć, wzmocnić węzły braterstwa legjonowego. Czas by był spojrzeć w przeszłość i obmyśleć ramy współżycia na przyszłość.

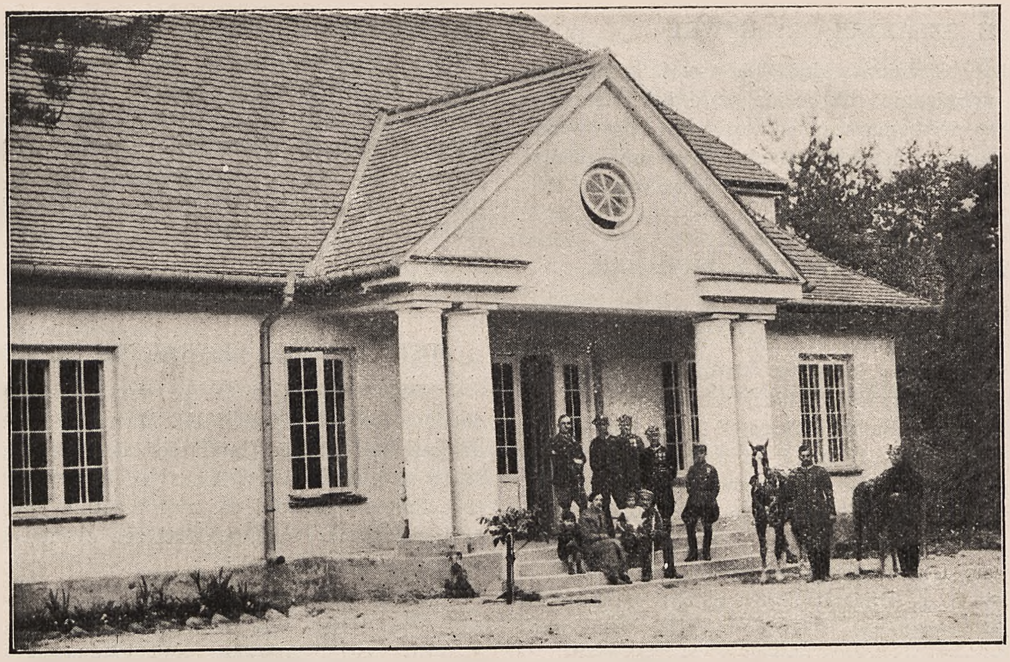
Wyłoniła się myśl, aby powołać do życia Związek zdemobilizowanych byłych legjonistów polskich. Organizacja ta będzie ostoją moralną wszystkich, którzy przez Legjony przeszli. Myśl tę należy podjąć i zrealizować. Należy też zająć się w jej ramach kolegami naszymi inwalidami, rodzinami po współtowarzyszach, co polegli, należy otoczyć troskliwem ciepłem wdzięczności ich groby.

Zwracamy się tedy do wszystkich b. legjonistów, zarówno zdemobilizowanych, jak i pozostających w czynnej służbie, do oficerów i szeregowych wszystkich dawnych pułków i oddziałów legjonowych, do wszystkich wreszcie istniejących już organizacji lokalnych b. legjonistów — z wezwaniem, aby przybyły do Krakowa na Zjazd, który odbędzie się w dniach 6 i 7 sierpnia b. r.

Szczegółowy program Zjazdu będzie jeszcze podany w prasie. Wszelkich informacyj co do technicznej strony Zjazdu udziela Komitet krakowski (Zarząd Związku b. legjonistów) ul. Franciszkańska 2, oraz w Warszawie, Marszałkowska 74 m. 11.

Za Komitet:

Adwentowicz Karol (I pułk ułanów), Kaden-Bandrowski Juljusz (5 p. p.), Dr. Barysz Leon (1 p. a.), Białkowski Tadeusz (1 p. p.), Błotnicka Marja (L. K.), Dr. Bobrowski Emil (4 p. p.), Bobrowska Bronisława (O. W.), Bogal Ludwik (artyl.), Buszczyński Tadeusz (2 p. uł.), Budzyński Wacław (1 p. uł.), Cygankiewicz Jan (1 p. p.). Czarski Wacław (2 p. uł.), Daniłowski Gustaw (1 p. p.), Dąbski Jan (4 p. p.), Dr. Domaszewicz Aleksander (1 p. p.), Dr. Dwernicki Tadeusz (K. S.), Dr. Fichna Bolesław (5 p. p.), Filipkowska Wanda (O. W.), Filipowicz Tytus (D. W.), Dr. Gądek Stanilsaw (2 p. p.), Grodecki Roman (6 p. p.), Gruber Henryk (6 p. p.), Gwiżdż Feliks (4 p. p.), Dr. Jakubski Antoni (6 p. p.), Dr. Jakowicki Władysław (2 p. p.), Dr. Kaplicki Mie-



Marszałek Józef Piłsudski z Rodziną w Sulejówku.

czysław (5 p. p.), Dr. Konopacki Mieczysław (2 p. p.), Kozłowski Leon (1 p. p.), Dr. Konopnicki Jan (1 p. art.), Dr. Klimecki Stanisław (3 p. p.), Klemensiewicz Zygmunt (wojska tabor.), Dr. Kunicki Ryszard (1 p. art.), Dr. Kunzek Henryk (1 p. p.), Dr. Kwieciński Zdzisław (D-two), Lewicki Stanisław (1 p. p.), Majewski Jan (artyl.), Meyer Edward (2 p. p.), Dr. Minkiewicz Stanisław (—), Modzelewska Ludmiła (L. K.), Moraczewski Jędrzej (1 k. sap.), Dr. Nowakowski Zygmunt (D. W.), Okrutniewicz Aleksander (1 p. p.), Orkan Władysław (4 p. p.), Orlot-Leruch Rudolf (1 p. p.), Ostrowski Kazimierz (3 p. p.), Pałka Andrzej (2 p. p.), Pochmarski Bolesław (4 p. p.), Podworski Stefan (artyl.), Dr. Polakiewicz Karol (4 p. p.), Poniatowski Juljusz (5 p. p.), Belina-Prażmowski Władysław (1 p. uł.), Helena Orsza-Radlińska (L. K.), Radzyński Rudolf (tabory), Relidzyński Józef (4 p. p.), Rolecki Zygmunt (2 p. uł.), Sieroszewski Wacław (1 p. uł.), Skrzyński Zygmunt (1 p. uł.), Steinowa Marja (L. K.), Dr. Stein Stanisław (K. S.), Dr. Stefanowski Antoni (2 p. p.), Dr. Stopczański Jan (6 p. p.), Strug Andrzej (1 p. uł.), Styliński Jan (5 p. p.), Surman Józef (artyl.), Szczygliński Henryk (2 p. uł.), Weychert-Szymanowska Wł. (D. W.), Tkacz Bronisław (2 p. p.), Tomaszkiewicz Władysław (4 p. p.), Walenta Tadeusz (2 p. p.), Wasilewska Wanda (O. W.), Wasung Tadeusz (4 p. p.), Węglewski Zygmunt (1 p. art.), Węglewski Stanisław (1 p. uł.), Widliński Jan (5 p. p.), Dr. Wisłocka Wanda (L. K.), Dr. Włodek (D. W.), Wodzinowski Andrzej (2 p. art.), Wodzinowski Wincenty (D-two), Dr. Wowkonowicz Marjan (3 p. p.), Dr. Wyrostek Michał (D-two), Dr. Zawada Filip (4 p. p.), Dr. Zieliński Marcin (D-two).

Był to pierwszy Zjazd Legjonowy dla uczczenia ósmej rocznicy wymarszu Kadrowej w Krakowie. Gdy Marszałek wyszedł z dworca i wsiadł do powozu, starzy towarzysze broni, leguny, wyprzęgli konie i zawieźli swego Komendanta do gmachu województwa. Tu z balkonu dziękował zebranym masom za żywiołową owację, jaką mu zrobiła „ludność“ krakowska. Stąd udał się Komendant do koszar 20 pp., a stamtąd na Strzelnicę wojskową. Wieczorem odbyła się w salach Starego Teatru Wieczornica legjonowa, na której Komendant wygłosił obszerną mowę. Przedstawił on w niej cały swój tok myślenia aż do wymarszu kadrowej. Tu już w czasie tej mowy, w odpowiedzi na pewne potakiwania ze strony posła Daszyńskiego Komendant wykazywał sprzeczność między dzisiejszemi poglądami trybuna ludu, a niegdyś zajętem przez niego stanowiskiem.

Nazajutrz odbył się symboliczny wymarsz kompanji strzeleckiej do dawnej granicy Królestwa. Po Mszy w kościele św. Piotra i Pawła odbył się w Oleandrach obiad żołnierski i wszyscy i sam Naczelnik Państwa i wszyscy dygnitarze jedliśmy obiad z menażek żołnierskich, ale bynajmniej nie symbolicznie, gdyż pomimo znakomitego zaprowiantowania przez ówczesnego intendenta pułkownika Barzykowskiego kotły zostały gruntownie wypróżnione.

Z Błoń pojechaliśmy do sali hotelu Pollera, gdzie Marszałek powiatu krakowskiego hr. Stefan Skrzyński z całym wydziałem przyjmował Naczelnika Państwa i otoczenie śniadaniem. Popołudniu odbyły się obrady Zjazdu w Starym Teatrze. Wieczorem przyjęcie u prezydenta miasta ś. p. Federowicza, a na zakończenie około godz. 10-tej wieczorem odbył się wspaniały festiwal w dziedzińcu arkadowym na Wawelu.

Jeszcze w dniu 7-go sierpnia odbyły się dalsze obrady Zjazdu Legjonistów.

Na tym zjeździe zapadła też pierwsza uchwała w sprawie stworzenia żywego pomnika pamiętnej chwili wymarszu Kadrowej z Oleandrów: .

Dom im. Józefa Piłsudskiego w „Oleandrach“. Okręgowy zarząd Związku Legjonistów i Związku Strzeleckiego w Krakowie przystąpił do zrealizowania uchwały zjazdu legjonistów, która brzmiała: „Zjazd legjonistów zwraca się do prezydjum m. Krakowa z prośbą, by zechciało wstrzymać parcelację t. zw. „Oleandrów“ jako pamiątki narodowej, z których wyruszył w dniu 6 sierpnia Józef Piłsudski ze swoimi strzelacami i przekazało je Związkowi legjonistów polskich celem urządzenia boiska, na którem będą się odbywały zjazdy i ćwiczenia Związków strzeleckich i t. p. organizacyj polskich, na którym z czasem zostanie wzniesiony Dom legjonów“. W tym celu powołano do życia na posiedzeniu w magistracie m. Krakowa komitet budowy w następującym składzie: Prezes Witold Ostrowski, wiceprezydent m. Krakowa, wiceprezesi: dr. Adolf Szyszko-Bohusz, rektor Akademji sztuk pięknych w Krakowie, prof. Bolesław Pochmarski, dr. Tadeusz Dyboski; sekretarze: prof. dr. Stanisław Weiner i Ludwik Strojek; skarbnicy: dr. Zdzisław Kwieciński, dr. Mieczysław Kaplicki, prof. Władysław Cyga i p. Wojciech Sudoł. Gmina m. Krakowa przeznaczyła pod budowę część gruntów w b. „Oleandrach“. W powyższym budynku miały znaleźć pomieszczenie biura Związku strzeleckiego i Związku legjonistów, strzeleckie sale koszarowe, sale wykładowe na kursa dla instruktorów strzeleckich i t. p.

„MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI".

W numerze 13/27 Strzelca z dnia 15. września 1922 pojawił się projekt urządzania rokrocznie w dniu 6. sierpnia faktycznego historycznego marsza, połączonego z zawodami na historycznym szlaku Kraków-Miechów-Jędrzejów-Kielce pod nazwą „Marsz Szlakiem Kadrówki". Myśl ta została zrealizowaną dopiero w roku 1924.

OBCHÓD ROCZNICY 6. SIERPNIA W R. 1923.

Punktem kulminacyjnym wybujałego warcholstwa było zamordowanie prezydenta Rpltej śp. Naratowicza w r. 1922. Czyn ten, który jest czarną kartą w historji wskrzeszonej krwią i znojem wiernych synów Rzpltej wtrząsnął do głębi ale nie złamał na duchu Budowniczego Polski. Usunął się On narazie od życia politycznego i ze skromnego swego zacisza domowego w Sulejówku obserwował życie Narodu. Rok 1923 rozpoczął się smutnym obrzędem sprowadzenia zwłok poległych ułanów pod Rokitną w lutym, a w sierpniu znowu odbył się II. zwyczajny zjazd Legjonistów.

Odtąd już corocznie powtarzały się te zjazdy, na których zwykle przemawiał Komendant. Zjazdy te były wzmocnieniem na duchu i zespoleniem sił strzelecko-legjonowych.

DZIESIĘCIOLECIE WYMARSZU.

Pierwszy „Marsz szlakiem Kadrówki".

Pierwszy „Marsz Szlakiem Kadrówki" odbył się zatem dopiero w dziesiątą rocznicę wymarszu w r. 1924. Do zawodów tych stanęło wówczas 7 drużyn, licząc razem 91 ludzi. Odtąd rocznicę czci się wysiłkiem organizacji strzeleckiej, która ma wykazać tężyznę ducha i sprawność ciała, aby siła tych dwóch czynników działała w Niepodległej Polsce w kierunku rozpędzenia i niweczenia przeszkód dla rozwijającej się Rzpltej. Odtąd corocznie odbywa się ten obchód w Krakowie i coraz bardziej rozwija się ten „Marsz". Już w następnym roku stanęło 14 drużyn (182 ludzi) a więc o 100 procent więcej; w r. 1926 aż 71 drużyn (923 ludzi) i tak dziś już zwykle przekracza setkę, pomimo, iż od pewnego czasu odbywają się w poszczególnych kołach strzeleckich zawody eliminacyjne.

Współczesne zaś Zjazdy Legjonistów odbywają się corocznie w różnych miastach Rzpltej.

W tym roku III. Zjazd odbył się w Warszawie, a Marszałek zaszczycił ten I. obchód Krakowski swoją obecnością.

ROCZNICA KADRÓWKI W NOWEJ ERZE POMAJOWEJ.

Już bardziej powszechną była rocznica w r. 1926, w którym to roku wielki plebiscyt całego narodu oddał Marszałkowi z powrotem władzę przez uznanie w Marszałku uosobienia Rzpltej, stając po jego stronie w czasie zbrojnej walki z ówczesnym rządem i wybierając go po obaleniu siłą rządu, Prezydentem Rzpltej. Ten objaw woli ludu, a nawet i większości ówczesnej reprezentacji parlamentarnej, był klasycznem zalegalizowaniem t. z. zamachu stanu. Marszałek poczuł się na siłach! Odtąd wiedział, że cały Naród stoi po jego stronie i podziela jego krytyczne ustosunkowanie się do partyjnictwa. Odtąd, zbrojny w pełnomocnictwa Narodu, rozpoczął Marszałek nową erę rządów w Polsce. Nie potrzebował on już pytać się o interpretację konstytucji parlamentu, lecz sam mógł ją interpretować. **Temu uznaniu dla Wodza Narodu towarzyszy też uznanie dla b. Legjonistów.** Odtąd zaczęły się rządy t. z. pomajowe pod prezydenturą światłego prof. Ignacego Mościckiego, rządy sanacji moralnej, rządy siły, nawpół wojskowo-legjonowe.

Wspaniały też był obchód rocznicy wymarszu w tym roku. **Nie trzeba już było pukać do drzwi obywateli, by wzięli udział w obchodzie, lecz licznie i tłumnie uczestnicy sami się zgłaszali. Obojętne przeważnie dotychczas szerokie sfery obywatelskie chciały niejako swoim udziałem w obchodzie dodać sił Wodzowi Narodu, który wystąpił w tym roku jako „Pater Patriae" (Ojciec Ojczyzny), jako Salvator Reipublicae (zbawca Ojczyzny).** Udział zawodników w trzecim z rzędu Marszu był nadzwyczajny. Piąty z rzędu Zjazd legjonowy w Kielcach również zaszczycił swą obecnością Marszałek. Wygłosił on tam wielką mowę polityczną, rozprowadzoną megafonami po całem mieście a falami radjowemi po całej Polsce i poza Polskę.

WSZECHPOLSKI CHARAKTER OBCHODU W R. 1927.

Najświetniejszym zaś ze wszystkich dotychczasowych obchodów był VI. Zjazd i IV. Marsz w r. 1927. Komitet urządzający ten obchód zajął się także przyjęciem gości zamorskich t. j. Polaków z Ameryki, którzy jako Złączone Komitety im. J. Piłsudskiego, z profesorem Siemiradzkim na czele przyjechali na rocznicę. Miał ten obchód pod tym względem charakter wszechpolski.

Przed wymarszem zawodników w dniu 6 sierpnia nad ranem odczytał szef sztabu płk. Bolesławicz pozdrowienie Dowódcy O. K. Kraków gen. Wróblewskiego, które wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie:

Poniżej przytaczamy je w całości:

„Jedną z charakterystycznych cech naszego pokolenia które zwycięskim wysiłkiem swego żołnierza zapewniło Ojczyźnie wolność, stanowi mało na pozór znaczący fakt, że rocznicę wysiłku tego obchodzimy dorocznie powtarzającym się ponownym jak na nasze pokojowe warunki wielkim fizycznym wysiłkiem, rozumiejąc, że powstanie w ten sposób tradycja, która kształcić i wychowywać nam będzie nie tylko fizyczne, lecz przedewszystkiem moralne walory, jakich potrzebować będziemy w niedalekiej już może przyszłości, bardziej niż ich kiedykolwiek potrzebowaliśmy. Trzeba, by uczestnikiem dorocznego tego wysiłku stała się cała młodzież polska, choćby zbyt ciasnym stać się miał odcinek szosy Kraków—Kielce, a Marsz Szlakiem Kadrówki miał być obchodzony z konieczności na różnych odcinkach szos we wszystkich dzielnicach Polski. Trzeba, by ta narodowa rocznica niczem nieograniczonego poświęcenia dla Polski i ofiary bez zastrzeżeń złożonej na ołtarzu Ojczyzny, stała się własnością wszystkich i przez wszystkich równą otaczana była czcią. Moment ten jest już może niezbyt odległy, osobiście wierzę — że przyjdzie niechybnie, by dostarczyć dowodu, że młodzież polska po przez obłędne partyjne wierzenia starszego pokolenia zrozumiała, że Polsce dziś jak przed 13 laty nie słów, lecz czynu potrzeba i że wie, iż współzawodnicząc w Marszu Szlakiem Kadrówki przygotowuje siebie i naród do tego najwyższego wspólnego wysiłku, który nas jeszcze czeka w przyszłości i niezawodnie przyjdzie, bo przyjść musi do wysiłku podobnego do tego, którego marsz dzisiejszy jest tylko symbolem.

Gratulując zapału dla sprawy wszystkim tym, którzy do zawodów dziś stają, życzę Polsce, by ich tegoroczny wysiłek zdołał Jej znowu przysporzyć jaknajwięcej zdrowo i szczerze jej sprawę ujmujących synów. Cześć Wam, zawodnicy! Biegnijcie do mety z okrzykiem na ustach, niech żyje Józef Piłsudski, z tym samym okrzykiem, który w roku 1914-tym rozpierał piersi uczestników Marszu Pierwszej Kadrówki — tej garstki straceńców, którzy wpatrzeni w swego ukochanego Komendanta, w Nim i poza Nim tylko Polskę widzieli i dla Niej wszystko poświęcić umieli. Nie mogąc, jakbym chciał dziś być pośród Was, inny mnie bowiem trzyma tu nakaz komendanta, całą duszą śledzić będę Wasze kroki i doceniać wysiłki.

Drugą imprezą tej rocznicy było objęcie w posiadanie przez zarząd okręgowy Strzelca darowanej przez senatora Lewakowskiego olbrzymiej parceli leśnej w Zastowie obok Stroń, — parceli pod obóz leśny Związku Strzeleckiego.

W tym roku Rada miasta Krakowa uchwaliła wreszcie wydzielić parcelę w dawnych Oleandrach pod budowę domu im. J. Piłsudskiego i w związku z tą rocznicą rozesłano listy celem zebrania funduszów na budowę tego domu.

Polacy z Ameryki wzięli udział w obchodzie i przez parę dni po minionych uroczystościach byli oprowadzeni i przyjmowani przez komitet.

Marsze te stanowią atrakcję dla dorastającej młodzieży, która kształcona w Związkach Strzeleckich, gęstą siecią rozsianych po całej Polsce, przysposabia się do niego. Uważa ona ten marsz dla siebie za rodzaj egzaminu całorocznej pracy. I chociaż tylko nieliczne drużyny wykazują kwalifikacje, jakich wymaga się od uczestników marszu, to jednak emulacja młodzieży Strzeleckiej jest doniosłym czynnikiem pedagogicznym.

Zrobiliśmy z tej pamiętnej rocznicy historycznej święto **przysposobienia wojskowego młodzieży.** Ten coroczny „Marsz Szlakiem Kadrówki" przypomina całemu społeczeństwu polskiemu, te zasady, których trzymać się musi obywatel w stosunku do państwa, przypomina, że okres tworzenia się Polski trwa jeszcze i bezspornie pożyteczną i niezbędną rzeczą jest, abyśmy wpatrzeni w ten czyn przezornego niegdyś Pierwszego Obywatela Polski, byli i dziś przezorni, byli przysposobieni do każdej akcji, zmierzającej nietyl o do uzdrowienia Rzeczypospolitej od upadku, ale przysposobieni pod każdym względem do dalszej rozbudowy tej ukochanej a tak pięknej Polski.

Tak więc, i Marsz Szlakiem Kadrówki" to wtórne wielkiego czynu zjawisko, ma już swoje znaczenie historyczne. On niewątpliwie, jako jeden z wielu czynników, pchnął lepiej niż mowy i kazania naród na tę drogę wykonywania tak powszechnie zresztą uznawanych zasad przysposobienia wojskowego.



Komendant w polu 1914 r. z pułk. B. Miedzińskim.

Odtąd mniej więcej w ten sam sposób odbywają się corocznie obchody wymarszu kadrowej. Dziś obchodzilibyśmy 20-lecie tej pamiętnej chwili już XI z rzędu marszem i XIII Zjazdem, szczególnie uroczyście. Niestety klęska powodzi, jaka nawiedziła kraj, spowodowała odwołanie zjazdu przygotowywanego nadzwyczaj uroczyście.

Wymarsz kadrówki w r. 1914 stał się dla całego narodu jasnym dowodem, że Polskę zdobyć można było tylko przy powyżej wypowiedzianych założeniach. Dziś jest dowodem także i na to, że chcąc ją utrzymać, chcąc ją do świetności podnieść, nie można tych założeń zaniedbać. Polska żyjąca, krwią i cierpieniami oraz dyplomacją zdobyta, musi być nadal uważaną za „Wielką Rzecz", dla której okres ofiar się jeszcze nie skończył. Musimy trwać przy zasadzie, że zawsze jeszcze te dwa walory: życie jednostki a Polska są bardzo nierówne, że ustąpić musi życie jednostki wobec majestatu Państwa. 6 sierpnia 1914 r. jest początkiem akcji rewindykacji wszystkich ziem polskich i zjednoczenia całego narodu polskiego na świecie!

„Marsz Szlakiem Kadrówki" zmusza nas corocznie do rozważania tego czynu z r. 1914-go, on utrwala nas w przekonaniu, że drogą, którą prowadzi naród polski Ten Wielki Misjonarz, jest drogą jedynie trafną t. j. **przez wydobycie z nas największych walorów moralnych i materjalnych ugruntować nasz byt państwowy,** przeważającym siłom materjalnym innych państw przeciwstawić niezwykłą siłę fizyczną i moralną społeczeństwa i usunąć wszystkie zapory konsolidacji społeczeństwa dla tego największego celu, jakim jest Najwyższe Dobro Ogółu.

Jakoż istotnie z okazji tej olimpiady narodowej corocznie skupia się społeczeństwo dookoła istotnego Wodza Narodu, który dziś doczekał się tak wielkiej chwały swych czynów. Oby Naszemu Ukochanemu i Najdostojniejszemu Marszałkowi Polski danem było jeszcze doczekać się wkrótce chwili zupełnej konsolidacji całego społeczeństwa polskiego dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i dobrobytu dziś jeszcze cierpiących mas biednej ludności naszej.

WILHELM MEHOFFER

Pierwszy sztandar

Pierwsze dni sierpnia 1914 roku. Już za kilka dni ma wyruszyć któraś kompanja Strzelców ku granicom zaboru rosyjskiego. Mówią, że trzecia.

W Oleandrach ruch, głównie zaczynający się wieczorem. Z nastaniem zmierzchu, gdy ostatnie promienie słońca utoną gdzieś za lasem wolskim, rozjaśniają się światła ognisk, nadając snującym się uzbrojonym postaciom w maciejówkach jakiś dziwny fantastyczny wygląd.

Wojna!

To pierwsze kadry wojska polskiego, słowa polskiej komendy, to pierwszy polski wódz-Komendant.

Już chodzą głuche wieści, że dziś w nocy wymarsz. Tymczasem za chwilę nadchodzi wiadomość, że jutro — albo że dopiero za kilka dni. Żołnierz polski, strzelec zgłosił się pod polskie sztandary i czeka, ale sztandaru w dosłownem znaczeniu niema.

Według przypuszczeń i nieoficjalnych wiadomości ma wyruszyć w bój 3 kompania Strzelców. Postanowiono bez długich debat, prędko uszyć jeszcze sztandar. A że czas był krótki, więc przez dwie noce, bo dnie były czem innem zajęte, wzięto się do pracy. Według projektu wykonanego przez Bonawenturę Lenarta uszyły na ochotnika zgłaszające się panie sztandar z napisem: „Kompanja 3-cia Strzelców". Nad napisem wyhaftowano orła polskiego. W ten sposób sztandar był na dzień wymarszu gotów.

Tymczasem zaszły niespodzianki.

Podobno władze austrjackie nie pozwoliły na wymarsz ze sztandarem, a następnie władze Strzeleckie przegrupowały właśnie swoje oddziały strzeleckie z „Drużynami". W tymże dniu padły pamiętne słowa Komendanta: „Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków, wszyscy co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskiemi".

Jeden z oficerów przeczytał nazwiska przeznaczonych do nowo uformowanego oddziału, złożonego tak z zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców jak i obecnie przyłączonych drużyniaków.

Tak powstał nowy oddział, nieposiadający dotychczas numeru, oddział składany, którego to właśnie jak powiedział Komendant, „spotkał zaszczyt niezmierny, że pierwsi przestąpili granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny".



O 3-ciej rano wyruszyła kadrówka w stronę granic zaboru rosyjskiego. Zaczęła się wojna.

Osierocony sztandar pozostał. Przechowano go w Krakowie w prywatnym domu.

Dopiero po 20 latach z okazji urządzanej w bieżącym roku wystawy legjonowej został wyszukany przez komisję wystawową z przeznaczeniem umieszczenia go między pamiątkami i świadkami wielkich dni.

Sztandar wykonany w pierwszych dniach sierpnia 1914 (wymiar 112x89) przez panie śp. Ludwikę Mehofferową i Felicję Piekarską. Napis na sztandarze: „Kompanja 3-cia Strzelców" nad napisem orzeł polski.

Sztandar znajduje się w prywatnem przechowaniu radcy mgtu Wilhelma Mehoffera.

DOBROSŁAW

W dwudziestolecie czynu legjonowego

Przez cały wiek dziewiętnasty wypełnia historję wewnętrzną Europy dążność do wyzwolenia jednostki i całych społeczeństw z dotychczasowej zależności od monarchów, do pozyskania pełni praw obywatelskich. Demokratyzacja jest hasłem epoki.

Przeciwko tym dążeniom bronią się zaciecie monarchowie. Aby wzmocnić swe stanowisko i powiększyć dobrobyt swych poddanych, a temsamem skierować dążenia w kierunku czysto materjalistycznym, prowadzą politykę ekspansji tak europejskiej, jak i kolonjalnej. W tej polityce natrafiają jednak, zwłaszcza w Europie na opór właśnie tej demokracji, którą pragnęli zjednać dla siebie przez ekspansję. Bo w istocie od pojęcia demokratycznego zależy swoboda i równouprawnienie tak socjalne, jak i narodowościowe.

Wzrost idei demokratycznej zbudził do życia ruch wolnościowy w całej Europie.

I tak powstaje niepodległa Grecja w r. 1829, jednoczą się Włochy w r. 1860, Niemcy 1871, powstaje Serbja, Rumunja, Czarnogóra w r. 1888 wyłania się Bułgarja jeszcze jako lenne państwo Turcji. Wybucha wojna bałkańska w latach 1912—1913, która przynosi dalsze powiększenia państw narodowych na Bałkanie. **I tesame państwa, które w swych szponach trzymały ujarzmiony narody, jak Rosja i Austrja współdziałały w wyzwalaniu państw narodowych na Bałkanie.** Znamiennemi były ówczesne enuncjacje prasy austrjackiej w obronie niepodległości Albanji, albo Rosji w obronie Czarnogóry.

lonij, w obawie o trwałość władania nad okupowanymi obcymi narodami. Nastaje „zbrojny pokój" w Europie, który pochłania olbrzymie zdobycze materjalne, czerpane z pracy miljonów rąk obcych narodowości lub ras. A od początku 20-go wieku zjawiskiem ponad wszystkiem górującem, jest rywalizacja dwóch potęg — **starej Anglji i nowych Niemiec. Dookoła tego sporu tworzą się kombinacje sojuszów państw zaborczych, gotowych do wojny.**

Równocześnie organizują się w poszczególnych krajach rzesze ludzi pracy, którzy rozwijają akcję niepodległościową. Wśród emigracji polskiej we Francji i Szwajcarji, ożywia się ta akcja, a ruch naukowo-oświatowy we wszystkich dziedzinach wiedzy polskiej podtrzymuje ducha narodu.



Sierpień 1914 r.

Te narody niewyzwolone jeszcze, jak Polacy, Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Serbowie w Bośni i Hercogowinie, Kroaci, i t. p. wyzyskiwane i ciemiężone przez elementy niemiecki, madziarski, rosyjski, pobudzone obłudą państw zaborczych, **rozpoczęły wzmożoną działalność niepodległościową, aby podtrzymać ducha narodu i przygotować się na ewentualną stosowną do działania chwilę.** Oczywiście jak wszędzie, tak i u nas na ziemiach polskich, różne warstwy społeczne na różnym stały poziomie pracy niepodległościowej.

ZBROJNE POGOTOWIE PAŃSTW. A NARODÓW.

Wskutek tego pasożytowania ze strony wielkich mocarstw europejskich tak na „kolonjach" wewnętrznych, jak zewnętrznych, niema spokoju w Europie. Państwa kolonjalne zazdrośnie patrzą na siebie w obawie o los złotodajnych ko-

Pierwszą jaskółką walki o niepodległość pod zaborem rosyjskim jest krwawa demonstracja na placu Grzybowskim w Warszawie w r. 1904. Sprzyja sprawie polskiej wojna rosyjsko-japońska i rewolucja rosyjska. Piłsudski tworzy organizację bojową, **wydobywa po rozłamie wśród socjalistów w Wiedniu „Polską frakcję rewolucyjną", która jest źródłem i zawiązkiem późniejszych polskich organizacji walki czynnej. Tak w r. 1908 powstaje „Zw. walki czynnej we Lwowie" z Sosnkowskim na czele, a w r. 1910 „Związek Strzelecki w Krakowie jako organizacje lewicowe z programem bezpośredniej walki o niepodległość Polski.**

Równocześnie pracuje Sokolstwo polskie jako organizacja prawicowa, tworząc za przykładem Strzelca również drużyny bojowe.

ZACHŁANNOŚĆ AUSTRJI NA BAŁKANIE POWODEM WYBUCHU WOJNY.

Lecz nie tylko Anglja z Niemcami miała porachunki o „byt codzienny", t. j. o kolonje, ale i inne państwa miały podobne bolączki. I tak wielka monarchja austryjacko-węgierska zadowalniała się tem, że eksploatowała liczne kraje, zwłaszcza słowiańskie, w skład monarchji wchodzące, jak t. zw. Galicję z Bukowiną, Czechy z Morawami, Kroację, Sławonję, Siedmiogród, Bośnię i Hercogowinę i t. p. Chciała ona eksploatować nadto kraje Bałkańskie, jak Serbję, Czarnogórę i Albanję. W r. 1908 zachciało się mistrowi spraw zagranicznych zrobić niespodziankę w 60-cioletnią rocznicę rządów staremu monarsze Franciszkowi Józefowi I. i ogłosić aneksję Bośni i Hercegowiny, krajów przydzielonych Monarchji do czasowej administracji na kongresie berlińskim w r. 1878. Kraje te jednak należały historycznie do Serbji, która żyła nadzieją odzyskania wszystkich jej części, niegdyś wchodzących w skład Wielkiej Serbji. **Fakt ten, jako nowy zabór, zaognił jeszcze bardziej stosunek Serbji do Monarchji, która zresztą w straszny sposób wyzyskiwała Serbję gospodarczo przy zakupie jej płodów rolniczych jedyną drogą, prowadzącą z Belgradu Dunajem do Wiednia.** Spowodowało to mobilizację w Austrji i później wojnę bałkańską.

Wojna ta dzięki przemożnym wpływom mocarstw zaborczych, nie przyniosła pożądanej zmiany, czyli wyzwolenia politycznego i gospodarczego Serbji i stan zapalny nadal pozostał. Krajami słowiańskiemi na Bałkanie opiekowała się oczywiście Rosja i irredentę serbską podtrzymywała moralnie i materjalnie. **Że z tego konfliktu mogła wybuchnąć wojna, orjentowano się ogólnie. Lecz że to będzie wojna zaborców między sobą, która w rezultacie przyniesie Polsce i innym ciemiężonym niepodległość, to najprzenikliwiej przewidział „Komendant" Strzelca, którego praca liczyła się z tym stanem rzeczy i tymi horoskopami.**

WYMARSZ KADROWEJ.

Wśród tej atmosfery oczekiwania ewentualnego wybuchu wojny pracowano na różnych polach w całej Polsce, lecz najintensywniej w Związku Strzeleckim. Młodzież Strzelecka pracowała w zimie na kursach wojskowych w Krakowie, Lwowie, Zakopanem, N. Sączu i t. p., a w lecie odbywały się liczne ćwiczenia w okolicach miast. W Sokole pieszym ćwiczyły się drużyny karabinami. Sokół konny krakow. od r. 1912 utworzył również drużynę polową i odbywał wczesnym rankiem ćwiczenia na Błoniach krakowskich. Nieraz odbywały się też ćwiczenia strzeleckie i sokole razem. Słowem przygotowywano się do ochotniczej armji polskiej...

Powstał też w Królestwie jeszcze w r. 1912 tymczasowy Komitet Stronnictw Niepodległościowych.

Dzień 28. czerwca 1914 roku jako dzień zamordowania arcyksiążęcej pary w Sarajewie, był alarmem do Wielkiej Wojny. W dniu 28. lipca t. r. wypowiedziała Austrja wojnę Serbji, w dniu 1. sierpnia Niemcy Rosji, a w dniu 3. sierpnia Francji zaś dnia 4. sierpnia wypowiedziała Austrja wojnę Niemcom.

Już przez cały lipiec odbywała się mobilizacja wojsk zaborczych. Mobilizacja wyrwała większą część członków organizacyj bojowych, zwłaszcza starszych wiekiem, należących do Sokoła tak pieszego jak konnego, do szeregów armji zaborczych. **Jeden tylko Strzelec był zwarty i gotowy, bo była tam przeważnie albo młodzież jeszcze niepoborowa, albo obywatele zaboru rosyjskiego tak, że w organizacji tej nie było takich wyrw. Zresztą Strzelec liczył już wówczas w samym Krakowie kilka kompanij. Był też Strzelec już gotowy moralnie do wymarszu, choć brakło mu jeszcze broni i amunicji.** I gdy organizacje Sokole zaczęły dopiero deliberować i radzić, czy wogóle mają wziąć udział w walce, już w dniu 3 sierpnia, zanim jeszcze poszedł w pole jakikolwiek oddział wojska austrjackiego, wyruszyła na Piłsudskiego rozkaz jedna kompanja strzelecka do Królestwa, maszerując wprost wgłąb Królestwa przez Miechów, Jędrzejów do Kielc.

Jeszcze przedtem wysłał Komendant patrol kawaleryjski z Beliną Prażnowskim na czele, który już dnia 2 sierpnia w sile 7 ludzi przekroczył granicę austrjacko-rosyjską. Patrol ten stał się później zawiązkiem pierwszego szwadronu ułanów w I. Brygadzie.

Nad mogiłą gen. Bronisława Pierackiego

Po najdalszych zakątkach ziemi polskiej porozrzucane mogiły, kryjące zwłoki tych, których serca i charaktery rzeźbił Marszałek Piłsudski, powiększyły się o jedną. Spoczął na wieczny sen **Bronisław Pieracki**, jeden z tych, którzy najsilniej wchłonęli w siebie ideały, wskazywane im przez Wodza. Nie legł na polu walki, w których nieustraszenie szedł po śmierć. Oszczędziły go wrogów kule, których nigdy nie omijał wiedząc, że zginąć za Ojczyznę, to szczęście największe. Nie dosięgnęły — a jednak zginął od kuli; lecz skrytobójczo oddanej.

Ubył z szeregów, stojących niezłomnie przy swym wodzu teraz w pracy pokojowej, jak wówczas niezłomnie stali, gdy ich na pewną śmierć w boju wysyłał ten, który w wielkiem dziele budowy tych fundamentów państwa zajmował jeden z najważniejszych odcinków, mianowicie zarząd sprawami wewnętrznemi.

Wiek niewoli i demoralizujących wpływów zaborczych wpłynął na to, że wrodzone wady narodu polskiego, które spowodowały upadek i rozbiory Rzeczypospolitej, z tem większą siłą wzrosły, gdy znikły obawy i Polak poczuł się wolnym u siebie. Skrępowany, nękany przez zaborców, sądził naród, że z chwilą odzyskania niepodległości czynić będzie mógł wszystko według własnej woli bez oglądania się na czyjkolwiek nakaz, bez względu na to, czy z tego korzyść lub szkoda wyniknie dla Państwa.

Widzieliśmy w pierwszych latach niepodległości, do czego doprowadził wybujały indywidualizm i nieskrępowany niczem egoizm. Położył temu formalnie kres Marszałek Piłsudski, chwyciwszy w maju 1926 r. ster rządów w swe ręce. Ale natura jego nie znosi niewolników, dlatego nie zastosował — chociaż miał po temu dostateczną siłę — środków przymusowych, którymi wykorzeniłby ducha anarchji i warcholstwa. Chciał, by naród składał się z **ludzi**, mających świadomość obowiązków wobec państwa i wolę wypełniania jego nakazów. Jak rzeźbił dusze i charaktery swych żołnierzy, tak pragnął, by **dusza narodu** uległa zasadniczej zmianie nie drogą władczego nakazu, lecz własnem przeobrażeniem.

Do pracy nad kształceniem narodu powołał tych, których właściwości umiał poznać w latach walk, wśród nich ś. p. Bronisława Pierackiego. Powierzył mu pracę ciężką, wymagającą niezwykłego wysiłku, umiejętności godzenia potrzeb państwa z swobodami obywatelskiemi i czuwanie nad tem, by swobody te nie przekraczały ram, zakreślonych przez interes Państwa.

Zadanie swe spełniał ś. p. Bronisław Pieracki tak, jak tylko żołnierz Marszałka Piłsudskiego spełniać je potrafi. A były one niesłychanie trudne. Nie dość, że walczyć musiał z przywarami polskiemi, ale pokonywać trudności, jakie nastręczał stosunek obcych narodowości, wchodzących w skład państwa polskiego.

Ten ostatni problem jest szczególnie dla Polski skomplikowany. Nie chce ona iść śladami tych państw, których naczelnem hasłem jest przymusowa asymilacja żywiołów obcych, a właściwie wynaradawianie, które jedynie drogą gwałtu mniej lub więcej drastycznego jest możliwe. Taka polityka nie leży ani w tradycji, ani w naturze polskiej, pomijając już fakt, że Polska podpisała traktaty, dotyczące mniejszości, a podpis swój uważa za święty i zobowiązania zawsze lojalnie wykonuje. W stosunku do mniejszości Polska pozwala im na wszelkie swobody w dziedzinie kulturalnej i politycznej, żądając w zamian jedynie uznania faktu przynależności do państwa polskiego jako niewzruszonego dogmatu i wypływających z niego konsekwencji. Niekrępowana niczem swoboda w pielęgnowaniu właściwości narodowych, stosowana przez państwo z całą lojalnością, nakłada jednak na mniejszości obowiązek równie lojalnego ustosunkowania się do niego.

W tym kierunku działał też ś. p. Bronisław Pieracki, jako minister spraw wewnętrznych. Niejednokrotnie też w przemówieniach swych, a ustawicznie w swych czynnościach urzędowych podkreślał wyraźnie swój punkt widzenia na tę kwestję. Zarazem jednak ostrzegał, że państwo nie zezwoli nigdy, by dążenia mniejszości wychodziły poza ramy, związane ściśle z takiem wzajemnem ukształtowaniem stosunku mniejszości do Państwa, a wszelkie tendencje, mające na celu podminowania spoistości Państwa, a tembardziej uszczuplenia jego granic, spotkają się ze zdecydowanem przeciwdziałaniem władz państwowych.

Sytuacja była więc jasna. Mniejszości miały do wyboru albo przystosowanie się do tego poglądu i korzystanie w pełni z praw obywatelskich narówni z Polakami, albo ustosunkować się negatywnie do państwa, w tym jednak wypadku z pełną świadomością, że państwo z całą konsekwencją bronić będzie swego stanu posiadania i zwalczać będzie takie tendencje środkami, jakie uzna za stosowne.

Jasne, lojalne i uczciwe stawianie kwestji nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do linij, jaką pragnął stosować ś. p. Bronisław Pieracki. Tam, gdzie widział niepodporządkowanie się tej jedynej dla państwa linji, występował z całą energją, właściwą jego naturze, zawsze jednak mając na oku dążność do lojalnego ukształtowania stosunku mniejszości do Państwa.

Aż nagle 15 czerwca padły z ręki mordercy strzały, które położyły kres młodemu rokującemu najpiękniejsze nadzieje życiu. Morderca uciekł, pozostawiając jednak ślady, które pozwoliły z niezbitą pewnością stwierdzić środowisko, z którego wyszedł zabójca. Środowiskiem tem — to ruch ukraiński.

Mord, bez względu na pobudki, jest zawsze czynem, który musi być potępiony. Temwięcej, jeśli staje się on narzędziem walki politycznej. Za mord polityczny jest odpowiedzialny nietylko sam sprawca, lecz także środowisko, z którego wyszedł i to zarówno wówczas, gdy daje mu świadomie broń w rękę i rozkaz wykonania mordu, jak i wówczas, gdy wytwarza atmosferę która pobudza mniej lub więcej świadome swych czynów jednostki, do dokonywania zabójstwa.

Okoliczności, ujawnione w związku z zamordowaniem ministra Pierackiego, wysuwają problem ukraiński na porządek dzienny. Jak w każdej społeczności, tak i wśród Ukraińców istnieją odłamy, różniące się tak co do zasadniczego ustosunkowania się do państwa polskiego, jak i metod postępowania. Istnieje więc odłam, który nie wyrzekając się swej odrębności narodowej stoi na stanowisku uznania istniejącego faktu w przeciwieństwie do tych ugrupowań, które dążą do oderwania się od Polski, lub do takiego postępowania w odniesieniu do państwa, które jest szkodliwe dla niego lub innych obywateli.

Różniczkowanie odnoszenia się Państwa do rozmaitych odłamów jednej i tej samej mniejszości jest niemożliwe. Albo Państwo ma w niej sprzymierzeńca i lojalnego obywatela, albo wroga. Odpowiednio do tego musi być regulowane odnoszenie się do niej Państwa. Rzeczą samej mniejszości jest zdecydowanie, w jakim charakterze ma być traktowana. Jeśli chce być uważana za równouprawnioną część społeczeństwa, musi umieć zmusić całą mniejszość do odpowiedniego postępowania. O ile tego nie dokaże, a pewne jej odłamy manifestują czyto przez jawny sabotaż lub antypaństwowe czyny, czy też przez ukrytą działalność stanowisko, niezgodne z interesem Państwa, wówczas daje dowód, że w swej większości nie chce zgodnego, lojalnego ukształtowania stosunku. Wówczas wszelkie papierowe deklaracje lub potępienia zbrodniczych czynów nie mają żadnego waloru. Tak samo, jak Państwo z chwilą wejścia na drogę lojalności gwarantuje sumienne wypełnianie zobowiązań i nie dopuści do tego, by poszczególne jego części składowe deptały te zobowiązania, — także mniejszość nie powinna dopuścić do samodzielnych wystąpień grup, czy osób. Jeśli do tego dopuszcza, staje się współwinną i ponosić musi konsekwencje na równi z bezpośrednimi sprawcami.

Nie w celu pomszczenia śmierci jednego z najlepszych mężów epoki Piłsudskiego, musi nastąpić odpowiednia zmiana stosunku Państwa do Ukraińców. Padł na posterunku żołnierz, który poświęcił swe życie dla Polski i jej służyć pragnął i służył do ostatniego tchu. Jakiekolwiek uczucia bólu i żalu po stracie wiernego towarzysza mogłyby szarpać piersiami tych, którzy z nim razem szli pod rozkazami Marszałka Piłsudskiego, to jednak zemsta, jako uczucie nieszlachetne, nigdy nie będzie motorem ich działania. Jeśli więc twarda ręka władzy spadnie obecnie na bezpośrednich i pośrednich sprawców mordu, to stanie się to jedynie w obronie Państwa, dla którego wskrzeszenia setki i tysiące kładły życie na placu boju i dla którego również ś. p. Bronisław Pieracki niejednokrotnie ciężkie odniósł rany.

Przed środkami, które bezwzględnie zmuszą wrogów Państwa, jakimi chcą być Ukraińcy, do uznania obecnego stanu rzeczy, nic nie powstrzyma tych, którzy za jego całość przed historją są odpowiedzialni. A środki te nie mogą być połowiczne, lecz tak zdecydowane, jak zdecydowaną i nie liczącą się nawet z życiem ludzkiem jest akcja Ukraińców, która wyrwała z pośród żyjących jednego z najlepszych żołnierzy.

Nie stanie na apel w dwudziestą rocznicę wiekopomnego czynu Bronisław Pieracki. Braknie go wśród tych, którzy w krwawym trudzie zdobywali wolność Polski i którzy później w codziennym znoju ją budowali. Ale żyć będzie jego duch i pamięć jego czynów ofiarnych jako wzór dla tych, co po nim i po nas przyjdą...

Podzwonne
Ś. P. Bronisławowi Pierackiemu

Z Legionów krwi przez trud i znój
Ku Polsce szedłeś nowej!...
Nie zmógł Cię bój, lecz zabił zbój,
Co Twojej sięgnął głowy!

Żołnierzu! Tyś jest żyw wśród nas!
Spokojnie śpij kolego!...
Spuścizny Twej po wieczny czas
Kolegów serca strzegą!

Odszedłeś — Polski wierny syn!
Oddałeś żywot Sprawie!
Lecz żywie Twój ofiarny Czyn!
On żywie Bronisławie!

Żołnierzu! Tyś jest żyw wśród nas!
Spokojnie śpij kolego!
Spuścizny Twej po wieczny czas
Kolegów serca strzegą!...

Kto tak, jak Ty, przez ognia chrzest
Szedł w Wolność w zawierusze,
Ten chociaż padł, wśród nas żyw jest,
Bo tu zostawił duszę!...

Żołnierzu! Tyś jest żyw jest wśród nas!
Spokojnie śpij kolego!...
Spuścizny Twej po wieczny czas
Kolegów serca strzegą!

Spokojnie w jasny zaświat idź
Ty — przykład dla żołnierzy,
Jak się dla Polski bić, jak żyć
I żywot dać należy!...

Żołnierzu! Tyś jest żyw wśród nas!
Spokojnie śpij kolego!
Spuścizny Twej po wieczny czas
Kolegów serca strzegą!

Aniele! nieś tę duszę... nieś!...
U nieba złóż ją proga!...
Bo zawsze w słońce, w górę gdzieś
Ta dusza szła do Boga!...

Żołnierzu! Tyś jest żyw wśród nas!
Spokojnie śpij kolego!...
Spuścizny Twej po wieczny czas
Kolegów serca strzegą!...

W Europie jak przed 20-tu laty

Brzemienne w skutki chwile przeżywała Europa przed dwudziestu laty. Po wojnach Bałkańskich, będących prologiem do wielkiego dramatu dziejowego, atmosfera polityczna Europy znajdowała się w stanie niesłychanego napięcia. Sprzeczności interesów poszczególnych mocarstw ujawniały się z coraz większą siłą, drążąc coraz głębiej rysy, tworzące się między niemi. Z lękiem patrzano w przyszłość, nie mogąc znaleźć sposobu wyjścia z zagmatwanej sytuacji a bojąc się wejść na jedyną drogę, jaka pozostała: wojny.

Wreszcie przerwał tę atmosferę strzał w Serajewie. Świat odetchnął z ulgą. Bo teraz wiedziano, że decyzja zapadnie i to decyzja wojny. Lepsze to — mówiono — aniżeli ciągła trwoga, niepewność, oczekiwanie.

I przyszła wojna, ale tak straszna, jakiej nikt nie widział. Wojna całego świata, z potwornemi ofiarami w ludziach i wartościach, wojna, która pomimo, że skończyła się w okopach, trwa jeszcze ciągle, chociaż w innej formie.

Dwadzieścia lat minęło. Zmieniła się karta Europy, zmienił się porządek świata. Wiele wartości, uchodzących dawniej za coś stałego, niewzruszonego, uległo całkowitemu zniszczeniu lub przeobrażeniu. Konstrukcja wielu państw padła ofiarą rewolucji, czy ewolucji. W każdej dziedzinie życia, czyto materjalnego, czy moralnego, zaznacza się szukanie nowych form. Świat znajduje się w stałem wrzeniu, jak gdyby w oczekiwaniu czegoś, co wyrwie ludzkość z obecnego stanu fermentu i sprowadzi lepszą przyszłość.

I znowu podobnie jak przed dwudziestu laty — zaszły na terenie europejskim w krótkich odstępach czasu wydarzenia, które wstrząsnęły światem do głębi i obudziły niepokój oraz niespokojne oczekiwanie nieznanych wstrząsów.

Oto najprzód krwawa noc 30 czerwca...

Nad Rzeszą niemiecką zapanowała niepodzielnie swastyka. Demokracja niemiecka, rozbudowana swego czasu z właściwą Niemcom systematycznością, zdołała po przegranej wojnie z niewielkim wysiłkiem zawładnąć państwem. Nie długo jednak trwało jej panowanie. Jak każdy ruch, oparty na skrajnych hasłach, i dzięki nim wzrastający na siłach, z chwilą dojścia do władzy załamuje się, nie mogąc znaleść możności zrealizowania swego teoretycznego programu, taksamo demokracja niemiecka znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Wzrost swój i potęgę za czasów cesarstwa zawdzięczała socjalna demokracja stawianiem przed oczyma upośledzonych warstw miraży szczęścia, opartego na zasadach socjalistycznych. Gdy doszła do władzy, spostrzegła, że realizacja programu drogą ewolucji — jak to socjaliści niemieccy głosili, chcąc wytrzymać konkurencję z przesiąkającym coraz bardziej z Rosji komunizmem — nie da się uskutecznić. Przywódcy socjalistyczni coraz bardziej przekonywali się, że socjalizm istnieć może tylko w teorji, lecz w życiu praktycznem nieda się zastosować. Więc też stopniowo hasłom swym nadawali coraz łagodniejsze brzmienie, zaś w działaniu państwowem niewiele różnili się od... konserwatystów.

Mieli socjaliści jeszcze jedną, bardzo ważną trudność do zwalczenia. Przegrana wojna zepchnęła Niemcy z ich dominującego stanowiska w świecie, nałożyła ciężary materjalne i moralne tak wielkie, że naród czuł się w swych najistotniejszych uczuciach głęboko upokorzony. Socjalizm ze swoim pacyfistycznym charakterem nie mógł wysunąć platformy, na której te uczucia mogłyby znaleźć upust i pogodzić rozbudzony przez klęskę nacjonalizm z socjalistycznemi teorjami. Próbowano więc lawirować między temi dwoma kierunkami. Nie zadowolono jednak uczuć nacjonalistycznych, a zrażono sobie socjalistów, którzy widzieli w tej polityce swych przywódców odstępstwo od zasadniczych podstaw socjalizmu.

Tak więc w dziedzinie reform socjalnych, jak i na punkcie nacjonalizmu, niemiecka socjalna demokracja nie wytrzymyła próby życia i chyliła się w szybkiem tempie do upadku jako sternik państwa, a równocześnie i równolegle do tego, traciła oparcie w szerokich masach.

Spadek po socjaliźmie przechodził w ręce narodowego socjalizmu, który już w pierwszych latach ery powojennej wyszedł na widownię z radykalnem podkreśleniem dążeń nacjonalistycznych. Regeneracja narodu tak pod względem światowego znaczenia, jak i pod względem rasowym — oto główny i na owe czasy najskuteczniejszy dla zjednania mas, znajdujących się w silnej depresji moralnej, punkt programu narodowego socjalizmu. Do tego dodany został niezrealizowany przez socjalistów prawie żywcem wzięty od nich program socjalny, mający stanowić uzdrowienie materjalne narodu.

Te dwa zasadnicze i bardzo radykalne punkty (w dziedzinie politycznej postulat anulowania traktatu Wersalskiego, rewizja granic, odebranie „zagarniętych" terenów zwłaszcza na Wschodzie, zniesienie zakazu zbrojeń) zdobyły narodowemu socjalizmowi olbrzymią popularność i doprowadziły do tego, że władza w państwie przeszła niepodzielnie w jego, a raczej jego przywódcy Hitlera ręce. Zniknęły z powierzchni Niemiec wszystkie stronnictwa, bez żadnego oporu, a w pierwszej linji socjalna demokracja, która choć była silnie zorganizowana, rozprysła się w jednej chwili i nie potrafiła zdobyć się na najsłabszy nawet opór. Na widowni został tylko narodowy socjalizm, rządzący absolutnie. Wszystko co nim nie było, albo zostało zgładzone, albo ulokowane w obozach koncentracyjnych, albo uciekło zagranicę.

Zdawało się, że nic teraz nie stanie na przeszkodzie do zrealizowania programu, wysuniętego przez narodowy socjalizm. Tego oczekiwała też Europa, zwłaszcza o ile chodziło o politykę zagraniczną. Tymczasem stało się inaczej. Hitler obwieścił światu, że nie chce żadnej wojny zaborczej i nie myśli o zdobywaniu utraconych ziem. Ku zdumieniu świata zawarł nawet z Polską układ, gwarantujący dziesięcioletni pokój. Europa odetchnęła...

A program socjalny?...

Ten pozostał również tylko w teorji. Pomimo niektórych reform wewnętrznych, głównie wywołanych potrzebami chwili i gospodarczemi trudnościami, rosnącemi niemal z dnia na dzień, wszystko zostało po dawnemu.

Po pierwszych chwilach upojenia nad odniesionem zwycięstwem, przyszło jednak w masach otrzeźwienie. Widziano, że tak, jak dawniej socjalizm, tak obecnie narodowy socjalizm nie daje tego, co obiecywał. Jedyny punkt programu, który rozpoczęto realizować, mianowicie zniszczenie elementu żydowskiego nie był w stanie zrekompensować masom zawodu co do innych punktów, zwłaszcza, że element ten, stanowiący niecałe 1 procent ludności, nie dawał się zbytnio masom odczuć i zniszczenie go nie przedstawiało zbyt wielkich trudności. A nawet na tym punkcie zaznaczyło się po pierwszym ataku silne złagodzenie kursu antyżydowskiego. Dzisiaj zeszedł ten problem prawie całkowicie z porządku dziennego.

Zawiedzione w swych nadziejach masy zaczęły się burzyć. System organizacji narodowego socjalizmu jest jednak tego rodzaju, że nie pozwala masom na ujawnienie swych nastrojów. Musiało jednak wrzenie być poważne, skoro sięgnęło aż do szczytów organizacyjnych, a najbliżsi współpracownicy Hitlera stojący na najwyższych stanowiskach w partji, zorganizowali spisek przeciw niemu.

Spisek się nie udał. Hitler, poinformowany o zamiarach swych „przyjaciół", zdusił bez pardonu wszystkich opornych i tych którzy byli o to podejrzani. Noc 30 czerwca, w której bez sądu pozbawiono życia pewną liczbę osób na rozkaz

jedynie Htilera, wstrząsnęła do głębi całym światem. Ujawniła ona panujące, a przed zagranicą tuszowane prądy niezadowolenia w łonie narodu. Wpłynąć to może na opinję, panującą dotychczas dzięki olbrzymiemu sukcesowi, jaki odniósł narodowy socjalizm, o jego niewzruszonej sile i trwałości.

Jak daleko wypadki 30 czerwca wywrą wpływ na stosunki międzynarodowe, trudno przewidzieć. Że nie przebrzmią jednak bez echa, tego dowodem jest chociażby znamienny przebieg kształtowania się stosunków francusko-angielskich, które właśnie na punkcie Niemiec zdradzały poważne dysonanse. Tymczasem pod wpływem tych wydarzeń nastąpiła zasadnicza zmiana nastrojów Anglji, odnoszącej się z dużą dozą sceptycyzmu do stanowiska Francji, dążącej do zabezpieczenia siebie i Europy przed niespodziankami ze strony niemieckiej.

Zmiana ta doznała poważnego wzmocnienia przez nieoczekiwane wydarzenia, jakie miały miejsce 25 lipca w Wiedniu. Oto austrjaccy hitlerowcy wdarli się uzbrojeni do pałacu kanclerskiego i zamordowali kanclerza **Dolffusa**. Zbrodnia ta i towarzyszące jej okoliczności wskazywały na to, że pomimo specjalnych zapewnień istnieje nadal dążność zrealizowania jednego z punktów programu narodowego socjalizmu, mianowicie przyłączenia Austrji do Niemiec. Jeśli rząd niemieck ioficjalnie zaprzecza łączności z próbą przewrotu w Austrji zakończoną tragicznym zgonem kanclerza Dolffusa, jako wyobraziciela i niewruszonego obrońcy idei niezależności Austrji, to jednak faktem pozostaje, że zainicjowany i popierany przez Niemcy austrjacki ruch narodowo socjalistyczny jest dosyć silny i bezwzględny, by dążyć do realizacji swych celów. A cele te nie leżą na linji interesów ogólno-europejskich i realizacja ich stanowiłaby ów wybuch, który podobnie jak strzały w Serajewie mógłby wywołać pożogę wojenną.

Dlatego wrażenie, jakie wywołało zamordowanie Dollfusa było piorunujące. Ostrość sytuacji, jaka się wytworzyła, charakteryzuje najlepiej skoncentrowanie kilku dywizji włoskich na granicy austrjackiej na wiadomość o zamachu i spisku. Został on stłumiony, jednakowoż nie ma żadnej gwarancji że próby nie będą powtórzone, i że zostaną udaremnione gdy brakło tak silnej indywidualności, jaką był Dolffus. Miarą zaś powagi sytuacji, związanej z temi wydarzeniami, jest dalszy postęp na drodze do uzgodnienia poglądów francusko-angielskich, którego wyrazem jest wyraźne podkreślenie przez przedstawiciela rządu angielskiego, że granica angielska leży nad Renem.

Konsekwencje tej enuncjacji mogą stanowić bardzo poważny zwrot w dalszym rozwoju wydarzeń, które biegną z zawrotną szybkością. Bo oto nie przebrzmiały jeszcze echa strzałów w Wiedniu, gdy przyszła wieść o zgonie prezydenta Rzeszy niemieckiej, feldmarszałka **Hindenburga**. Nie wchodząc w ocenę walorów zmarłego, jako wodza armji niemieckiej w wojnie światowej, stwierdzić należy, że feldmarszałek Hindenburg był na stanowisku prezydenta Rzeszy czynnikiem łagodzącym wzburzone fale życia niemieckiego i umiejącym przeciwstawić się dzięki swemu wysokiemu autorytetowi i nieposzlakowanym zaletom osobistym — wszelkim poczynaniom, mogącym sprowadzić zbyt ostre powikłanie wewnętrzne, czy zagraniczne.

Zgon prezydenta Hindenburga w obecnej naprężonej sytuacji jest czynnikiem, nie przyczyniającym się bynajmniej do rozjaśnienia zachmurzonego horyzontu politycznego — przeciwnie — zaciemnia go jeszcze bardziej. Władzę po zmarłym objął dożywotnio na podstawie dekretu od hoc uchwalonego przez rząd natychmiast po zgonie kanclerz Hitler, zatrzymując w swych rękach urząd kanclerza.

Stworzona została zatem niezwykła sytuacja, że najwyższa władza w państwie znajduje się w rękach tego, który przez tę władzę powinien być mianowany i przed nią odpowiedzialny.

Dla zalegalizowania tego aktu, który zmienia zasadnicze podstawy konstytucji niemieckiej, zarządzony został dodatkowo plebiscyt, którego wynik jest z góry do przewidzenia. Czy jednak naród pogodzi się z tym stanem na stałe, przesądzać trudno. W każdym razie wydarzenie to nie wpłynęło uspokajająco na atmosferę międzynarodową.

Dwudziestolecie wielkiego czynu, który zrodził niepodległą Polskę, pełne jest wydarzeń o nieznanej doniosłości. Tem większa czujność potrzebna jest ze strony Polski bez względu na to, że dzięki przezornej, a przewidującej polityce Marszałka Piłsudskiego, nie grozi jej bezpośrednio niebezpieczeństwo. Koło historji wartko jednak bieży i nikt nie jest w stanie określić z matematyczną ścisłością jego kierunku. Dlatego naród musi wiernie i zgodnie stać przy swym wodzu i być na każde skinienie gotowym, by pójść za jego wolą tak, jak przed 20-stu laty poszła na jego rozkaz kompanja kadrowa!

W. P.

Wyścigiem pracy do potęgi jutra

Czyn Legjonowy, którego 20-tą rocznicę obchodzimy to nietylko wspomnienie bohaterskiego wymarszu Legjonów na pole walki z bronią w ręku. To nieustanny wysiłek poświęcenia i pracy dla Państwa, nietylko w czasie wojny, lecz także pokoju — pracy konstruktywnej, wskazanej przez Marszałka Piłsudskiego, na każdym odcinku życia zbiorowego.

A wszystko pod hasłem: **wyścigiem pracy do potęgi jutra!**

Znalazł się człowiek, który chcąc ucieleśnić znaczenie powyższego motta, rzucił inicjatywę stworzenia Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Człowiekiem tym jest obecny Prezes K. P. W. p. Poseł Starzak. Jak każdej nowej i początkującej organizacji, tak i K. P. W. wróżono żywot może chwalebny, lecz blady i krótki. Tymczasem, jak się okazało, organizacja ta rozrosła się do niebywałych form, stała się czemś potężnem i nieodzownem nietylko w życiu kolejowem, ale także i w życiu ogólno-państwowem. Jest to jedyna organizacja apolityczna, która obecnie na terenie kolejowym bezapelacyjnie zagarnęła hegemonję w każdej dziedzinie życia.

Na rzucone przez Inicjatora hasło założenia K. P. W. przystąpiono w Poznaniu energicznie i z pełnią wiary do



Przemówienie p. ppłk. dypl. Cetnerowskiego w dniu odsłonięcia tablicy pamiątkowej Marszałka Piłsudskiego fundowanej przez K. P. W. w Poznaniu.

pracy. Zarząd pierwotny okręgu poznańskiego ukonstytuował się następująco: Prezes — Nedbal Tytus, Członkowie zarządu: Jamrozy, Mgr. Lewicki, Stroiński, Tylewicz, Czarnecki, Wojciechowski i Mrowiec.

Zadanie pierwszego Zarządu było niezwykle trudne, gdyż musiał on nietylko przełamać w tutejszem społeczeństwie kolejowem opór i niewiarę, z jaką ogół kolejarzy odnosił się do wszelkich nowych tworów organizacyjnych na terenie K. P. W. lecz musiał, by mieć zapewniony rozwój, wykazać się twórczą pracą organizacji. Dla zobowiązania podaję, że w miesiąc po ogłoszeniu komunikatów i zorganizowaniu kilku zebrań, liczba członków wynosiła około 2.000. W ciągu roku zastępy Kapewiaków wzrosły do 7.000, w 4 lata później było 12.000, a dziś okręg poznański liczy z górą 14.200 członków. Dzisiejszy Zarząd K. P. W. w osobach: Prezes — Stabiński Stanisław, członkowie Zarządu: Dr. Kolszewski Alfred, ppłk. dypl. Cetnerowski Zygmunt. Dziarnowski Alojzy, Demarczyk Leon, Mgr. Chrobak Józef, Mgr. Pater Wojciech, Nedbal Tytus, Rosada Stefan, Melcer Wacław, i Sadlik Eugenjusz przejął, ugruntował i zabrał się na szeroką już skalę, do rozbudowy ram organizacji K. P. W.

Celem ogólnego scharakteryzowania K. P. W. należy organizację tę podzielić na 3 zasadnicze dziedziny, i to:

1) kulturalno-oświatowa,

2) wychowanie fizyczne, i najważniejsza

3) przysposobienie wojskowe, które właściwie stanowi cechę organizacji i kierunek jej rozwoju.

Dziedzina kulturalno-oświatowa napotykała w początkach może na największe trudności, gdyż nie było ani lokali, ani świetlic, ani wyszkolonych przodowników kulturalno-oświatowych. Okazało się jednak, że niema rzeczy niemożliwych.

W przeciągu krótkiego stosunkowo czasu wybudowano, względnie przebudowano i urządzono 43 świetlice i lokale. W rzędzie tych znajdują się takie świetlice jak w Ostrowie, która stanowi chlubę K. P. W., przedstawia okazały budynek, nadający się na zebrania, posiada 2 sale wykładowe, kilka pokoi klubowych itp. — Ognisko Jarocin słusznie chlubi się swoim budynkiem świetlicowym, który jest ponadto ozdobą miasta. Pozatem wymienię takie jak: Inowrocław, Wronki, Opalenica, Pleszew i t. d.

Tak to dzięki niezmordowanej pracy wszystkich zarządów i członków, którzy rok rocznie cząstki swoich wysiłków



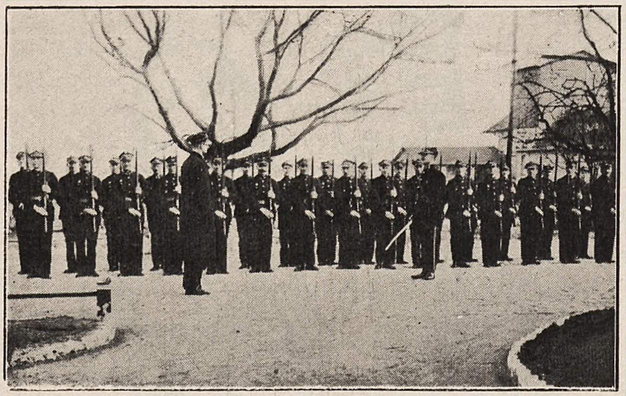
Komitet organizacyjny tablicy pamiątkowej Im. Piłsudskiego ufundowany przez K. P. W. w Poznaniu.

codziennych składali Państwu w formie Święta Pracy Kolejarza Polskiego organizacja K. P. W. urosła w potęgę i znaczenie. Życie świetlicowe rozwija się, utworzyły się sekcje teatralne, czytelnictwo, założono 33 bibljoteki, pobudowano 3 przedszkola, założono orkiestrę (w Poznaniu orkiestra zdobyła na ogólnych zawodach w Warszawie 2 miejsce). K. P. W. udział swój rozciągnęło także poza teren kolejowy, uczestnicząc w defiladach, uroczystościach narodowych wzgl. państwowych.

Drugą dziedziną jest wychowanie fizyczne. Wysiłkiem członków zbudowano 19 boisk i stadjony w Ostrowie i w Poznaniu. W Poznaniu stadjon K. P. W. jest na 2giem miejscu po stadjonie miejskim. Założono klub sportowy, który posiada wszystkie sekcje gier sportowych. Wszyscy członkowie zdobyli P. O. S. Pozatem w projekcie jest wybudowanie basenu pływackiego, hali i sali gimnastycznej. Dziedzina ta dzięki kierownictwu sił fachowych wybiła się bardzo i zyskała rozgłos i uznanie poza terenem kolejowym.

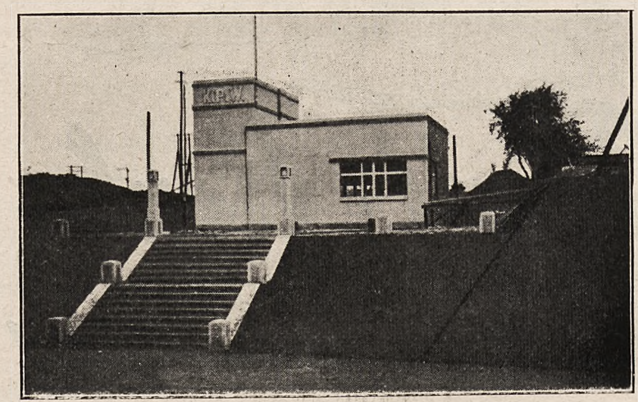
Jako trzecią i najważniejszą dziedziną jest Przysposobienie Wojskowe. Celem P. W. jest ustawiczne utrzymywanie wszystkich członków w takiej formie, by mogli oni każdej chwili, gdy zajdzie potrzeba, przygotowani i świadomi obowiązków, stanąć do obrony Ojczyzny.

Dlatego też P. W. pobudował 24 strzelnice (W Poznaniu strzelnica K. P. W. jest na 2-im miejscu poza strzelnicą szelągowską, natomiast wzór doskonałej strzelnicy posiada Jarocin). Założono szereg grup strzeleckich, tak męskich jak i kobiecych, oraz łucznictwo. Niebowem ujawniły się wyniki tej pracy, mianowicie, zespoły strzeleckie K. P. W. we wszystkich prawie zawodach, czy to okręgowych czy pań-



Raport plutonu K. P. W. w Dragowskim Młynie.

stwowych, zdobywają zawsze jedno z pierwszych miejsc, a nawet posiadamy nieoficjalnego mistrza świata (Jaskulski) w strzelaniu z broni małokalibrowej.



Świetlica K. P. W. w Ognisku Jarocin.

Z tego pobieżnego szkicu widzimy, że K. P. W. powstałe prawie z niczego, rozrosło się w organizację potężną, programowo idącą w rozwoju swym naprzód.

Każdy członek tejże organizacji odradza się niejako wewnętrznie, nabiera świadomości i poczucia cnót obywatelskich, krzepnie fizycznie i utrzymuje się w stałym pogotowiu dla obrony swego Państwa, stawiając sobie za wzór nieustannej pracy Pierwszego Budowniczego Państwa Polskiego Marszałka Piłsudskiego.

Tak to więc K. P. W. dzięki twórczej inicjatywie jej godnego Prezesa, który jest jakoby ośrodkiem promieniotwórczym organizacji w jej dążeniach i pracy, stało się ogólnym przykładem i przedmiotem podziwu ze strony wszystkich obywateli.

Obecny wspaniały rozwój K. P. W. jest najistotniejszym dowodem, do jakiego stopnia Pan Poseł Starzak potrafił w marmur słów swego motta tchnąć ducha czynu i potęgi woli.



Oddział K. P. W. Ognisko Pobiedziska w czasie ćwiczeń.

Nad granicą Śląską

Jednem z najbardziej interesujących odcinków granicy polsko-niemieckiej jest **powiat Świętochłowicki.** Graniczy on z zachodu i północy z Rzeszą Niemiecką. Utworzony z części byłych powiatów Bytom — wieś, Bytom — miasto i Zabrze, przeszedł pod panowanie polskie w dniu 24 czerwca 1922 r., w którym to dniu Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa oddała władzę formalnie w ręce pierwszego polskiego starosty Dra Potyki, który pełnił swe obowiązki do września 1927 r. Po nim został wyznaczony na to stanowisko obecny starosta Tadeusz Szaliński.

Powiat Świętochłowicki stanowiąc część ziemi bytomskiej, dzielił losy tej dzielnicy. Należał najpród do Polski, pozostawał potem jako część księstwa bytomskiego pod panowaniem własnych książąt z rodu Piastów. W roku 1335 dostała się ziemia bytomska jak i inne dzielnice Śląskie pod zwierzchnictwo króla czeskiego, w roku 1526 zaś pod zwierzchnictwo Austrji, aż w roku 1742 zagarnął ją razem z cały Śląskiem Fryderyk II. król pruski.

Pierwsze wzmianki o poszczególnych miejscowościach powiatu w kronikach i dokumentach sięgają XII stulecia. Najsłynniejszą miejscowością powiatu stały się Wielkie Piekary. Kościół Najświętszej Panny Marji, wybudowany w roku 1303 zasłynął w całym Śląsku ze swego cudownego obrazu, który przyciągał zewsząd liczne rzesze pątników. Przed obrazem tym modlił się w roku 1685 król Jan Sobieski w drodze na odsiecz Wiednia, a w roku 1697 przeszedł tu August II., wybrany królem polskim, na wiarę katolicką. Z drukarni Heneczka w Piekarach wyszła w roku 1848 pierwsza gazeta polska na Górnym Śląsku.

Do najstarszych miejscowości powiatu należy też gmina Łagiewniki, która posiada cenny zabytek w postaci krzyża kamiennego. Według podania ma krzyż ten pochodzić z czasów, gdy św. św. Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, głosili tu słowo Boże.

Powierzchnia powiatu wynosi 81.200.425 km². W dniu 1. I. 1931 r. liczył powiat 218.238 mieszkańców. Pod względem narodowym ma powiat 70 proc. Polaków, a 30 proc. Niemców, pod względem wyznaniowym 98 proc. katolików a 2 proc. ewangelików, żydów i desydentów. Obszar powiatu podzielono na 16 gmin.

Powiat należy do najbardziej uprzemysłowionych Polski. Wielki przemysł zatrudnia mniejwięcej 4/5 ludności powiatu. Początki górnictwa w powiecie sięgają czasów XII wieku (srebro, ołów), w XV wieku wydobywano także galman i węgiel. Z końcem XVIII wieku założono pierwsze huty. Dzisiaj liczy powiat: 14 kopalń węgla zatrudnia około 19.661 robot. 4 kopalń kruszczu (żelaza, cynku, ołowiu) zatrudn. około 3.861 robot. 10 hut i 1 fabrykę chemiczną zatrudn. około 18.557 robot. 5 koksowni zatrudn. około 1.121 robot. Razem: 43.200 robot.

Pozatem należy jako większe zakłady wymienić:

1 gazownię (Wielkie Hajduki),

1 zakład wodociągowy (W. Dąbrówka),

1 mleczarnia (Świętochowice), kilka fabryk maszyn, cegielnia, młyny.

W roku 1929 produkowały: kopalnie węgla około 9.034.520 tonn węgla, kopalnie kruszczu około 961.120 tonn żelaza, cynku, ołowiu, wyrobów żelaznych, cynk. i produktów pobocznych (n. p. mąka tomasfosfatowa koksownie 1.149.360 tonn koksu i produktów pobocznych (np. amoniak, smoła, benzol, i t. p.).

Reszta ludności trudni się rolnictwem, kupiectwem i handlem.

Powiat posiada 29 km. własnych szos, 10 km. szos stanowiących własność województwa, 10 km. szos bezpańskich, 98.2 km. dróg gminnych i 24 km. dróg prywatnych. Szosy są przeważnie o nawierzchni trwałej t. j. brukowanej wzgl. bitumicznej.

Dalej liczy powiat 67 km. kolei żelaznych normalnotorowych, 62 km. kolei żelaznych wąskotorowych, 12.2 km. długości linij tramwajowych normalnotorowych, 22.2 km. długości linij tramwajowych wąskotorowych i 46 km. długości linij autobusowych.

Sieć wodociągowa ma długość 42.6 km., zczego stanowi własność powiatu 14.5 km., pozatem posiada jeszcze powiat rurociąg długości 6.5 km. w sąsiednim powiecie katowickim.

W krótkim czasie swego istnienia wybudował powiat swój własny gmach z garażem i oficyną, dom urzędniczy 8 mieszkaniowy, fabrykę kostki szlakowej dla brukowania dróg, założył nową szosę długości 3 km. i szerokości 8 m., łączącą południową część z północną powiatu i nieomal przebudował wszystkie szosy. Pozatem zakupił 4 samochody, 1 traktor, walec motorowy, z wozem mieszkalnym i beczkowozem, oraz komplet maszyn bitumicznych do smołowania jezdni żwirowych i jedną sanitarkę.

Wszystkie gminy są przyłączone do sieci wodociągowej, nieomal wszystkie posiadają kanalizację, oświetlenie elektryczne i połączenie telefoniczne. Stacyj kolejowych liczy powiat 10, urzędów wzgl. agencji pocztowych 16.

Kościołów posiada powiat 16 kat., 2 ewang., Liczba szkół wynosi: 71 (w tem 4 średnie). Pozatem liczy powiat: 20 ochronek, 4 szpitale samorządowe, 5 szpitali hutniczo-górniczych, 4 szpitale Spółki Brackiej, 2 domy sierot, 24 bibljotek, 15 kinoteatrów, 21 placów sportowych, 7 hal gimnastycznych, (3 znajdują się w budowie), 12 targowisk, 19 pomników (przeważnie powstańców).

W roku 1928 utworzono Komunalną KasęOszczędności na powiat świętochłowicki. Filje stworzono: w Brzezinach, Lipinach, Nowym Bytomiu, Orzegowie, i Rudzie.

Prócz tego Komunalna Kasa Oszczędności ma zastępstwo Banku Polskiego w inkasie weksli.

Kont oszczędnościowych posiada Kasa około 20.300. Oszczędności wynoszą w przybliżeniu 10.000.000 złotych. Obrót wkładów oszczędnościowych wynosi miesięcznie przeciętnie 1.700.000 złotych.

Składajcie ofiary na powodzian w naturze i gotówce do Komitetów Wojewódzkich.

Gorlice — miasto historyczne

W historji wojny światowej naczelne miejsce zajmuje miasto **Gorlice**, położone wśród Beskidu środkowego. Tutaj straszny huragan pocisków austrjacko-niemieckich padał, na armję rosyjską, aż ją dnia 2 maja 1915 r. przełamał i zmusił do odwrotu, który zakończył się klęską Rosji i upadkiem caratu.

Powoli tylko miasto przychodziło do siebie po ciężkich chwilach słynnego przełamania frontu pod Gorlicami. Odbudowywało się stopniowo ze zniszczeń huragowego ognia dział największego kalibru dzięki energji i poświęceniu obywatelstwa z obecnym burmistrzem p. Kazimierzem **Murdzińskim** na czele oraz przy pełnem zrozumieniu potrzeb i poparciu przez przedstawiciela rządu, starosty Gorlickiego. Z ruin powstały nowe budynki i miasto dzisiaj przedstawia inny widok, aniżeli jeszcze niedawno.

Atoli wiele jeszcze jest do zrobienia, aby zagoić rany, zadane miastu w wojnie. Bolączką jedną z największych był brak odpowiedniego budynku dla szkoły powszechnej. Szczupłe środki miasta zmuszały do odwlekania z roku na rok zrealizowanie tego planu. Dopiero w bieżącym roku można było przystąpić do budowy szkoły powszechnej, głównie dzięki energicznym wysiłkom specjalnie dla tego celu zawiązanego Komitetu Obywatelskiego, na którego czele stanął inż. Adam Kowalski, dyrektor Fabryki Maszyn w Gliniku Marjampolpolskim. Komitet rozpoczął akcję zbiórkową wśród miejscowych obywateli, oraz okolicznych właścicieli ziemskich drogą rozsprzedaży cegiełek. Ofiarność obywatelstwa pomogła wydatnie do zebrania funduszów, które pozwoliły na rozpoczęcie budowy.

Niestety dalsze prowadzenie budowy stanąć może pod znakiem zapytania z powodu klęski powodzi, jaka nawiedziła również powiat Gorlicki. Jest jednak nadzieja, że ten ciężko dotknięty teren spotka się z wydatnem poparciem odnośnych czynników i będzie mógł rychło zagoić poniesione straty.

Firma Spedycyjna Leon Fremder w Krakowie, Dajwór 10. Tel. 123-32.

Dawniej, gdy tempo życia nie było tak zawrotne, jak obecnie w epoce stukonnych samochodów, błyskawicznych pociągów, samolotów, pośpiech w dziedzinie transportu towarów był ideałem niedoścignionym. Odbywał on się przeważnie wozami gdyż w pierwszem stadjum linje kolejowe były bardzo nieliczne i mogły zaopatrywać tylko najważniejsze szlaki komunikacyjne.

Wówczas to powstało w Krakowie przy ul. Dajwór 10 w 1875 roku przedsiębiorstwo transportowe pod firmą Leon **Fremder**, jako pierwsze w tym rodzaju.

W miarę rozwoju środków komunikacyjnych i dostosowywania ich do zwiększonych wymagań rozwijającego się w szybkiem tempie przemysłu i handlu, także firma Leon Fremder szła za postępem, doskonaląc swą organizację, metody pracy i środki techniczne.

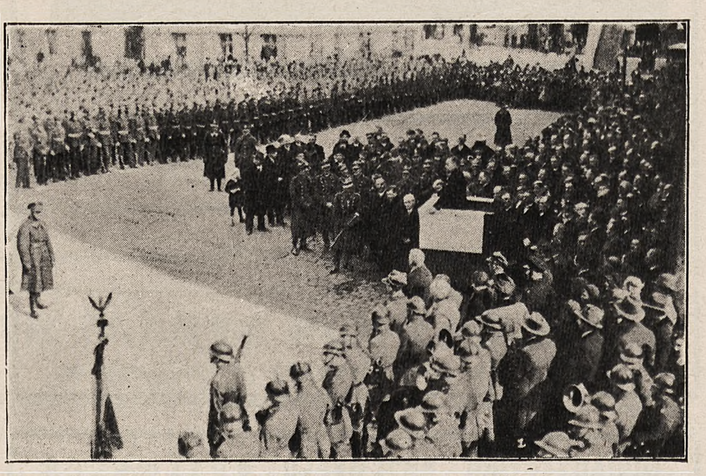
Obecnie firma, pozostająca w trzeciem pokoleniu w tej samej rodzinie, stoi na najwyższym poziomie w dziedzinie spedycji. Posiada ona wielkie składy, co umożliwia jej załatwienie najpoważniejszych nawet zleceń ku zupełnemu zadowoleniu klientów. Specjalnym jej zakresem jest transport maszyn i mebli, oraz transporty drobnicowe, które wykonuje solidnie, punktualnie i za bardzo niskiem wynagrodzeniem.

Leszno ku czci Marszałka Piłsudskiego.

Uroczystość Imienin Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego obchodziło miasto Leszno w roku bieżącym w sposób szczególnie podniosły i uroczysty.



Prezes Rady pow. B. B. W. R. w Lesznie, dr. Wojdon



Przemówienie burmistrza m. Leszna p. Kowalskiego.

Wskutek tego, że dzień imienin poprzedzała w tym roku niedziela, główne uroczystości imieninowe skoncentrowały się w niedzielę dnia 18 marca br. W dniu tym o godz. 12-tej w południe z Placu Dr. Metziga ruszył olbrzymi pochód, składający się z delegacji wojskowych, organizacji i nieprzejrzanych tłumów ku dworcowi kolejowemu, gdzie z inicjatywy Koła Kolejowego B. B. W. R. odbyło się uroczyste odsłonięcie wspaniałej Tablicy Pamiątkowej z popiersiem Solenizanta Narodu, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Po przemówieniu Prezesa Koła Kolejowego B. B. W. R. p. Bieleckiego i Prezesa Rady Powiatowej B. B. W. R. Dr.



Tablica pamiątkowa ku czci Marszałka Piłsudskiego w Lesznie.

Wojdona, odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonał miejscowy Starosta powiatowy p. Zenkteler.

Po tej uroczystości cały pochód udał się ku rynkowi, gdzie bezpośrednio po odsłonięciu Tablicy Pamiątkowej na froncie dworca kolejowego, burmistrz miasta p. Kowalski dokonał uroczystego otwarcia ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego, którą to nazwę otrzymała najpiękniejsza ulica w Lesznie, dotychczas zwana ulicą Dworcową.

Po otwarciu nowej ulicy Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbyła się defilada wojska i stowarzyszeń przed komendantem miejscowego garnizonu p. pułk. dypl. Pragłowskim i władzami miejscowemi.

Wieczorem dnia 18 marca br. odbyła się w Sali Hotelu Polskiego podniosła Akademja, na której przemówienie okolicznościowe wygłosił dyr, miejscowego Gimnazjum Męskiego p. Perżyński.

W dniu 19 marca br. o godz. 10-tej przedpołudniem odprawił miejscowy proboszcz ks. Jankiewicz uroczyste nabo-



Przemówienie prezesa dra Wojdona.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej przez starostę Zenktelera.

żeństwa na intencję Solenizanta, zakończone odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę“ poczem odbyła się wspaniała rewja wojskowa przy udziale obu pułków stacjonowanych w Lesznie, oraz plutonu cyklistów Straży Granicznej.

Niezależnie od tych uroczystości, bądź to odbyły się akademje i uroczystości w Stowarzyszeniach, jak Związek Strzelecki, K. P. W., Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Akademja Żołnierska dla wojska, które cieszyły się liczną frekwencją.

Podkreślić należy niebywale tłumny udział w obchodzie wszystkich sfer społeczeństwa bez względu na dotychczasowe zapatrywanie polityczne, oraz powszechną dekorację domów i okien również bez względu na różnice w ustosunkowaniu się do osoby Pierwszego Marszałka Polski.





Nowa Urania Skład przyborów naukowych w Krakowie.

Kraków, jako siedziba najstarszego Uniwersytetu w Polsce musi z natury rzeczy posiadać wszystkie środki pomocnicze, jakich wymaga nauka, postawiona na tak wysokim poziomie.

W dziale pomocy naukowej jedno z pierwszych miejsc zajmuje **Skład przyrządów naukowych Nowa U ania** przy ul. Karmelickiej 11. Firma ta, będąca własnością znanego fachowca w dziale przyrządów naukowych, zwłaszcza optycznych, p. Mieczysława **Bartla**, zaopatrzona jest w najbardziej skomplikowane instrumenty, jakich potrzebują kliniki i zakłady Uniwersyteckie. Dostarcza też zakładom tym mikroskopy, przybory mikroskopowe, aparaty medyczne wszelkiego rodzaju i elektro-medyczne, aparaty kinowe oraz

epidjaskopy ZEJSS — Ikon.

Bogaty jest też dział przyrządów, potrzebnych w szkołach średnich i powszechnych, które firma Nowa Urania dostarcza na najdogodniejszych warunkach.

P. Bartel urządził warsztat dla odnawiania i srebrzenia luster do epidjaskopów sposobem fabrycznym, a wszelkich informacyj i wyjaśnień fachowych udziela na żądanie natychmiast.

Lekarsko—kosmetyczne preparaty wytwórni „Miraculum”

Do niedawna ograniczała się kosmetyka do zwykłej jeno sztuki kosmetycznej, pozbawionej wszelkich podstaw naukowych. Nic dziwne, iż też wytwórczość preparatów kosmetycznych stała na niskim poziomie bezdusznej negacji elementarnych zasad higjeny i urody. Dawna bowiem wytwórczość kosmetyków ograniczała się do wyrobu arcyszkodliwych szminek dla **pokrywania** wad cery. Przestrzeganie natomiast zasady o idealnych walorach higjenicznych każdego poszczególnego preparatu kosmetycznego, tudzież wyłączna produkcja środków kosmetycznych, dostosowanych **indywidualnie** do odrębnych właściwości cery, włosów i skóry ciała, oto podstawy na których oparła się jedyna dziś w Europie lekarsko-kosmetyczna wytwórnia „Miraculum“. Nad jej produkcją czuwają znakomici specjaliści lekarskiej kosmetyki, tudzież wykwalifikowani chemicy.

Broszurki o charakterze popularno-naukowym, załączone do każdego preparatu wytwórni „Miraculum“, mają na celu uświadomienie ogółu w zakresie nowoczesnego, indywidualnego pielęgnowania urody.

DZIAŁ GOSPODARCZY

S. NATANSON.

Stosunki rolne w Sowietach

Posunięcia polityczne z ostatniego czasu w zakresie stosunku naszego państwa do Republiki Rad Radzieckich, mają zwłaszcza w obecnej chwili, dalej sięgające znaczenie, aniżeliby się to na pozór wydawać mogło. Olbrzymi etap ewolucji nastąpił w ciągu ostatniego roku, a ewolucja ta wyraża się tą linją rozwojową, która od systemu wręcz wrogiego nastawienia, poprzez zawarcie paktu o nieagresję, którego dalszem ogniwem była umowa koncyljacyjna, skrystalizowała się już w pewnem zbliżeniu politycznem i gospodarczem, opartem na wzajemnych ustępstwach. Obecnie jesteśmy na drodze do zacieśnienia istniejących dobrych stosunków obu państw i w interesie obu krajów należałoby życzyć, by linja, po której kroczy dyplomacja obu sąsiadów, doprowadziła do ścisłej współpracy obu narodów.

W warunkach dzisiejszej polityki międzynarodowej współpraca taka jest bardziej nakazem chwili, aniżeli kiedykolwiek dotąd. W tym momencie bowiem, gdy konflikty na tle systemu dozbrojenia Niemiec doprowadziły Niemcy do secesyjnego stanowiska w Lidze Narodów, które się skończyło wystąpieniem ich z międzynarodowego parlamentu, gdy organizacje militarne i kształcenie młodzieży pod patronatem specjalnego kuratorjum wojskowego buduje w niesłychanie szybkiem tempie drogi uzbrojeniu narodu niemieckiego, wszelkie pociągnięcia, mające na celu zacieśnienie naszych stosunków do naszego wschodniego sąsiada, są sparaliżowaniem jednostronnej polityki niemieckiej i jej w każdym razie realnem zaszachowaniem. I tak z pewną ulgą i zadowoleniem śledzić możemy postępy, jakie czynią w tym kierunku nawiązane przyjazne stosunki obu krajów.

Skoro więc sąsiadujące ze sobą kraje coraz bardziej wchodzą na drogę planowej współpracy, uważam, że nie od rzeczy będzie zobrazować stan wewnętrznych stosunków Rosji dzisiejszej, a w szczególności stosunków rolnych, których szeroki ogół nie zna dokładnie. Boć przecież podstawą wzajemnych stosunków, jeśli one mają przynieść korzyści jest znajomość warunków, w jakich żyje kontrahent. Poznanie tych warunków i objektywna ich ocena uchronić bowiem może od wielu błędów, wynikających z ich nieznajomości lub jednostronnego oświetlania. Nie wchodząc więc w ocenę samej zasady, na jakiej opiera się system Unji Sowieckiej, ani w rozstrząsaniu pytania, czy system ten byłby wskazany lub szkodliwy na terenie innego społeczeństwa i państwa, zamiarem naszym jest objektywne przedstawienie stosunków na odcinku rolniczym w Unji Sowieckiej.

Mam właśnie przed sobą dodatek do tygodniowego sprawozdania Berlińskiego Instytutu dla Badań Konjunkturalnych i spotykam tutaj bez bliższego uzasadnienia tego rodzaju informacje:

„Kryzys wyżywienia jaki powstał przedewszystkiem wskutek forsownej kolektywizacji gospodarstw chłopskich, tworzy obecnie w Sowietach ośrodek trudności, który w wielu okolicach stał się klęską głodową".

Na innem miejscu znowu znajduję wzmiankę, dotyczącą wytwórczości przemysłowej w Sowietach. W dosłownem tłumaczeniu brzmi ona: „niedostateczne zaopatrzenie robotników w środki żywności hamuje silnie odbudowę przemysłową Unji Sowieckiej". Cyfry jednak, które sprawozdanie to przytacza, zbijają to twierdzenie. Toteż Instytut Badań Konjunkturalnych zaraz w następnych zdaniach swego sprawozdania osłabia zachodzącą sprzeczność między swojem niczem nie popartem twierdzeniem, a statystycznemi danemi w sposób następujący: „W każdym razie wzrosła produkcja węgla, żelaza i stali w stosunku do ostatnich miesięcy, kiedy to wysokość jej obracała się przejściowo poniżej zeszłorocznego poziomu". Przedewszystkiem uderza tutaj brak ścisłości, brak faktów, jakiemi kierować się winno badanie konjunktury, i na których oprzeć należałoby wszelkie djagnozy i prognozy, a natomiast wyczuć tutaj można pewnego rodzaju uprzedzenie, które widocznie dla tej instytucji wystarcza, by bez zastrzeżeń i bez podstaw odrazu przyjąć jako pewnik, istniejący w Sowietach kryzys żywnościowy i to na skutek szybkiego tempa kolektywizacji.

Ileż więc na tem wszystkiem prawdy?

Jeżeli chodzi o stan gospodarki rolnej, której podniesienie jest naczelnem zadaniem drugiej piatiletki, to właśnie w tej dziedzinie ujawnia się już w pierwszym roku drugiego planu pięcioletniego poważny sukces. Jakkolwiek nie ogłoszono jeszcze dotychczas wyników ostatnich zbiorów, a tem samem niema podstaw do wyczerpującej oceny obecnej sytuacji rolniczej Unji Sowieckiej, to jednak już istniejący bogaty materjał, dotyczący tegorocznej kampanji rolnej, służyć może w pewnej mierze za podstawę do wyciągania niejakich wniosków i ustalenia pewnej perspektywy odnośnie do przyszłego rozwoju tamtejszej gospodarki wiejskiej. Jako przesłankę do podanych w dalszym ciągu szczegółów już teraz zaznaczyć pragnę, że ogólna konsekwencja dotychczasowych wysiłków w tej dziedzinie streszcza się w tem, iż wszystko to, co niektórzy krytycy sowieckiej gospodarki rolnej przedstawiają jako kryzys rolniczy, jako bankructwo socjalistycznej rekonstrukcji, w rzeczywistości przedstawia się jako proces przygotowawczy dla ogromnego, historycznego przekształcenia średniowiecznej i zacofanej gospodarki, jaką Sowiety odziedziczyły po caracie, w jak najbardziej postępową i na wielką skalę obliczoną produkcję rolną. Dowodem tego rozwoju, który wyraża się w zwiększonej wydajności sowchozów i kolchozów, a w konsekwencji umożliwia podniesienie stopy życiowej kolchoźników, są dotychczas znane wyniki wiosennych zasiewów przeszłorocznej kampanji rolnej.

I tak wynosił wedle statystyki obszar zasiany na wiosnę aż do 10 lipca u. r. 93.1 mil. ha czyli wykonano 98% planu. Szczególnie znamiennem dla tempa pracy na roli sowieckiej jest, że już do 15 lipca u. r. zdołano z obszaru tego przeplewić 33.2 mil. ha, co oczywiście możliwem jest tylko w gospodarce kolchozów. Równocześnie postępywała ogromna praca nad przeoraniem ugorów. Już 25 lipca u. r. wynosił przeorany obszar ugorowy, wedle danych komisarjatu ludowego dla spraw rolnictwa 22.3 milj. ha, podczas gdy w całorocznej kampanji 1932 r. zdołano zasiać zaledwie 14.8 milj. ha odłogiem leżącej ziemi. Takie są w skróceniu wyniki, znamionujące przeszłe zasiewy wiosenne w Unji Sowieckiej, a łączą się one niezawodnie z środkami pomocy, jakich rząd użyczył rolnictwu dla jego wzmocnienia i zmechanizowania.

Z początkiem przeszłorocznej wiosny rozporządzało rolnictwo sowieckie 2.650 stacjami traktorowo-maszynowemi, które wyposażone były w 100 tys. traktorów, 50 tys. młocarni, 10 tys. kombinów. 8 tys. aut ciężarowych i w olbrzymią ilość innych skomplikowanych maszyn rolniczych. Ogólna wartość parku maszynowego wszystkich stacji traktorowo-maszynowych wynosi z górą 2 miljardy rubli. W rezultacie zasiały maszyny te w czasie przeszłorocznych zasiewów wiosennych 60% wszystkich gospodarstw kolektywnych, podczas gdy w ubiegłym roku maszyny te obsłużyły tylko 53% kolchozów. Tej organizacji w pierwszym rzędzie, jakkolwiek popartej korzystnymi warunkami klimatycznymi, zawdzięczają kolchoźnicy wspaniałe zbiory przeszłoroczne.

Częstokroć wprawdzie przypisuje się ubiegłe doskonałe zbiory w Unji Sowieckiej wyłącznie temu drugiemu czynnikowi t. j. korzystnym warunkom klimatycznym, jednak można przyjąć, że nieuwzględnienie współczynnika organizacji, ma na celu zdyskredytowanie korzyści, jakie daje istota gospodarki kolektywnej.

Na równi z tą fałszywą oceną sytuacji przepowiada się, że Sowiety nie zdołają zwieść plonów doskonałych żniw. Tymczasem dane, które tutaj przytoczę, odpierają również w zupełności i tę kampanję przeciw skolektyzowanym gospodarstwom rolnym. I tak skoszono w Sowietach do 5 września u. r. 73.3 milj. ha, wobec 66.9 milj. ha w zeszłym roku. Do 20 września u. r. zwieziono 66 milj. ha czyli 83% kososnopów, wobec 55.1 milj. ha w ubiegłym roku. Również do 20 września u. r. zmłócono w Unji Sowieckiej 46.2 milj. ha albo 60% kososnopów wobec 34.6 milj. ha w zeszłym roku. Taki jest stan rzeczy odnośnie do kultur zbożowych. Podob-

nie przedstawia się sprawa z sianokosami. Do 1 sierpnia u. r. zdołano skosić 38.5 milj. ha, podczas gdy w tym samym czasokresie roku 1932 skoszono 33.8 milj. ha.

Wszystkie te wiadomości dowodzą, sukcesów gospodarki rolnej dzisiejszej Rosji i zbijają tendencyjne doniesienia o jej katastrofalnem położeniu.

Dzięki tym sukcesom, odniesionym przez miljonowe masy zrzeszonego w kolchozach i sowchozach chłopstwa, uwydatnia się również zwiększony dochód kolchoźników samych. Rozpoczęty między kolchoźników podział poprzednich zbiorów wykazuje zarówno na ogół poważny wzrost dochodów dla każdego z osobna, jak i w stosunku do pojedynczych gospodarstw chłopskich, a w szczególności w stosunku do zeszłorocznych dochodów. Już raporty z różnych rejonów i okolic Unji Sowieckiej, jakie masowo napływają w ostatnim czasie, stanowić mogą w tym kierunku miarodajny miernik dla całej republiki sowieckiej.

I tak n. p. obliczają w 88 kolchozach okręgu Dniepropetrowskiego w Republice Ukraińskiej, które mieszczą u siebie kilkadziesiąt tysięcy skolektywizowanych chłopów, dochód tegorocznej jednodniówki pracy na 9 kg. zboża wzgl. wyrażone w pieniądzu na Rbl 1.83, w przeciwieństwie do zeszłego roku, kiedy zysk ten wynosił tylko 1.4 kg. zboża wzgl. Rbl. 1.23. W niemieckim kolchozie „Liebenthal" w okręgu Stawropolskim w strefie nadkaukaskiej niema ani jednego kolchoźnika, któryby zarabiał mniej, aniżeli 16 dz. zboża. W poszczególnych rejonach nadwołżańskich otrzymują kolchoźnicy przeciętnie 48 do 80 dz. zboża.

W kolchozie „czerwony gaj" w Saporowskim rejonie okręgu Dniepropetrowskiego, przypada na jednego kolchoźnika na dzień roboczy 16 kg. zboża, czyli w pieniądzu, obliczone Rbl. 3.90, zamiast 1.4 kg. zboża i Rbl. 1.96 w ubiegłej kampanji rolnej. Zysk jednego dnia roboczego w kolchozie „Droga Lenina" w autonomicznym okręgu tatarskim wynosi w sprawozdawczym r. 6.2 kg. zboża zamiast 3.5 kg. w zeszłym roku. W kolchozie „Iljitz" w okręgu Borczalińskim, w Republice gruzińskiej, otrzymuje w tym roku każdy rolnik przeciętnie 14 dz. zboża zamiast 6 dz. w roku 1932. W kolchozie „Dwór Stalina" w autonomicznym okręgu dagestańskim przypada na jeden dzień roboczy 16 kg. zboża jako dochód, zamiast 6 kg. w ubiegłym roku. W jednym z kolchozów środkowego okręgu nadwołżańskiego zarobił jeden kolchoźnik za czas 236 dni roboczych, a więc w ciągu 7 miesięcy, 13 dz zboża, 2 dz ziemniaków i w pieniądzu jeszcze 456 Rbl., inny znowu otrzymał 22 dz zboża i 1.775 Rbl. w pieniądzu, trzeci wreszcie otrzymuje 31 dz zboża, 134 dz ziemniaków i Rbl. 1.096. Nie jestem w stanie przytoczyć w tem miejscu wszystkich przykładów. Można jednak z pewną słusznością i uzasadnieniem stwierdzić, że dochody skolektyzowanego chłopstwa w absolutnej większości okręgów dzisiejszej Rosji podwoiły się wzgl. potroiły, a nawet w niektórych wypadkach znacznie bardziej wzrosły w stosunku do ubiegłego roku.

Kolektywna gospodarka rolna Unji Sowieckiej wykazuje stale nowe postępy. Mimo tego, że cały szereg okręgów w Sowietach nie ukończył jeszcze zbiorów, już rozpoczęła się kampanja jesienna. Do 20. września u. r. obsiano oziminą obszar 22.4 milj. ha, a 5.5 milj. ha zostało przeoranych. Odnośne cyfry zeszłoroczne wynoszą 21.0 milj. wzgl. 3.1 milj. ha. Z niebywałem sukcesem wywiązał się z tegorocznej kampanji jesiennej okręg moskiewski, gdzie zasiewy jesienne tylko pszenica osiągnęły obszar 200.000 ha, w przeciwstawieniu do zeszłego roku, w którym obszar ten wynosił tylko 60.000 ha.

Czego dowodzą te fakty? Przedewszystkiem dowodzą one tego, że często spotykane twierdzenia na temat katastrofalnego położenia gospodarki rolnej w Unji Sowieckiej i o klęsce głodowej tamże panującej nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy i mają na celu „obrabiania" publicznej opinji w kierunku, przekonywującym o zapadaniu się życia w Unji Sowieckiej, a nie objektywną oceną.

Obecnie znowu wypada mi powrócić do tych krytyków, którzy albo nie widzą niczego innego poza ciężarem życia w Sowietach, albo znowu do tych, którzy zbyt optymistycznie ujmują obecny stan rzeczy w Unji Sowieckiej.

Każdemu krytycznemu czytelnikowi narzuca się wprost pytanie, czy możliwem jest, by w państwie młodem, które odziedziczyło zacofaną i wprost średniowieczną kulturę i gospodarkę, już w ciągu kilku lat zaledwie stworzyć zdołano wszelkie wygody i zdobycze kultury dla życia ludzkiego, do czego w innych państwach potrzeba było conajmniej wieku czasu. Kto więc chce pojąć rozwój stosunków sowieckich, kto pragnie dociec podłoża wszystkich objawów życia sowieckiego, aby potem móc odpowiednio przedstawić zmiany, jakie tam zachodzą od chwili ukonstytuowania się państwa bolszewickiego, musi przedewszystkiem zadać sobie pytanie, w jakim kierunku i do jakiego celu zmierzają wszelkie przedsięwzięcia Sowietów. I na to pytanie istnieje tylko jedna odpiewiedź, która ujęta zwięźle brzmi: W ciągu kilkunastu lat, jakie dzielą Unję Sowiecką od rewolucji październikowej, stworzono w Sowietach podwaliny socjalizmu, a na tem podłożu rodzi się w Sowietach wśród bezustannych, ciężkich zmagań i walk nowe społeczeństwo.

Tam, gdzie dopiero kładzie się fundamenty pod nowy ustrój, tam gdzie budowa jego jeszcze długo nie jest na ukończeniu, tam nie może być mowy o ogólnym dobrobycie. Jeśli bolszewicy stoją na gruncie, że Sowiety ugruntowały u siebie fundamenty socjalizmu, to stanowisko swoje opierają na fakcie zupełnego zlikwidowania klasy posiadającej iześrodkowania wszystkich środków produkcyjnych w rękach państwa proletarjackiego. Wielka posiadłość znikła w Sowietach jeszcze w r. 1918. Do 1920 r. zniesiono w Rosji klasę kapitalistów przemysłowych.. Grupa wielkokupiecka, którą również w tym samym czasie zlikwidowano, poczęła znowu odbudowywać się w okresie t. zw. „Nepu", zniknęła ona jednak w latach 1925 1929. Od roku 1928 datuje się stanowcza walka przeciwko szerokiej masie wielkorolników t. zw. kułaków, którzy obecnie są już na wymarciu.

Zasadniczym wymogiem poprawy stosunków gospodarczych w Sowietach w pierwszym okresie powojennym była rekonstrukcja i puszczenie w ruch skonfiskowanych środków produkcyjnych. To zadanie wykonane zostało w pierwszym okresie „Nepu" i wyraziło się w przekroczeniu przedwojennego poziomu zarówno produkcji rolniczej, jak i przemysłowej. Od tego czasu rozpoczęła się budowa nowego wielkiego przemysłu, zdwojenia sił przemysłowych Unji Sowieckiej, a owoców tej pracy dopatrywać się należy przedewszystkiem w tem, że ludność tamtejsza jest w stanie nadawać kierunek rozwojowi rolnictwa. Kolektywizacja rolnictwa możliwą jest w końcu tylko w drodze jego uprzemysłowienia, a sukces pierwszej piatiletki leży przedewszystkiem w tem, że już obecnie umożliwił on państwu zaopatrywanie wsi w te wszystkie środki techniczne, które mogą średniego chłopa przekonać, że z jego własnego punktu widzenia racjonalniejszem jest porzucić indywidualną gospodarkę parcelową na korzyść kolektywnej uprawy roli. Ten cel osiągnąć można było jedynie drogą rozumowego tłumaczenia i przekonywania, gdyż żaden nacisk z góry nie byłby równie silnie oddziałał na umysły kolchoźników. Uprzemysłowienie i kolektywizacja równa się znowu uspołecznieniu z każdym rokiem coraz większych i ważniejszych połaci prywatnej ziemi. Chłop może zachować swoją krowę, może czerpać część swoich dochodów z prywatnej hodowli bydła czy drobiu, ale główne źródło jego dobrobytu leży jednak w udoskonaleniu gospodarstw traktorowych i kombinów.

W ten sposób zanika pierwotne źródło podziału chłopów na bogaczy i biedaków, źródło różniczkowania chłopstwa i wyeliminowania warstwy bogatych chłopów, która zdolną jest zrodzić burżuazję.

I podczas gdy toczy się ten proces, tworzą się równocześnie wśród twardych zmagań warunki dla podniesienia dobrobytu szerokich mas ludności. Tego rodzaju przedsięwzięcie nie jest w żadnym wypadku łatwą sprawą, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że budowa nowego przemysłu w ubogim kraju rolniczym, pozbawionym wszelkich pożyczek zagranicznych, wymaga natężenia i największego napięcia wszystkich środków i sił rodzimych dla wytworzenia środków produkcji i pozatem, jeśli się weźmie pod uwagę, że wydajność pracy w nowopowstałych fabrykach, dokąd przywędrowały miljony niekwalifikowanych robotników ze wsi, nie może być siłą rzeczy najwyższa. I upłyną jeszcze lata, zanim wydoskonalą się fabryki. To samo dotyczy również kolektywów wiejskich, których gospodarcza forma organizacyjna jest tylko wynikiem długotrwałych poszukiwań, chłop zaś sam musi sobie przyswoić dopiero tajemnice nowej techniki. Lecz nawet najdoskonalszy plan nie jest w stanie przewidzieć i obliczyć gry nadprzyrodzonych sił. Żaden plan nie jest w stanie pokierować zjawiskami przyrody, deszczem, słońcem lub nieurodzajem. A nawet wypadki gospodarcze, jakie się obecnie odgrywają w świecie, nie pozostają bez wpływu na bieg sprawy w Sowietach. Ale wszystko to nie może już zdaniem mojem, przesunąć zasadniczej linji, po jakiej kroczy rozwój Unji Sowieckiej. Linja ta wytyczoną jest od wybudowanych fundamentów socjalizmu do budującego się gmachu socjalistycznego.

Ta przemiana społeczna uwydatnia się przedewszystkiem w przemianie samych mas ludności. Liczba robotników przemysłowych wzrasta stale. Do kotła socjalistycznego przemysłu wrzuca się miljony dawnego chłopstwa i drobnomieszczaństwa, które tutaj przemieniają się na osobników przemysłu. Równolegle z tem zatacza także proces przemiany co-

raz szersze kręgi i dusza chłopa, który tylko z największą nieufnością odnosił się zrazu do postępu techniki rolnej, została również przeorana z chwilą wprowadzenia na wieś większych ilości traktorów. Zainteresowanie chłopstwa techniką przybiera coraz realniejsze formy, a stacje traktorowo-maszynowe stają się ośrodkami dla technicznego kształcenia młodzieży wiejskiej. Chłop przestaje myśleć konserwatywnie. On spogląda na otrzymane do dyspozycji środki techniczne już nie jak na jakiś cud, lecz jak na siłę, której tajemnicę pragnie zgruntować.

Ten stan rzeczy wywiera głęboki wpływ na stosunek chłopstwa do klasy robotniczej. Obecnie już rozwój miast, ich przekształcenie, budowa nowych ośrodków przemysłowych, nie jest przedmiotem zazdrości ze strony chłopa, lecz wręcz przeciwnie przykłady te wyrabiają u niego zrozumienie dla koniecznych ofiar także z jego strony. W ten sposób powstaje atmosfera już nietylko dla połączenia się chłopstwa z warstwą robotniczą, ale nawet dla zjednoczenia się tych dwóch klas. Oczywiście proces ten potrwa jeszcze wiek cały, nim zostanie w zupełności zrealizowany, a który historycy kiedyś określać będą jako czasokres zaniku przeciwieństw między klasą robotniczą a chłopską.

Bezstronna i poprawna krytyka publicystyczna lub naukowa służy nietylko celom naukowym. Samo badanie jest najmniej na polu gospodarczem właściwym celem nauki. Ale jeśli w dodatku sprawozdania mają wątpliwą wartość naukową, to wówczas uchodzić muszą w praktyce za szkodliwe. Sprawozdania gospodarcze bowiem, dotyczące jakiegoś kraju, mają w pierwszym rzędzie służyć orjentacji a nie wprowadzać dezorjentacje wśród czytelników. Fałszywe sprawozdania nie mogą też leżeć w interesie rozwoju stosunków handlowych naszego państwa z Sowietami.

DR. MARCIN MICHALAK.

Rola Izb przemysłowo-handlowych

w życiu gospodarczem Państwa.

W związku ze zbliżającym się terminem wyborów do Izb przemysłowo-handlowych, zauważyć się daje wśród sfer gospodarczych żywe zainteresowanie tą instytucją. Nie wchodząc w szczegóły problemu niesłychanie doniosłego dla rozwoju gospodarczego, oraz rozpatrzenie głosów, jakie w tej sprawie pojawiają się na łamach prasy, pragniemy w ogólnym rzucie zwrócić uwagę na najważniejsze momenty, jakie nasuwają się czynnikom, bezpośrednio lub pośrednio zainteresowanym tą sprawą.

Zdawałoby się, że rozszerzenie instytucji Izb przemysłowo-handlowych na całą Polskę w r. 1927 rozwiązało problem Izb.

Okres kilku lat działalności tych instytucji, jaki upłynął od czasu ich powstania, wykazał, że wprowadzenie ich w całem państwie było pomysłem dobrym, o ile idzie o stworzenie organów, reprezentujących przemysł i handel. Organizacje branżowe, przemysłowe i handlowe, nie mogły mieć należytego znaczenia, jako czynniki reprezentujące jednostronne interesy poszczególnych grup. Dopiero powołanie do życia izb, jako organizmów, mających za zadanie uzgadnianie interesów poszczególnych grup przemysłu i handlu, oraz ich wspólną reprezentację na zewnątrz, pozwoliło problem ten rozwiązać na właściwej platformie. Tak wygląda sprawa w teorji.

W praktyce jednak rozwój stosunków poszedł nieco odmiennemi torami.

Nie ulega wątpliwości, że w pewnym zakresie Izby Przemysłowo-Handlowe zdały częściowo egzamin, o ile idzie o pewien odcinek ich działalności, t. j. o zajmowanie stanowiska w całym szeregu kwestji żywotnych dla przemysłu i handlu. Reprezentując bowiem wspólne interesy tych sfer, mogły Izby dawać właściwy wyraz ich życzeniom, czy to w kwestjach podatkowych, czy socjalnych, w ramach zakreślonych rozporządzeniem Prez. R. P., powołującem Izby do życia.

Otwartą pozostaje jednak nadal sprawa stosunku władz centralnych do Izb, a tem samem do sfer gospodarczych. Mimo na pozór dość ścisłego współdziałania Izb z czynnikami rządowymi, stosunek ten nie układał się całkowicie po myśli interesów Izb, a tem samem i reprezentowanych przez nich sfer gospodarczych. Zaznaczało się to zwłaszcza w tak ważnej dziedzinie, jak opinjowanie projektów ustaw i rozporządzeń, mających nader doniosłe znaczenie dla życia gospodarczego.

Zdarzało się bowiem niejednokrotnie, że władze centralne, albo nie zwracały się wogóle do Izb o zaopinjowanie przygotowywanych ustaw, czy rozporządzeń, albo też czyniły to w ostatniej chwili, tak, że Izby nie miały wprost z technicznych powodów możności zajęcia się należycie projektowanemi ustawami, względnie rozporządzeniami.

Wprawdzie rozporządzenie Prez. R. P. o Izbach przemysłowo-handlowych z r. 1927, będące pewnego rodzaju konstytucją Izb, nie nakłada na władze obowiązku zasiągania opinji Izb, — nie mniej sam fakt powołania ich do współpracy z władzami rządowemi na tym odcinku świadczy o dużem znaczeniu działalności opinjodawczej tych instytucji dla polityki gospodarczej i społecznej państwa.

Pomijając już to, że rząd pozbawił się w tych wypadkach rzeczowej opinji, postępowanie tego rodzaju stawia pod znakiem zapytania celowość funkcjonowania Izb, jako instytucji, które powołane są w pierwszym rzędzie do reprezentowania opinji sfer przemysłowych i handlowych. Prowadzi to w konsekwencji do obniżenia prestige'u Izb w oczach tych odłamów życia gospodarczego.

Naszkicowane wyżej stanowisko władz centralnych wobec Izb w dziedzinie opinjodawczej, nie wyczerpuje całego zagadnienia. Faktem jest, że ze strony przemysłu i handlu wysuwa się coraz częściej zastrzeżenia w stosunku do Izb, jako instytucji w założeniu swem potrzebnych, ale nie zupełnie użytecznych. Pochodzi to stąd, że sfery przemysłowe i handlowe chcą widzieć w Izbach swoją reprezentację, któraby skutecznie broniła ich interesów, czy to w kwestjach podatkowych, czy socjalnych, i t. p. Tymczasem wystąpienia, względnie interwencje Izb mają po największej części rezultat papierowy.

Rozbudowawszy niejednokrotnie nadmiernie swój aparat biurowy stały się Izby półwładzami, odrywającymi się powoli od swych podstaw naturalnych t. j. od przemysłu i handlu, a zaczęły kierować się w swej działalności swoistą polityką, oscylującą między sferami gospodarczymi, a polityką gospodarczą państwa, nie odgrywając należycie właściwej im roli.

Niemożność należytego, a przedewszystkiem skutecznego reprezentowania interesów sfer gospodarczych, a z drugiej strony rezerwa władz, które w swej polityce gospodarczej i społecznej przechodzą często do porządku nad postulatami Izb, czyni w wysokim stopniu aktualną sprawę reformy, nie tyle organizacji Izb, ile ich działalności.

To też rząd, a zwłaszcza ministerstwo przemysłu i handlu, które ma nadzór nad temi instytucjami samorządu gospodarczego, powinno bliżej zająć się sprawą Izb, które w na-

szych warunkach urastają do znaczenia wprost problemu pogodzenia nie tylko interesów przemysłu i handlu, ale i uzgodnienia ich z polityką gospodarczą i społeczną państwa, z obustronnym pożytkiem.

Izby stoją w przededniu ważnych dla swej egzystencji wydarzeń, t. j. wyborów, które mogą zmienić całkowicie oblicze organów Izb, jak rad. prezydjów i zarządów.

Tych kilka tygodni, jakie dzielą Izby od nowych wyborów, nie może oczywiście zadecydować o niczem. — Po wyborach jednak powinna wypłynąć na porządek dzienny sprawa reformy, jeżeli Izby nie mają być tylko instytucjami papierowemi, lub miejscem bardzo dobrze płatnych, powiedzmy otwarcie, stanowisk, a nawet i synekur.

J. B.

Baronowie węglowi Śląska — a nędza robotników.

Gdy przed kilku laty okres światowego przesilenia gospodarczego dotknął także Polskę, a bezrobocie zaczęło u nas wzrastać w gwałtownem tempie, rozpoczęto interesować się bliżej stosunkami, panującymi w przemyśle węglowym i szukać środków zaradczych. Nasilenie bezrobocia przybrało największe rozmiary w kopalniach Śląska. Nic więc dziwnego, że w tamtą stronę zwrócono baczniejszą uwagę.

Przedewszystkiem więc stwierdzono, że zwalnianie robotników odbywało się w sposób bardzo swoisty. Wiadomo, że Województwo Śląskie posiada żywioł pod względem narodowym mięszany. Więc też w kopalniach zatrudnieni są robotnicy Polacy i Niemcy, a wśród tych ostatnich także tacy, którzy zatrzymali — korzystając z dobrodziejstw Konwencji Genewskiej — obywatelstwo niemieckie, lecz mieszkają na Polskim Śląsku, albo mieszkają na Śląsku Opolskim, i przyjeżdżają codziennie do pracy na Śląsk Polski.

Zdawać się powinno, że w razie mniej lub więcej uzasadnionych redukcji, ofiarą ich powinni paść w pierwszej linji Niemcy i to obywatele obcego państwa. Tymczasem działo się wręcz przeciwnie. Zwalniano przedewszystkiem Polaków, nieraz ludzi bardzo zasłużonych dla odrodzenia Śląska, nawet uczestników Powstań Śląskich. Niemcy zaś cieszyli się dziwną opieką pracodawców. Zwłaszcza pracownicy umysłowi, Polacy, zatrudnieni w ciężkim przemyśle, byli masowo zwalniani, natomiast Niemcy spokojnie dalej pracowali i zarabiali.

Tendencja nieżyczliwości dla pracowników polskich jest do pewnego stopnia zrozumiała, jeśli się zważy, że przemysł Górnośląski jest prawie całkowicie w rękach niemieckiego kapitału. Jednakowoż zupełnie niemożna sobie wytłomaczyć, że możliwa była realizacja tych tendencji. Wszak w każdem przedsiębiorstwie zasiadali na wyższych stanowiskach, nawet generalnych dyrektorów, Polacy, nierzadko dawniejsi ministrowie lub dygnitarze państwowi. Czyż nie było ich obowiązkiem stać na straży interesów pracowników Polaków i bronić ich przed upośledzeniem na korzyść Niemców?

A jednak tego nie czynili. Dopiero gdy stosunki przybierać zaczęły zbyt karykaturalne formy, podniósł się alarm w prasie i na zebraniach. Szukając za przyczynami tych anormalnych objawów stwierdzono, jak olbrzymie są pensje i uboczne dochody dygnitarzy przemysłu. Zaczęto więc twierdzić, że polscy dyrektorzy, opłacani tak sowicie i niewspółmiernie do wkładanej pracy, są tylko parawanami, faktycznymi zaś rządcami są Niemcy i zlecenia ich muszą być przez Polaków bezwzględnie respektowane.

Bliższe wglądnięcie w dochody baronów przemysłu ujawniło tak horendalne cyfry, że nawet Rząd widział się zmuszonym do wydania rozporządzenia, ograniczającego pensje w ciężkim przemyśle do 3000 zł. miesięcznie.

Kampanja prasy po ujawnieniu tych stosunków trwała jednak niedługo. Inne zagadnienia zaczęły absorbować społeczeństwo i zapomniano o tej sprawie, zwłaszcza, że w międzyczasie zredukowano tylu robotników i pracowników, ilu przemysł chciał zwolnić, i wprost nie było już kogo zwalniać, brakło więc nowych podniet dla prasy do kontynuowania względnie wznawiania kampanji.

A rozporządzenie o maximum pensji?... Zastosowanie go było uwarunkowane pewnemi przesłankami, między innemi niezaleganiem z opłatą podatków. O ile nie zachodziły przewidziane w rozporządzeniu wypadki, wówczas pensje baronów nie potrzebowały być redukowane. Nie można się dziwić, że ci, których rozporządzenie mogłoby dotknąć, pilnie czuwają nad tem, by nie zaszedł wypadek, któryby ich zmusił do wyrzeczenia się wspaniałych dochodów, idących w setki tysięcy rocznie. Czerpią więc dalej pełną ręką z przedsiębiorstw, chociaż dziesiątki tysięcy robotników przymiera głodem, nie mając zatrudnienia, a tylko żebraczy wprost zasiłek z funduszów publicznych.

Nie zwracają też baronowie węglowi uwagi na mizerne zarobki pracujących robotników i przy każdej sposobności, czy konjunkturze starają się obniżyć im płacę, bodaj o kilka groszy, chociaż taki ubytek stanowi w ich budżecie poważną lukę.

A sami?...

Zrozumiałem jest, że pan generalny lub nie generalny dyrektor nie może tak mieszkać jak zwyczajny robotnik, w jednej izbie, w której stłoczona jest liczna rodzina, pozbawiona wszelkich wygód. Czyż jednak potrzebne mu są komfortowe wille, luksusowe pałace, samochody dla nich, dla ich rodzin i znajomych, jeśli dzieje się to kosztem obcinania wynagrodzenia robotnikom?...

Czyż nie byłoby słuszniejszem, gdyby przedsiębiorstwo zmniejszyło koszta utrzymania tych pałaców, a zysk z tego przeznaczyło na podwyższenie zarobków robotniczych?...

A czyż olbrzymie pensje dyrektorskie nie są urągowiskiem pojęć sprawiedliwości socjalnej? Cóż taki pan robi ze swymi dochodami? Najczęściej lokuje je w bankach zagranicznych, przez co maleje majątek narodowy lub też zakupuje brylanty i inne objekty zbytku, i w ten sposób unikają opłacania podatków.

Niektórzy z nich część dochodów obracają na kupno kamienic lub majątków ziemskich i urządzają je z królewskim przepychem, jak ordynat na Żydowie, który wielki ten majątek niedawno zakupił. Z podziwienia godną rozrzutnością przyozdabiają pałace w marmury, zagraniczne sztukaterje, mozaiki, zaprowadzają sztuczne hodowle bażantów i otaczają się niebywałym zbytkiem, wydają setki tysięcy na luksusowe meble, podczas gdy robotnik obarczony liczną rodziną bez żadnych skrupułów zwalniany jest z pracy i traci wszelką możność zapracowania na chleb codzienny.

Są także dyrektorzy, którzy zajmowali poprzednio stanowiska państwowe. Możnaby sądzić, że otrzymawszy znakomicie płatną posadę w przemyśle, nie będą rościli sobie pretensji do emerytury, jaka im przypada. Ale tak nie jest. Znane są fakta, że biorąc po kilkanaście tysięcy zł. miesięcznie pensji inkasują skrupulatnie kilkaset emerytury, która dołaby kilku rodzinom robotniczym dostanie utrzymanie a dla nich stanowi nieznaczny ułamek dochodów.

Takich przykładów możnaby mnożyć w nieskończoność...

Kwestja dochodów baronów węglowych nie powinna schodzić z porządku dziennego, dopóki nie zostanie uregulowana w ten sposób, jak tego obecne warunki wymagają. Ma ona jeszcze ogólniejsze znaczenie, a mianowicie wpływa na wygórowaną obecnie cenę węgla, na czem cierpi ogół społeczeństwa. Zniżenie jego ceny, staje się gwałtowną koniecznością wobec coraz większych ciężarów spadających na ludność, a zwłaszcza wobec klęski powodzi, jaka dotknęła znaczną część ludności, która z trwogą spogląda na zbliżającą się zimę i niemożność opalania mieszkań.

Bezwzględne zredukowanie olbrzymich pensyj licznych dyrektorów do poziomu normalnych zarobków zmniejszy tak poważnie wydatki przedsiębiorstw, że cena węgla może ulec poważnej zniżce.

Ta sprawa powinna stale zaprzątać uwagę społeczeństwa, dlatego nie będziemy jej spuszczali z oka...

GDAŃSK — MIASTO i PORT.

Piękno Gdańska.

Któż — bawiąc nad morzem Bałtyckiem — zdoła oprzeć się pokusie zobaczenia starożytnego Gdańska, o którym głośno było w historji dawnej i obecnej?...

Dwie drogi prowadzą do niego: jedna statkiem przez Zoppot, wzdłuż morskich miejsc kąpielowych Gdańska, **Glettkau i Brösen**, a dalej portem gdańskim. Druga koleją, względnie autobusem.



Katedra w Oliwie.

Jadąc koleją z Zoppot, połączonem z Gdańskiem wygodną i częstą komunikacją podmiejską, przejeżdżamy obok zacisznej, malowniczo położonej Oliwy, gdzie wznoszą się szacowne mury klasztoru i kościoła, oraz starodawny zamek z wspaniałym parkiem. A potem wjeżdżamy w przedmieście Gdańska, Langfuhr ze słynną politechniką — miasto-ogród, z szerokiemi, gęstą zielenią starannie utrzymanych drzew przyozdobionemi alejami, w których widnieje szereg pięknych pałacyków.

Tuż za Wysoką Bramą, która w dawniejszych czasach stanowiła wspaniałe wejście do miasta, wita nas grupa najpiękniejszych budynków Gdańska. z starożytną wieżą i dawną kaźnią na czele.

Ulica Długa (Langgasse), prowadząca stąd, daje nam obraz wielkiej przestrzeni, zakończonej placem, zwanym Langer Markt. Pomiędzy tym placem, a kościołem Najśw. Marji rozpoczyna się stary Gdańsk z charakterystycznemi uliczkami, domami o specyficznej architekturze z przybudówkami, galeryjkami, i werandami.

Ze starodawnych, patyną wieków omszałych wież, rozbrzmiewają dźwięki dzwonów. Potężna wieża Marjacka panuje nad miastem. Architektura wielu wieków wysilała się nad stworzeniem wielkiego płodu kultury, który nazywa się Gdańskiem i który w swej harmonijnej całości stanowi zjawisko nigdzie nie spotykane. Wiele skarbów sztuki nagromadzono tu w ciągu stuleci.

Piękno samego miasta podnosi jeszcze niezwykle urocza okolica, mająca malowniczą naturę, wzbudzającą podziw wszystkich, którzy odczuwają piękno.

Przez poważne, wiekowe bramy wchodzimy na most (Lange Brücke), o niezwykle oryginalnej strukturze. Tutaj przybijają statki, utrzymujące komunikację z Zoppotami i innemi kąpielami morskiemi nad wybrzeżem Gdańskiem. Stąd płyną parowce, żeglujące po całym porcie. Jakżeż urozmaicony jest widok portu! Warsztaty okrętowe, olbrzymie pływające doki, potężne dźwigi, parowce, przyozdobione flagami wszystkich krajów, żaglowce — wszystko to wywiera niezatarte wrażenie.

A znów u ujścia Wisły inny widok. Stara forteca „Weichselmünde" spogląda zdumiona na potężny rozwój techniki ostatnich lat, która przerzuca masy węgla z pociągów za pomocą olbrzymich transmisyj na pokład okrętów, a z okrętów ogromnemi dźwigami przenosi do wagonów kruszce fosfaty i wszelakiego rodzaju ładunki.

Tego wszystkiego dokazał genjusz ludzki i wytężona praca w dążeniu do udoskonalenia i usprawnienia środków technicznych.

Gdy zaś turysta, znużony oglądaniem pomników przeszłości i niezwykle ciekawych urządzeń portowych, zapragnie odpoczynku, wówczas w jednej chwili, dzięki doskonale rozbudowanej sieci kolei podmiejskich, komunikacji parowcowej, autobusowej i tramwajowej, znajdzie się w jednem z licznych gdańskich miejsc kąpielowych. Oprócz atrakcyjnych i ogólnie znanych Zoppotów są jeszcze wyśmienite kąpiele morskie w **Glettkau, Brösen, Heubude Bohnsack, Steegen** i inne.

Wszystkie te miejscowości posiadają szerokie, jasne plaże, silną falę, czystą wodę morską i zdrowe, przesycone zapachem leśnym powietrze, co nadaje wybrzeżu Gdańskiemu nieocenione warunki, wpływające znakomicie na spragnione wypoczynku i wzmocnienia nerwy.

Ratusz w Gdańsku.



Kąpiele morskie w Zoppotach.

Niezwykle szczodrą była natura dla znanej miejscowości kąpielowej Zoppot. Dała jej wszystko: i cienisty, amfiteatralnie ukształtowany las i długie, ładne wybrzeże, które pociąga swym urokiem przybysza. Olbrzymi pomost, wrzyna się daleko w głębię fal morskich, a na nim różnobarwne flagi, łagodnym podmuchem wiatru kołysane, nadają niezrównanego kolorytu tłumom, pławiącym się w słońcu i na falach. W promieniach gorącego słońca błyszczy plaża jasną,



Plaża w Zoppotach.

srebrzystą barwą na tle ciemno-zielonem zalesionych pagórków, stwarzając przez to obraz niezwykle malowniczy.

Dawna, melancholijna osada rybacka, przemieniła się w światowej sławy miejsce kąpielowe, odpowiadające najsubtelniejszym wymaganiom. Swobodne życie na plaży, sporty wszelkiego rodzaju, kasyno, są równie silnemi atrakcjami dla żądnych rozrywki i zdrowia, jak znowu dla lubiących samotność i ciszę — okoliczne lasy.

Zaiste — piękny to zakątek — Zoppoty!

Opera leśna w Zoppotach.

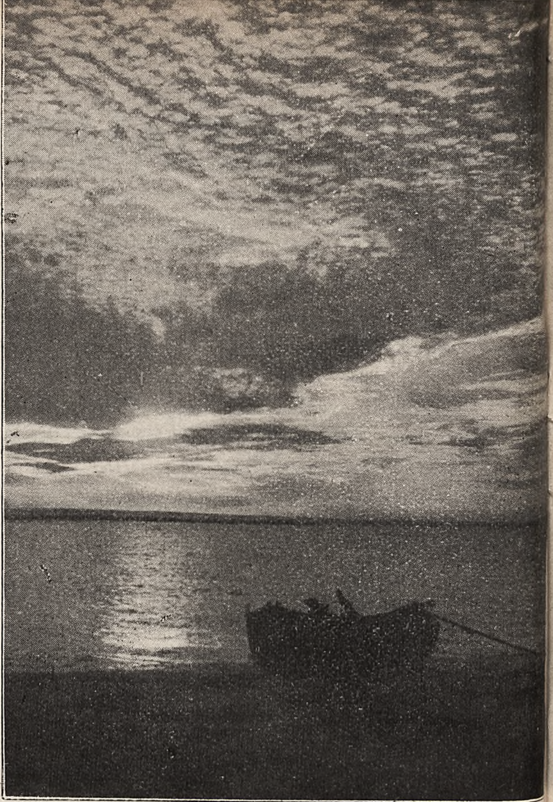
Specjalnością tej miejscowości jest teatr leśny, w którym dekoracją nie są pomalowane płótna, lecz prawdziwe drzewa, łąki i kwiaty. Potężne melodje Wagnera i Beethovena rozbrzmiewają w ciszy leśnej, wytwarzając nastrój, ja-



Stare domy w Gdańsku.

kiego najwspanialszy nawet gmach teatralny i najlepsza dekoracja, wywołać nie są zdolne. Przedstawienia te ściągają tysiące słuchaczy z najodleglejszych stron, którzy usłyszeć pragną na prawdziwej scenie życia najwybitniejsze siły śpiewacze.

Zachód słońca nad Bałtykiem.



Obecny sezon jest jubileuszowym, gdyż pierwsze przedstawienie odbyło się w roku 1909, a zatem przed 25-ciu laty. Z tego powodu tegoroczne przedstawienia będą miały specjalnie uroczysty charakter. Dane będą dwie opery nieśmiertelnego mistrza muzyki dramatycznej, Ryszarda **Wagnera**, mianowicie „Śpiewacy Norymberscy" w dniach 24, 26 lipca i 5 sierpnia, oraz „Walkyrja" 29, 31 lipca i 2 sierpnia.

Ogólne kierownictwo spoczywa w rękach znanego intendenta, Hermanna **Merza.**

Dyrygować będą naprzemian, kapelmistrz opery państwowej w Berlinie, prof. Heger, oraz kapelmistrz opery Monachijskiej, Karol Tutein.

Jako soliści wystąpią śpiewaczki:

Nanny Larsen—Todsen, Rozalinda von Schirach, Göla Ljunberg, Małgorzata Arndt-Ober.

oraz śpiewacy:

Ludwik Hofmann, Fritz Wolff, Herman Wiedemann, Karol Jöken, Adolf Schöpflin, Wiktor Hospach, Feliks Fleischer i inni.

Orkiestra składa się z 125 artystów, pomiędzy nimi 1 koncermistrz opery Berlińskiej, Jerzy Kniestädt, i profesor Mahlke. Bierze też w niej udział Wagnerowski kwartet tub Filharmonji Berlińskiej oraz orkiestra Opery Gdańskiej.

Chór składa się z potężnej liczby 550 uczestników.

Ceny miejsc na te przedstawienia wynoszą 3 do 12 Guldenów gdańskich, a wszelkie zapytania skierować należy do dyrekcji Opery w Zoppotach, Wäldchenstrasse 19.

Nafalach Bałtyku.



Nowa organizacja rolnictwa na terenie Wolnego M. Gdańska.

Rolnictwo na terenie Wolnego miasta Gdańska było jedynym zawodem, które po odłączeniu tego terenu od Niemiec pozbawione było oficjalnego przedstawicielstwa. Podczas gdy handel i rzemiosło posiadały swe zawodowe organizacje, reprezentujące je na zewnątrz i broniące interesów zawodowych, rolnicy zdani byli tylko na prywatne formy organizacyjne, skoncentrowane w tak zwanym Landbundzie.

Ta forma organizacji, oparta na dotychczas panujących zasadach życia zbiorowego, polegających na tem, że o kierunku działania organizacji decydowała wola większości członków, a zarząd jest właściwie jej organem wykonawczym — nie odpowiada poglądom na życie zbiorowe, głoszonym przez hitleryzm, będący w Gdańsku u władzy. Przyjął on z Niemiec „zasadę przywódcy" — Führer prinzip — według której



Klatka schodowa w średniowiecznym Gdańsku.

każda gałąź życia zbiorowego ma swojego **przywódcę**, mianowanego przez centralną władzę, który narzuca swą decyzję członkom danej gałęzi, a za swe czynności odpowiedzialny jest tylko przed tymi, którzy mu tej władzy udzielili.

Tę zasadę wprowadził obecnie w Gdańsku hitleryzm także w odniesieniu do rolnictwa. Powołaną bowiem została do życia na mocy rozporządzenia Senatu z 17 lipca 1933 r. Izba chłopska (Daziger Bauernkammer), będąca oficjalnym przedstawicielem interesów stanu rolniczego. Z tym momentem skończył swój żywot Landbuend i inne istniejące organizacje, które wchłonięte zostały przez nową izbę.

Organizacja Izby odpowiada w zupełności zasadniczemu nastawieniu hitleryzmu do życia zbiorowego, w którem w żadnej komórce organizacji nie odbywają się żadne wybory. Na czele Izby stoi **krajowy przywódca chłopski** (Landesbanern Führer) mianowany przez Senat Wolnego Miasta z grona rolników, i przez niego odwoływany. On jest przedstawicielem klasy rolniczej, on też nadaje jej kierunek i postanowienia o pracach Izby. On też mianuje na każdy powiat swego zastępcę, który jest decydującym w sprawach dotyczących danego powiatu.

Dla opracowania pewnych działów mianuje przywódca krajowy rzeczoznawców, stanowiących ciało doradcze w sprawach specjalnych, jak hodowla bydła, mleczarstwo, ogrodnictwo, wynagrodzenie robotników, osadnictwo, pomoc kredytowa i t. d. Decyzje jednak wydaje przywódca bez obowiązku stosowania się do opinji rzeczoznawców.

Członkami Izby są wszyscy rolnicy, następnie właściciele ogrodów, o ile ten zawód stanowi ich główne źródło dochodu, wreszcie wszyscy robotnicy i pracownicy rolni.

Wszystkie spory między członkami, a więc także zatargi o płace rozstrzygane są przez sąd rozjemczy, ustanowiony przy Izbie, który ewentualnie wymierza kary, z których najcięższą jest wykluczenie z Izby, co wobec konstrukcji życia zbiorowego w Gdańsku równoznaczne jest z ruiną materjalną.

Przywódca krajowy ma przy wykonywaniu swych czynności stałą radę, złożoną z przywódców powiatowych i reprezentantów trzech grup: rolników, ogrodników i robotników.

Tym sposobem Senat Wolnego Miasta oddał w ręce przywódcy chłopskiego całkowitą władzę nad rolnictwem, który odtąd będzie miał do dyspozycji instrument bardzo ważny dla dalszego rozwoju stosunków.

Jeżeli się zważy, że wszelkie kredyty, ulgi podatkowe, polityka celna i ochrony rolnictwa zależna będzie w przyszłości od przywódcy krajowego, wówczas zrozumieć będzie można stopień zależności rolników od decyzji instancji kierowniczych. Nie kryją się też one z tem, że nowy sposób organizacji rolnictwa ma położyć kres systemowi kapitalistycznemu i indywidualnemu wśród rolnictwa.



Hala w domu patrycjuszowskim.

Eksport zboża polskiego przez Gdańsk.

Od najdawniejszych czasów Gdańsk stanowił dla Polski punkt wypadowy dla ekspansji handlowej. Położony przy ujściu Wisły był jedynym portem, przez który dostawać się mogły najłatwiej produkty polskie w szeroki świat i skąd Polska czerpać mogła wytwory zagraniczne.

Z biegiem lat i w związku z przeobrażeniami politycznemi, stosunki pod tym względem uległy częściowej zmianie temwięcej, że z wprowadzeniem i rozwojem komunikacji kolejowej międzynarodowa wymiana towarów przerzuciła się częściowo na drogę lądową. Tymczasem stracił Gdańsk swe dawniejsze znaczenie jako centralny punkt handlu wymiennego pomiędzy Wschodem Europy, a krajami zamorskiemi. Mimoto pozostał on ważnym portem zwłaszcza dla eksportu zboża, a znaczenie Gdańska wzrosło niepomiernie, gdy Polska zmartwychwstała, i jako samodzielna rozpoczęła własną politykę handlową, nie narzucaną przez zaborców, którzy kierowali się jedynie względami na ich własny interes.

Gdańsk, jako port leżący u ujścia Wisły, głównej arterji wodnej, posiada zwłaszcza dla handlu zbożem doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem okoliczność ta ułatwia bardzo transport zboża, pozwala bowiem zboże idące Wisłą, przeładowywać wprost na okręty. Pozatem kupiectwo Gdańskie posiada wielowiekową tradycję i tem samem utrwalone stosunki z wszystkiemi krajami Europy i poza Europą. Również ważnym czynnikiem jest fakt, że kupiectwo gdańskie, oparte o silne banki, stoi pod względem finansowym wysoko i daje wszelkie gwarancje wypełnienia przyjętych na siebie zobowiązań. Nie należy też zapominać, że Gdańsk, specjalizując się z dawien dawna w handlu zbożem, wydoskonalił urządzenia swoje i dostosował je do potrzeb obecnych. Port Gdański posiada też dostateczną głębię oraz świetne urządzenia ładunkowe i spichlerze.

Wszystkie te walory sprawiają, że Gdańsk ma dla polskiego handlu zbożem bardzo ważne znaczenie. Podczas gdy w dawniejszych czasach kupcy sami zajmowali się magazynowaniem i czyszczeniem zboża, o ile to było potrzebne, to rozwój nowoczesnych metod handlowych przerzucił prace, związane z przeładunkiem, przechowywaniem, sortowaniem zboża, na spedytora, który rozporządza odpowiedniemi urządzeniami, i wyszkolonym w tym kierunku personelem, a przytem stale musi starać się o to, by jego składy i urządzenia przeładunkowe odpowiadały wszelkim wymaganiom, a więc powiększać je i zaopatrywać w urządzenia techniczne najnowszej konstrukcji. W ten sposób powstał z biegiem lat w Gdańsku szereg firm spedycyjnych dla handlu zbożem, których urządzenia stanowią ostatni wyraz techniki i umożliwiają im przystosowanie się do wszelkich wymagań kupców. Obecnie największe nawet ilości zboża, czy to przeznaczonego na eksport, czy na import, mogą być bez żadnych trudności i bez zwłoki przeładowane z wagonu czy galaru na okręt, jeśli kupiec tego żąda, lub okoliczności wymagają. Mogą być też dłuższy lub krótszy czas przechowywane w doskonale przewietrzonych komorach, sortowane i uszlachetniane. Gdańskie firmy spedycyjne nie szczędziły wysiłków, ni znacznych wkładów, by spichlerze i ich wewnętrzne urządzenia postawić na najwyższym stopniu techniki.

Dzięki temu jest obecnie w Gdańsku możliwe, oprócz wymienionych czynności, zboże lub inne towary, które uległy uszkodzeniu, w najkrótszym czasie wysuszyć i przywrócić do pierwotnego stanu nawet wówczas, gdy naprzykład towar wskutek uszkodzenia okrętu przez szereg dni był pod wodą. Również nie stanowi obecnie żadnej trudności towary, które zostały wskutek jakichś okoliczności ze sobą pomięszane, z powrotem rozdzielić.

Jedną z czynności Gdańskich spedytorów, będącą na porządku dziennym, jest czyszczenie rozmaitych gatunków zboża, a zwłaszcza jęczmienia browarnego, eksportowanego do wielu portów europejskich i do Ameryki. Tak samo bardzo często zachodzi konieczność czyszczenia nasienia koniczyny, tymotki, rzepaku, maku, saradeli, grochu i t. d. Do czyszczenia i obrabiania tych gatunków istnieją w Gdańsku dwie firmy spedycyjne, które urządzenia swoje specjalnie do nich dostosowały.

Jedna z firm spedycyjnych wyspecjalizowała się w łamaniu i mieleniu makuchów wszelkiego rodzaju, głównie słoneczników rumuńskich, jakoteż w mięszaniu polskiej mąki na paszę, która idzie w znacznych ilościach przez Gdańsk zwłaszcza do Finlandji.

Z tego krótkiego szkicu widać, że Gdańscy spedytorzy zbożowi, w których spichlerzach można równocześnie 100 do 150 tysięcy ton ziarna zmagazynować, a którzy oprócz tego mają jeszcze wiele miejsca na zboże w workach, przystosowali się zupełnie do potrzeb eksportu zboża polskiego.

Danziger Speditions—Gesellschaft.

Pierwsze miejsce w dziedzinie transportowej Gdańska zajmuje firma **„Danziger Speditions—Gesellschaft“.** W jej posiadaniu znajdują się trzy największe urządzenia, a mianowicie: na t. zw. Holmie, przy Hopfengasse naprzeciwko bramy kramowej (Krantor) i przy tej samej ulicy obok dworca Legetor.

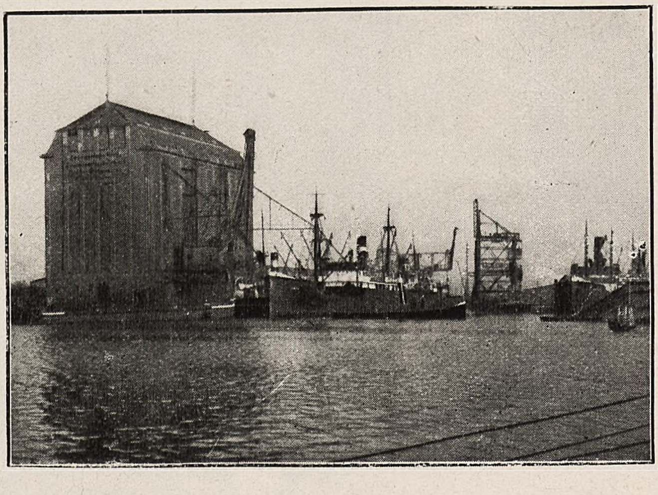
Firma „Danziger Speditions—Gesellschaft wyspecjalizowała się w transporcie i przechowywaniu zboża oraz nasion. Pozatem jednak zajmuje się przeładunkiem i przechowywaniem innych transportów, zwłaszcza cukru, ryżu, sztucznych nawozów i paszy.

Na **Holmie** posiada firma spichlerze i szopy ogólnej pojemności 37.000 ton, położonych na przestrzeni przeszło 100 tys. m. kw.

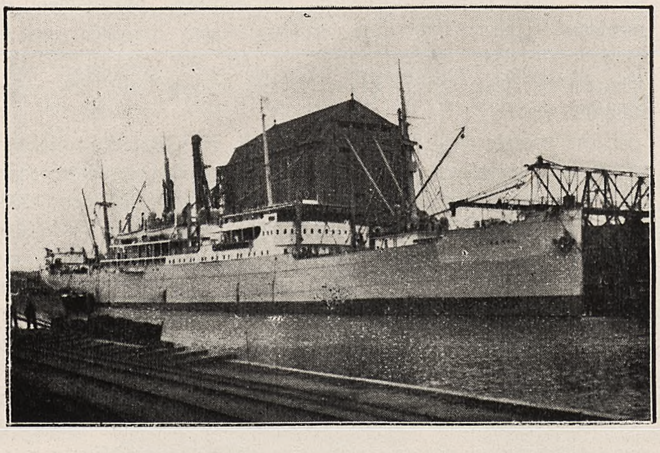
Wśród nich osobliwość godną widzenia, stanowi olbrzymi spichlerz „Westpreussen“, pojemności 14.000 ton, urządzony wyłącznie dla zboża. Jest to masywna budowla, odpowiadająca najnowszym wymaganiom.

Spichlerz podzielony jest na pojedyńcze komory od 30 do 300 ton pojemności, co pozwala na oddzielanie i indywidualne obrabianie poszczególnych partji według życzenia.

Spichlerz ten posiada najbardziej nowoczesne urządzenia, jak elewatory, automatyczne przyrządy do przyjmowania



Okręty ładują zboże i drzewo ze spichlerzy firmy „Danziger Speditions Gesellschaft.



Ładunek ryżu z Indji przybija do składów firmy „Danziger Speditions gesellschaft“.

i ładowania towaru, do automatycznego workowania i t. d. Także przechowywanie zboża odbywa się w ten sposób, że nie traci ono na wartości nawet przy dłuższem leżeniu.

Dwa elewatory okrętowe, które rozwijają dzienną produkcję 2.400 ton, są w stanie w najkrótszym czasie wyładować największy nawet parowiec.

Ładowanie dokonywuje się zapomocą trzech olbrzymich rur, wskutek czego można ładować zboże na 2—3 statki.

W spichlerzu tym znajdują się maszyny do suszenia zboża, aparaty do czyszczenia jęczmienia, maszyny do oddzielania poszczególnych gatunków mięszanki, maszyny do czyszczenia pszenicy i mięszania koniczyny.

Spichlerz „Westpreussen" i liczne szopy położone są nad własną zatoką z własnym pomostem ładunkowym, w której równocześnie ładować względnie wyładowywać można do 8 okrętów.

Wśrodku Gdańska, obok „Krantor", posiada firma 8 spichlerzy, zaopatrzonych również w nowoczesne elewatory i maszyny ssące. Spichlerze te mieszczą 14.000 ton ładunku, a przystosowane są pod względem maszyn i urządzenia do ładunków kukurydzy i jęczmienia.

Na Hopfengasse znajduje się 8 spichlerzy, pomiędzy nimi dwa specjalne „Weisses Ross" i „Roter Lau", z maszynami do czyszczenia koniczyny, seradelli, maku, grochu itd. i do łamania makuchów. Pojemność tych spichlerzy wynosi 20.000 ton.

Wreszcie posiada firma **Danziger Speditions-Gesellschaft** w odcinku Schellmühl tereny obszaru 30.000 m. kw. z wielkiemi halami i szopami, mogącemi pomieścić 15.000 ton drzewa.

W roku ubiegłym firma **Danziger Speditions-Gesellschaft** dokonała przeładunku 300.000 ton.

Spichlerze f-y spedycyjnej Wieler & Hardtmann w Gdańsku



Pięćdziesiąt lat działalności — to szmat czasu, który pozwala przy odpowiedniej energji na rozwinięcie przedsiębiorstwa i wyrobienie sobie tradycji.

Na taką działalność spogląda firma spedycyjna Wieler & Hardtmann w Gdańsku zajmująca się transportem masowych ładunków, zwłaszcza zaś zboża. Dla tych celów posiada firma tak w Gdańsku, jak i w swych oddziałach w Szczecinie i Hamburgu, własne spichlerze z bocznicami kolejowemi i urządzeniami, umożliwiającemi przybijać nawet największym okrętom wprost do spichlerzy.

Na tak zw. „Russenhof" są dwa wielkie, 7-o piętrowe spichlerze z żelbetonu, zaopatrzone w najnowsze urządzenia techniczne, o pojemności 28.000 ton. Oprócz tego posiada firma w Neufahrwasser składy na 50.000 ton, a w kanale portowym na 20.000 ton.

Firma Spedycyjna Ferdynand Prowe w Gdańsku

Jedną z najpoważniejszych firm spedycyjnych w Gdańsku, jest firma **Ferdynand Prowe** sp. z o. o. założona w 1853 r. Dzięki długoletniej pracy posiada firma przedstawicielstwo największych linij okrętowych świata, jest więc w stanie podjąć się wysyłki nawet do takich portów, które z Gdańskiem nie utrzymują regularnej komunikacji.

Firma **Ferdynand Prowe** sp. z o. o. jest w stanie dzięki posiadanym środkom technicznym przeładowywać i przyjmować na skład największe ładunki, jak zboże, otręby, makuchy, węgiel i drzewo, jakoteż regularne mniejsze transporty wszelkiego rodzaju.

Dla zboża posiada firma dwa spichlerze z elewatorami, zaopatrzone w maszyny najnowszej konstrukcji i w nowoczesne wentylatory. Spichlerz ten ma pojemność 7000 ton. Dla innych produktów posiada firma szereg spichlerzy rozrzuconych na całym terenie portu aż do miasta. Dla przeładunku drzewa służy plac obszaru 75.000 m. kw. z dwoma własnymi pomostami ładunkowymi i wielkiemi, przewiewnymi szopami. Wszystkie spichlerze i place leżą nad najgłębszą wodą i posiadają bocznice kolejowe.

Z chwilą powstania portu w Gdyni, firma założyła tam swój oddział, który, wspólnie z centralą w Gdańsku rozwija bardzo intensywną działalność handlową.

Rzeźnia miejska i Targowisko w Gdańsku

Okres od wojny francusko-pruskiej w r. 1870/71 był dla Niemiec okresem niebywałego rozkwitu gospodarczego. Wzmożone tętno we wszystkich dziedzinach życia, wzrastający dobrobyt wszystkich warstw społecznych, rozwój przemysłu i handlu, to były czynniki, wpływające na podniesienie skali wymagań w każdym kierunku. Szerokie warstwy, czując się silnemi gospodarczo, zaczęły coraz śmielej domagać się praw takich samych, jakie dawniej były udziałem tylko uprzywilejowanej klasy. Wobec zwiększającego się w szybkiem tempie uprzemysłowienia kraju, szary robotnik zaczął coraz bardziej zyskiwać na znaczeniu. Nie można już było traktować go jako zwierzę pociągowe, lecz starać się musiano stopniowo przynajmniej ustępować wobec jego żądań z obawy przed wybuchem niezadowolenia, które w danym wypadku mogłoby spowodować zgubne skutki dla warsztatów, zależnych od sumiennego spełniania obowiązków przez pracownika.

Rozkwit życia gospodarczego przyniósł więc za sobą zdobycze socjalne i polityczne dla świata pracującego, duży po-



Przygotowanie bekonów.

stęp we wszelkich dziedzinach, związanych z życiem ogółu, oraz możność wpływania na ciała ustawodawcze w kierunku zaspakajania słusznych praw warstwy pracującej.

Wzrastający dobrobyt wpływa na wzrost skali życiowej i zwiększenie konsumpcji tak ilościowo, jak jakościowo. Między innemi ujawniło się to w zwiększonem spożyciu mięsa.



Widok ogólny Rzeźni Miejskiej i Targowiska w Gdańsku.

Dotychczasowy rynek nie był już w stanie pokryć zapotrzebowania. Musiano więc starać się o nowe źródła. Wzmożony handel bydłem wpływał na to, że dotychczasowe środki nie wystarczały już na skrupulatne kontrolowanie wchodzącego na rynek towaru, przez co ludność narażoną była na groźne skutki, wynikające z konsumowania niezdrowego mięsa.

Z tych powodów rząd niemiecki widział się zmuszonym wprowadzić ustawę o rzeźniach, która regulowała sposób kontroli i badania mięsa, przeznaczonego do spożycia, przez weterynarzy, a temsamem gwarantowała sprzedaż mięsa zdrowego. Ustawa ta miała ten skutek, że u schyłku wieku XIX we wszystkich wielkich miastach, a także w większości najmniejszych nawet miasteczek, wybudowano rzeźnie.

Aby ułatwić rzeźniom spęd bydła, urządzono w większych miastach, targowiska, dające rzeźnikom sposobność zakupu bydła na miejscu w żądanej jakości i ilości, bez potrzeby poszukiwania go po okolicznych wsiach i bez kłopotów, związanych z transportem do rzeźni.

Wprowadzenie przymusu rzeźni i związane z niem urządzenie targowisk, wpłynęło korzystnie na rozwój rolnictwa, a zwłaszcza hodowli bydła, otworzyło mu bowiem rozległe możliwości zbytu, chroniąc zarazem przed wyzyskiem handlarzy. Ożywiona konkurencja, z jaką spotykał się rolnik na targowisku, zmuszała go do dbania o podwyższenie jakości bydła.

Dzisiaj znaczenie gospodarcze rzeźni polega głównie na tem, że stanowi ona zbiornik dla większych ilości mięsa, które przechowywane w odpowiednio urządzonych chłodniach umożliwia przechowywanie go przez wiele tygodni bez obawy zepsucia. Przez to rzeźnicy, a zatem i mieszkańcy nie są zależni od spekulacji, która mogłaby wyzyskiwać konjunkturę zależnie od mniejszego lub większego spędu bydła na targi.

W chłodniach przechowywane też są inne środki spożywcze, jak, masło, jaja, sery etc., a także pasza dla bydła.

W związku z ustawą o rzeźniach rozpoczął Gdańsk budowę rzeźni w roku 1892. W dwa lata później rzeźnia została oddana do użytku i spełniała aż do wojny zakreślone jej zadanie.

Po zmianach, jakie nastąpiły na skutek wojny, zmieniły się także zadania Rzeźni Gdańskiej. Zaszła gwałtowna potrzeba przystosowania jej do nowych warunków.

Zapotrzebowanie Gdańska pod względem bydła i mięsa jest obecnie stosunkowo duże, a teren rolniczy Wolnego Miasta zbyt mały, bo zapotrzebowanie to mógł w pełni zaspokoić. Znaczne ilości bydła muszą być sprowadzane z Polski. W ubiegłym roku pochodziło z Polski 30% całego zapotrzebowania na bydło rogate 90% zapotrzebowania świń, 23% cieląt i 90% baranów. Te cyfry wskazują, jak korzystnym terenem zbytu jest Gdańsk dla polskiego rolnictwa, zwłaszcza Poznańskiego i Pomorza.

Tym warunkom musi też odpowiadać Rzeźnia tem więcej, że Polska prowadzi intensywny eksport bekonów do Anglji. Aby dostosować urządzenia do tej gałęzi przemysłu, postawiono specjalne piece według najnowszych postępów techniki, wybudowano wielkie piwnice do peklowania i zaopatrzono gmach w specjalne dźwigi do przewożenia zabitych świń. Chłodnia została rozszerzona i zbudowano nowoczesną amoniakową maszynę chłodzącą. Rozbudowano urządzenia do wytwarzania lodu, jakoteż wybudowano magazyn do jego przechowywania.

Dla eksploatacji wnętrzności i odpadków zbudowano nowe urządzenia, które stanowić mogą wzór dla innych rzeźni, oraz suszarnie dla szczeciny i piece dla topienia tłuszczów zwierzęcych.

Wogóle w ostatnich latach włożono wiele pracy i kapitału i osiągnięto, że Rzeźnia Gdańska tak co do urządzeń technicznych, jak i metod pracy, gwarantujących wzorowe spełnianie zadań, odpowiada w zupełności nowoczesnym wymaganiom. Stanowi też ona bardzo ważny czynnik dla normalizacji stosunków handlowych polsko-gdańskich i dla ich utrwalenia.

Związek Eksportowy Gdańskich Fabryk Bekonów i Wyrobów Mięsnych

Na skutek umowy, zawartej w roku 1929 pomiędzy Rządem polskim, a Senatem Wolnego Miasta Gdańska, powołany został do życia Związek Eksportowy fabryk Bekonów pod firmą

„Exportverband Danziger Bacon-und Fleischwaren-Fabriken".

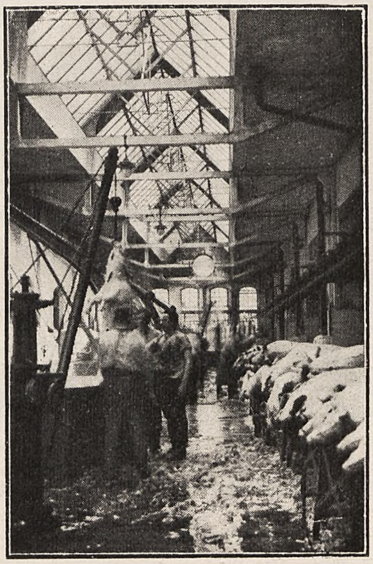
Do Związku wchodzą jako członkowie cztery firmy:

1. H. B. Moeller & Co. G. m. b. H. w Gdańsku.
2. Hans Carstens w Gdańsku.
3. J. Edward Pfeiffer w Zoppot.
4. Anglo Bacon Factory w Kaliszu.

Na czele Związku stoi przewodniczący p. J. Edward Pfeiffer w Zoppotach.



Wysyłka bekonów.



Wnętrze rzeźni miejskiej.

Związek ten spełnia ważne zadanie w doniosłej dla eksportu polskiego dziedzinie bekonów. Pracując w ścisłym kontakcie z Ministerstwem Przemysłu i Handlu w Warszawie, czuwa on nad rozdziałem kontyngentów, a przedewszystkiem nad ścisłem przestrzeganiem przepisów standaryzacyjnych. Ten właśnie problem jest dla młodego handlu polskiego pierwszorzędnej wagi. W pierwszych bowiem latach niepodległości chwycili się handlu zagranicznego spekulanci, którzy za wszelką cenę dążyli do osiągnięcia jak największych zysków, a nie zwracali najmniejszej uwagi, by towar polski swą solidnością zdobył sobie na rynkach zagranicznych odpowiednią markę. Brak solidności i punktualności — oto były dwie cechy, które dyskredytowały produkty polskie i odstraszały zagranicę od zawierania z Polską poważnych transakcyj.

Dopiero w ostatnich czasach Rząd polski nałożył hamulec na niesumiennych eksporterów i wprowadził przepisy, normujące warunki, jakim podlegać musi towar eksportowany.

Nad ścisłem przestrzeganiem przepisów standaryzacyjnych w odniesieniu do bekonów czuwa Związek wspomniany. W związku z tem fabryki bekonów na terenie Gdańska musiały zaopatrzyć się w nowoczesne urządzenia i doprowadziły do tego, że produkowany przez nie towar stoi obecnie na najwyższym poziomie europejskiej produkcji bekonów.

Związek Gdański bierze żywy udział we wszystkich pracach polskiego Związku Fabryk Bekonów i ponosi procentowe ciężary, związane z utrzymaniem organizacji standaryzacyjnej, oraz ekspozytury w Londynie.

Równolegle z akcją polskiego Związku, także Gdański Związek Fabryk Bekonu przeprowadza nowo zorganizowaną akcję, mającą na celu kontraktowanie zakupu świń, przez co dostawcy świń z Pomorza uzyskiwać będą znacznie wyższe ceny, aniżeli dotychczas.

Polskie przedsiębiorstwo przeładunkowo-eksportowe „Polskarob" w Gdyni.

Rozwój portu polskiego w Gdyni pociągnął za sobą konieczność powstania przedsiębiorstw, zajmujących się przeładunkiem przedewszystkiem węgla, jako jednego z najważniejszych produktów eksportowych Polski.

Aby zadość uczynić potrzebie, zawarł Związek Kopalń Górnośląskich **„Robur"** ze Skarbem Państwa w r. 1927 umowę na mocy której wydzierżawione zostało „Roburowi" tak zwane **Wybrzeża Szwedzkie** długości 585 m. o ogólnej powierzchni 75.000 km. kw.

Po zawarciu tej umowy założone zostało specjalne towarzystwo akcyjne pod nazwą **„Polskarob" — Polsko-Skandynawskie** Tow. **Transportowe** w Gdyni. Głównym celem Towarzystwa jest przeładunek węgla z kopalń, skoncentrowanych w „Roburze" i to możliwie na własne statki.

W krótkim czasie — dzięki wybitnej energji kierownictwa nowego towarzystwa **„Polskarob"** zdobyła pierwsze miejsce w rozwoju portu i w przeładunku węgla eksportowego, wysyłając prawie połowę całej ilości węgla eksportowanego przez Gdynię.

Dla usprawnienia przeładunku węgla a przez to wybitnego zmniejszenia kosztów, związanych z dotychczasowym systemem, „Polskarob" wybudowała specjalny przyrząd, nigdzie dotychczas nie stosowany, który zapomocą olbrzymich czterech dźwigów podnosi cały wagon z ładunkiem, automatycznie wywraca go i wsypuje węgiel wprost do statku. Konstrukcja ta, ma jeszcze tę zaletę, że pomimo wysokiej wydajności znakomicie chroni węgiel od tłuczenia się, co jest bardzo ważne dla ceny węgla na rynkach zagranicznych.

W krótkim okresie swego istnienia przeładowała **„Polskarol"** przeszło 11 miljonów ton węgla w Gdyni. Wzrost działalności towarzystwa obrazują dokładnie poniższe cyfry:

Rok	**w Gdyni:**	**w Gdańsku:**	**Razem:**
1926	62,636 ton	386,464 ton	449,100 ton
1927	414,741,5 „	1,143,850,5 „	1,558,592 „
1928	1,045,790.5 „	1,451,723,7 „	2,497,514,2 „
1929	1,537,283,5 „	1,013,653 „	2,550,936,5 „
1930	1,579,158,6 „	945,487 „	2,524,645,6 „
1931	2,270,468,5 „	724,145,9 „	2,994,614,4 „
1932	2,089,886 „	118,590,5 „	2,208,476,5 „
1933	2,086,952,6 „	96,701 „	2,183,653,6 „
Razem:	**11,086,917,2ton**	**5,880,615,6ton**	**16,967,532,8ton**



Aby uniezależnić możliwie eksport polski od obcych linij okrętowych „Polskarob" zakupiła cztery statki, mianowicie:

Robur I — 1250 ton D. W.
Robur II — 2050 D. W.
Robur III — 2850 D. W.
Robur IV — 3300 D. W.

Oprócz tego posiada „Polskarob" dwa siostrzane statki po 3000 ton D. W. Robur IV i Robur V wykonane na specjalne zamówienie w jednej z największych stoczni w Göteborgu. Statki te wyróżniają się pod względem nowoczesnej konstrukcji nietylko pomiędzy statkami polskiemi, lecz i zagranicznemi.

Do końca roku 1933 statki „Polskarob" odbyły 661 podróży na przestrzeni 562.200 mil. W tym czasie przewiozły 1.800.000 ton ładunku.

Przeładunek węgla i żegluga nie są jednak jedynemi agendami „Polskarob". Posiada ona dział naklerstwa okrętowego, polegający na frachtowaniu statków, to jest wyszukiwaniu tonażu, względnie ładunku oraz na t. zw. klarowaniu statków, czyli załatwianiu formalności portowych dla statków i wogóle obrona jego interesów.

Tonaż, zafrachtowany przez „Polskarob" wynosił w 1933 roku 1,014.000 ton. Pod względem ilości klarowanych statków zajmuje „Polskarob" w porcie gdyńskim **pierwsze miejsce.**

„Polskarob" posiada dalej dział bunkrowy dla zaopatrywania statków w węgiel. Dla tego celu rozporządza „Polskarob" własnemi 5 łodziami, dwoma holownikami, oraz czterema motorówkami.

Pozatem wykonuje „Polskarob" pracę **cumowniczą**, polegającą na udzielaniu pomocy statkom przy dobijaniu do brzegu.

Dla bieżących napraw posiada „Polskarob" własne warsztaty i magazyny, z których jeden jest wolnocłowy.

Dotychczasowy rozwój towarzystwa **„Polskarob"**, wykazujący świetne wyniki, pomimo niezwykle ciężkich warunków, w jakich znajduje się handel zagraniczny w ogólności, a morski w szczególności, pozwala ze spokojem oczekiwać tej chwili, gdy stosunki ulegną normalizacji i przed handlem międzynarodowym staną nowe zadania.

Energja polskich czynników zdoła im podołać i pracować z korzyścią dla potęgi Państwa i dobrobytu ludności.

Polska Żegluga Rzeczna „Vistula"

Jednym z ciekawszych, a u nas jeszcze bardzo zaniedbanych działów turystyki, jest żegluga rzeczna. Przyzwyczajeni do szybkiego przebiegania wielkich przestrzeni pospiesznemi pociągami i zwiedzania większych ośrodków miejskich z ich monumentalnemi budowlami, zabytkami sztuki i kultury, teatrami i miejscami rozrywek, ludzie zapominają że istnieją zabytki, mające niejednokrotnie więcej powabu dzięki swej naturze, aniżeli dzieła rąk ludzkich. Temi właściwościami odznaczają się w wysokim stopniu brzegi większych rzek, których koryto żłobiło sobie miljonami lat drogę wśród skał i przeszkód, stwarzając malownicze i romantyczne tło dla swego biegu. Wiele też rzek europejskich przemieniło się z biegiem lat w szlaki turystyczne, którymi śpieszą ludzie, by poznać miejscowości, dotychczas im nieznane. Wprowadzono na nich komfortowe statki, pozwalające na wygodne przepędzenie kilku lub kilkunastu dni w spokojnej atmosferze. Bo podróż statkiem po rzece, wśród ciszy natury i dyskretnego poszumu spokojnych fal, jest kojącym nerwy balsamem, w przeciwieństwie do podróży morzem, które niejednego swym ogromem przygniata i wywołuje grozę, gdy żywioł szaleć zacznie. Takie naprzykład podróże Renem lub Dunajem wśród starych zamczysków, mają niewypowiedziany specyficzny urok, a wysoki komfort i udogodnienia na statkach turystycznych przyczyniają się znakomicie do podniesienia rozbudowy takich podróży.

My posiadamy także dużą rzekę, Wisłę. Mamy jej malownicze brzegi, nieustępujące pięknym brzegom nadreńskim, a na nich pięknie rozłożone miasta i osady. Ale z pewnością nie wielu z nas zainteresowało się niemi, a miejscowości te znane są conajwyżej z geografji. Usprawiedliwieniem jest dla naszej obojętności na tę stronę turystyki i dla braku zainteresowania własnym krajem, że koryto Wisły na dużej przestrzeni jest nieuregulowane, przez co uniemożliwiona jest planowa rozbudowa żeglugi. Jest to problem dalekiej przyszłości. Niemniej istnieją możliwości, które powinniśmy wykorzystywać więcej, aniżeli dotychczas. Towarzystwo **„Vistula"** rozbudowało bowiem żeglugę na Wiśle tak, jak to tylko w naszych warunkach było możliwe. Utrzymuje ono stałą komunikację pomiędzy Warszawą a Gdańskiem i Gdynią komfortowemi statkami dwupokładowemi, posiadającemi na pokładzie salony, kabiny sypialne, restaurację, radjo, pianina. Komfort, spokój na statku, a piękne widoki na całym szlaku i czyste powietrze — oto zalety, które powinny skierować ruch turystyczny w tym kierunku, temwięcej, że daje on możność poznania morza i wspaniałych widoków ujścia Wisły, oraz bardzo interesującego pod każdym względem Gdańska, i perły naszej — Gdyni.

Towarzystwo „Vistula" rozbudowało swój park okrętowy w ostatnich czasach, przystosowując go do nowoczesnych wymagań. Przytem ceny przejazdów i wyżywienia są niebywale niskie i umożliwiają nawet średnio-zamożnym na podróż, będącą prawdziwym odpoczynkiem dla nerwów.

Statki Żeglugi Rzecznej „Vistula".



Polska Agencja Morska.

Gdy Polska, zmuszona konjunkturą, zdecydowała się na wybudowanie własnego portu handlowego w Gdyni, powstała konieczność powołania do życia instytucji, która załatwiałaby wszelkie czynności, związane z załadowywaniem towarów na statki, wyładunkiem nadchodzących towarów, frachtowaniem i cleniem, odprawą statków i t. d.

W tym celu powołana została do życia w r. 1927 **Polska Agencja Morska,** zwana krótko od początkowych liter „PAM".

Pierwsza ta polska placówka tego rodzaju rozwinęła odrazu ożywioną działalność i zdołała skoncentrować w swych rękach znaczne obroty. Najwymowniejszym dowodem tego jest fakt, że obroty te z roku na rok stale wzrastały. W pierwszym roku obsłużyła **Polska Agencja Morska** 214 statków z 400.000 ton, w następnym 419 statków z 928.000 ton, w trzecim 732 statków z 1.815.000 ton. Obrót za rok 1933 wynosił 1779 statków. Pod względem obrotów stoi zatem **Polska Agencja Morska** na pierwszem miejscu wśród firm makierańskich Gdyni i Gdańska.

Wysiłek Polskiej Agencji Morskiej idzie nietylko w kierunku obsługiwania istniejących zapotrzebowań, lecz wyszukiwania nowych połączeń z najdalszemi zakątkami świata. Ma to niesłychanie doniosłe znaczenie dla życia gospodarczego Polski, a równocześnie dla państwa, jako mocarstwa. Dzięki wysiłkom Polskiej Agencji Morskiej Gdynia zyskała bezpośrednie połączenie z Ameryką Południową i z portami Dalekiego Wschodu, co wpływa bardzo dodatnio na rozwój Gdyni i jej międzynarodowego znaczenia.

Polska Agencja Morska reprezentuje m. i. następujące towarzystwa okrętowe:

„Żegluga Polska" S. A. Gdynia, Polsko-Brytyjskie Tow. Okrętowe S. A. Gdynia, Polskie Transatlantyckie Tow. Okrętowe S. A. Warszawa, Alfred Holt & Co. (The Blue Funnel Line), Liverpool, Ellerman's Wilson Line Ltd., Hull, Ellerman & Bucknall Steamship Co. Ltd., Londyn, Aktieselskabet det Ostasiatiske Kompagni, Kopenhaga J. Lauritzen, Dampskibsrederi, Kopenhaga, Fińska Angfartygs Aktiebolaget, Helsinki, Cie Francaise de Nav. a Vapeur „Chargeurs Reunis", Paryż, Gunstein Stray & Sönn (Vore Line), Farsund, Aktiebolaget Nyman &Schultz, Sztokholm, Rederi A. B. Nordstjernan (Johnson Line), Sztokholm, Lykes Brothers Steamsip Co. Inc., Nowy Orlean, United Fruit Co., Nowy Jork.

FRANCISZEK JODŁOWSKI.

Krynica -- Królowa Zdrojów polskich.

Ogólną psychozę wyjazdów do uzdrowisk zagranicznych zwłaszcza wśród zamożnych sfer kraju — trudno było wyleczyć. — I dziś jeszcze jakkolwiek istnieją ograniczenia i trudności w wydawaniu paszportów — znajduje się jeszcze wielu snobów, którzy wyróżniają zdrojowiska zagraniczne z prawdziwą stratą dla rodzimego przemysłu uzrojowiskowego.

Do niedawna głównym argumentem zwolenników zagra-



nicy były narzekania, że nasze zdrojowiska pod względem urządzenia, atrakcji i t. p. dużo pozostawiają do życzenia, co częściowo było słusznem i usprawiedliwionem. Obecnie jednak zarzuty te w odniesieniu do Krynicy zupełnie odpadają, gdyż Rząd Polski, jako gospodarz uzdrowiska w zrozumieniu własnego interesu, nieszczędził kapitału, by Krynicę postawić na stopie nowoczesnej zgodnie z wymaganiami higjeny i komfortu.

Krynica, która bodaj najszczęśliwiej wyposażoną została przez naturę w przyrodzone czynniki lecznicze, — otrzymała w ostatnim dziesiątku lat oprawę godną „Królowej wód Polskich", zyskując sławę nawet za granicami państwa, czego dowodem jest wzrastający z roku na rok odsetek cudzoziemców, którzy na polskiej ziemi znajdują, z pełnem zadowoleniem, wszystko to, co może dać zdrojowisko europejskie..

Już po przyjeździe pociągiem do Krynicy, każdy spostrzega, że leży ona w „Europie". — Piękny architektonicznie i obszerny dworzec, rzęsiście wieczorem oświetlony, czyni pierwsze wrażenie bardzo dodatnie. Dostateczna ilość czystych powozów i taksówek, karnie przed dworcem uszeregowanych, przewozi przybysza asfaltowemi alejami do wybranego pensjonatu. Wskutek nadmiaru will, wytworzyła się konkurencja tak w urządzeniu pensjonatów jak i cenach. Obecnie w pensjonacie I. kategorji cena nawet w głównym sezonie t. j. w lipcu i sierpniu nie przekracza 10 zł. dziennie od osoby, a komfortowe pensjonaty, takie n. p. jak **„Patria"** J. Kiepury, liczy dziennie od 14 zł. wzwyż, z całkowitem, wykwintnem utrzymaniem.

Sławne kąpiele szczawowe o dużej zawartości bezwodnika węglowego i kąpiele błotne wydawane są w 4-ch budynkach, urządzonych według wymogów nowoczesnych, a budynek Nowych łazienek należy do najpiękniejszych w Europie.

Wszystkie źródła wód do picia, w tem tak zwany „Zuber", ujęte zostały w higjeniczne i estetyczne cembrowiny z marmurów i białego metalu według projektu zagranicznych specjalistów. Sensacją tego roku jest nowy otwór wiertniczy, który wyrzuca z głębi 950 m. olbrzymie masy bezwodnika węglowego. Gaz ten użyty zostanie częściowo do kąpieli gazowych, częściowo eksportowany jest dla celów fabrycznych.

Piękno przyrody górskiej z olbrzymią ilością lasów szpilkowych, wydzielających aromat, ujmowane jest ręką inżynierów estetów w parki, skwery, kwietniki, tak, że cała Krynica tonie wprost w bogactwie różnobarwnej zieleni i kwiecia. Obecnie posiada już Krynica opracowany drogą konkursu plan zabudowania, według którego toczyć się będzie dalej jej rozwój. Wielkiem powodzeniem cieszy się basen do kąpieli na wolnem powietrzu, z urządzeniem do podgrzewania wody, w otoczeniu plaży i przeróżnych przyrządów rozrywkowo-sportowych.

Na brak atrakcji uskarżać się nie można, jest ich poddostatkiem i dostosowane są do poziomu wszystkich sfer. Teatr, obecnie krakowski, w sierpniu lwowski, kino na wolnem powietrzu, codzienne koncerty symfonicznej orkiestry zdrojowej na deptaku, bibljoteka, czytelnia, klub towarzyski, koncerty sławnych solistów, pierwszorzędne lokale dancingowe, wycieczki w urocze okolice, urozmaicają pobyt kuracjuszom w wolnych od zabiegów leczniczych chwilach.

Krynica jest dostępną cały rok z wyłączeniem kwietnia. Sezon zimowy obfituje we wszelkiego rodzaju sporty dzięki urządzeniom i terenom narciarskim.



Żegiestów — Szwajcarja Polska.

Kto nie był kilka lat w Żegiestowie, a przyjechał tu w tym roku, ten go zupełnie poznać nie może. To śliczne cacko natury, które nęciło dawniej tylko samotników, uciekających od zgiełku i wrzawy wielkich ośrodków kąpielowych, gdzie obowiązuje, zwłaszcza panie, trzykrotna zmiana toalet dziennie — to urocze zacisze, pod względem piękności nie ustępujące Szwajcarji, rozrosło się we wspaniałe uzdrojowisko na miarę europejską, nie zatraciwszy nic a nic ze swoich cech przyrodzonych. Nic straciło nic ze swojej przytulności, bo chociaż kształtem zewnętrznym przystosowano go w całej rozciągłości do współczesnych wymogów europejskich, to jednak życie żegiestowskie płynie tym samym dawnym kochanym nurtem, gdzie wszystko jest nastawione na to, ażeby kuracjusz tu przyjeżdżający miał — jeśli pragnie swobody — swobodę, a jeśli chce bawić się, żeby miał także zabawę.

Nowozbudowany dom zdrojowy z jasnemi pokojami, pierwszorzędnie urządzonemi, z olbrzymią salą restauracyjną i taneczną, zaspakaja te ostatnie wymagania jaknajzupełniej. Kilka razy w tygodniu urządzane imprezy artystów, zjeżdżających tu z całej Polski, dancingi i zabawy, umilają kuracjuszom w razie niepogody szare dni, kiedy zaś słońce roznie sie zapachy lasów, wonie jących żywicą, wszystko kryje się w ich cieniu i tak zwany żegiestowski deptak pustoszeje.

Kto ma ochotę, ten może używać bezpłatnie kąpieli gazowych w szmaragdowym Popradzie, bo nie wszystkim może wiadomo w Polsce, że z łożyska Popradu bije woda, zawierająca dwutlenek węgla. To też w upalne dni plaża żegiestowska, i to nie sztuczna, lecz naturalna, roi się od różnorodnych kostjumów kąpielowych.

Żegiestów rozbudowuje się w iście amerykańskiem tempie. Buduje się wspaniałe nowoczesne wille oprócz już powstałych, jak: Warszawianka, Sanato, Światowid, gdzie ceny są wprost śmiesznie niskie w stosunku do tego, co kuracjusz otrzymuje. Frekwencja Żegiestowa wynosząca dziś półtora tysiąca osób bawiących tu równocześnie, świadczy najdobitniej o tem, że ci, którzy budują tu willę, obecnie obliczone na rentowność kapitału, czynią dobrze, bo budują przy obecnych cenach robocizny i materjału tanio, a skoro kryzys minie, włożony kapitał doskonale będzie się rentował.

Z obecnie budujących się will należy wymienić olbrzymie sanatorjum Małopolskiego Towarzystwa Naftowego, obliczone na 150 osób, wspaniałą willę hr. Dzieduszyckiej, sanatorjum wodolecznicze d-ra Ludwika Kotulskiego, willa b. prezydenta m. Lwowa inż. Brzozowskiego itd.

Jak rozwija się Żegiestów, wystarczy powiedzieć, skoro już mowa o lekarzach, że parę lat temu ordynował tutaj jeden lekarz zaledwie, a dzisiaj ordynuje ich już pięciu, a mianowicie: dr. Józef Höndler, dr. Stanisław Jaugustyn, dr. Ludwik Kotulski, dr. Ludzimił Marzec i dr. Ludwik Piotrowski.

Rozwój Żegiestowa jest niewątpliwą zasługą obecnego właściciela zakładu p. prez. Jędrzeja Krukierka, który pierwszy, nie szczędząc kosztów nadał zdrojowisku wygląd europejski.

Żegiestów jest przysłowiowo tani, chociaż posiada walory — jeżeli nie przewyższające, to w każdym razie równe walorom Krynicy, albowiem oprócz Zubera, którego nie posiada, ma wody te same, a nawet silniejsze niż w Krynicy. To też dla ludzi spracowanych w miastach jest idealnem miejscem wytchnienia i kuracji i szybkimi krokami zdąża do tego, ażeby w najbliższym czasie stać się uzdrowiskiem naprawdę wielkim, które przyciągać będzie nietylko swoich, ale i zagranicę — latem i zimą; zimą zaś dlatego, ponieważ ma cudowne tereny narciarskie.

Tego rozwoju Żegiestowowi szczerze życzyć należy.

Z klęski powodzi jaka nawiedziła Podhale, wyszedł Żegiestów obronną ręką. Wezbrane fale Popradu, który rozlał na znacznej przestrzeni, nie wyrządziły zdrojowisku, z powodu znacznego wzniesienia, żadnej szkody.

Drzewo jako doniosły czynnik eksportu polskiego.

W obecnych stosunkach międzynarodowych jednym z najważniejszych, lecz równocześnie najtrudniejszych do rozwiązania problemów, jest kwestja handlu zagranicznego. Powojenne zmiany terytorjalne i strukturalne poszczególnych państw zachwiały równowagę w stosunkach gospodarczych i handlowych okresu przedwojennego i zmusiły poszczególne organizmy państwowe do szukania sposobów dostosowania swego ustroju gospodarczego do nowych warunków. Ogólna pauperyzacja, będąca przedewszystkiem wynikiem chorób inflacyjnych i związanych z tem skutków, wpłynęła na zmniejszenie konsumcji wewnętrznej. Pojemność zagranicznych rynków zbytu uległa także poważnemu skurczeniu. Czynniki te wpłynęły na zasadniczą zmianę w ustosunkowaniu się poszczególnych państw do zagadnień międzynarodowej wymiany towarów i sprowadziły dążenia do jak największego ograniczenia przywozu. Wszystkie państwa zamykają się coraz bardziej przed importem, aby wyrównać na tej drodze swój bilans handlowy.

Stosunki te oddziaływują w równym, chociaż może mniej jaskrawym stopniu, jak w państwach wysoce uprzemysłowionych, na życie gospodarcze Polski. Skazani na sprowadzanie wielu produktów z zagranicy, możemy w zamian za to wysyłać prawie wyłącznie tylko to, co nam natura dała, jako wybitnie rolniczemu ustrojowi, a więc produkty rolne i drzewo. Ponieważ jednak te kraje dokąd głównie kierować możemy produkty rolne, a więc w pierwszej linji Niemcy, dążą systematycznie do uniezależnienia się pod względem aprowizacji od zagranicy, więc jedynie drzewo pozostaje tym artykułem, który w naszym handlu wywozowym stanowi najpoważniejszą pozycję.

Z tych powodów dziedziny handlu drzewem wymaga specjalnej pieczołowitości i roztropnej polityki ze strony czynników rządowych. Przedewszystkiem zaś dążyć się powinno do tego, by handlem drzewnym zajmowały się takie instytucje i osoby, które dają gwarancję kupieckiej sprawności i solidności czynników, będących podstawą handlu międzynarodowego. Takim zaś firmom udzielane też być powinny wszelkie ułatwienia, aby mogły one sprostać wymogom, stawianym obecnie, oraz trudnościom, jakie handel ten w tych czasach napotyka.

A takich firm nie jest wiele w Polsce. Jedną z najpoważniejszych jest Towarzystwo Przemysłu Drzewnego **Wschód**, sp. z ogr. odp. w Katowicach, założone w roku 1922 i kierowane przez dyrektora Wiktora **Bulowę** przy pomocy prokurentów pp. Jana **Stadniklewicza**, Wiktora **Skiby** i Henryka **Kaisera**. Firma **Wschód** posiada własne tartaki, może więc produkować materjał tarty oprócz kopalniaków i papierówki. Jest ona w stałych stosunkach handlowych z najpoważniejszymi producentami drzewnymi, m. i. z Zarządem Dóbr Żywieckich, Centralną Administracją Dóbr Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie i z Naczelną Dyrekcją Lasów Państwowych.

Jubileusz 50-cio letni Fabryki Celulozy i Papieru Natronag

Niewiele jest w Polsce przedsiębiorstw, które mogą poszczycić się półwiekową, nieprzerwaną działalnością, i które ostały się nienaruszone wśród zawieruch wojennych i kataklizmów gospodarczych. Jednem z tych nielicznych przedsiębiorstw jest Fabryka Celulozy i Papieru *Natronag*. Sp. Akc. położona we wsi, Kalety, cichym zakątku ziemi śląskiej, wśród gęstego lasu sosnowego, o kilkadziesiąt kilometrów od Katowic.

Przed 50 laty, gdy Śląsk znajdował się dopiero w początkach swego potężnego rozwoju, założone zostało to przedsiębiorstwo, początkowo w skromnych rozmiarach. W krótkim czasie dzięki pomyślnym warunkom, zakres działania powiększył się znacznie i fabryka zamieniona została w r. 1889 na spółkę akcyjną z kapitałem 2 i pół miljona marek niemieckich. W r. 1922 po przyłączeniu Śląska do Polski nastąpiła zmiana właściciela jakoteż nazwy na: Fabrykę Celulozy i Papieru *Natronag* Sp. Akc. która też pozostała po dziś dzień.

Fabryka *Natronag* jest jedynym zakładem, posługującym się dla wyrobu celulozy metodą natronowo-siarczaną. Dzięki tej metodzie otrzymuje się fabrykat niedościgniony pod względem ciągłości i mocy. Fabryka nie ogranicza się tylko do wyrobu samej celulozy, lecz przerabia ją na papier natronowy, który jako bardzo wytrzymały poszukiwany jest dla celów specjalnych, nietylko w kraju, lecz i zagranicą. Papier ten nadaje się bowiem do opakowania towarów przemysłowych, artykułów chemicznych, tekstylnych, a więc do opakowań, wymagających trwalszego i lepszego materjału. Wysoka wartość papieru nadaje się specjalnie do wyrobu worków papierowych i fabrykacji kabli.

Fabryka *Natronag* doszła też do dużej doskonałości, zwłaszcza fabrykacji worków papierowych, mających główne zastosowanie w przemyśle cementowym, solnym i chemicznym. Worki te okazały się materjałem pierwszorzędnym i zastępują znakomicie worki jutowe, do których sporządzenia sprowadza się przeważnie surowiec z zagranicy, podczas gdy papierowe worki są produktem czysto krajowym, preparowanym z krajowej masy drzewnej.

Rozwój Fabryki „*Natronag*" postępował nieustannie, a pomyślna konjunktura w latach 1927 do 1929 postawiła ją wobec konieczności dalszej rozbudowy. W roku 1927 wybudowano też nową kotłownię, wielką elektrownię oraz postawiono największą w Polsce maszynę papierniczą. Dzięki tym inwestycjom produkcja miesięczna celulozy dochodzi do 1.600 ton, a papieru do 1.200 ton. Ponieważ tej ilości rynek wewnętrzny nie jest w stanie wchłonąć, przeto trzecia część produkcji szła na eksport.

Przyszedł jednak rok 1930, w którym kryzys wszechświatowy dotknął życie gospodarcze i nie ominął też fabryki „*Natronag*". Spadek funta i walut krajów Skandynawskich, będących regulatorem w obrotach handlowych celulozy i papieru, wywołał stopniowe kurczenie się produkcji. Warunki te zmusiły fabrykę do wstrzymania w r. 1931 eksportu, który podjęto znowu z końcem 1933 r. i to w niespodziewanie wysokim stopniu.

Przetrzymanie tego okresu zawdzięcza fabryka przedewszystkiem sprężystemu i umiejętnemu kierownictwu, które od r. 1929 spoczywa w rękach gen. dyrektora Jana Rzymełki, Polaka-Górnoślązaka, dypl. absolwenta Wyższej Szkoły Handlowej. Dyrektor Rzymełka, jako wybitny znawca życia gospodarczego, sprawuje godność prezesa Górnośląskiego Związku Przemysłu Przetwórczego, oraz Członka Rady Izby Handlowej w Katowicach. Jego cennym zastępcą w kierownictwie fabryki jest dyrektor *Jaksik*. Na czele Rady Nadzorczej Spółki, która jest od 1922 r. spółką polską, stoi jako przewodniczący marszałek Sejmu Śląskiego, Konstanty *Wolny*.

Momentem bardzo ważnym dla oceny wartości fabryki jest fakt, że zatrudnia ona wyłącznie mieszkańców Kalet i sąsiednich osiedli, przez co ta połać Śląska nie zna bezrobocia. Personel zaś urzędniczy, to żywioł polski, a dwaj pozostali jeszcze obcokrajowcy opuszczają niebawem teren tak, że wielkie to przedsiębiorstwo stanowić może wzór dla innych pod tym względem, zatrudnia bowiem tak na stanowiskach kierowniczych, jak w dziale administracyjnym i technicznym wyłącznie Polaków, w znacznej mierze z wykształceniem akademickiem.



Dyrektor generalny Jan Rzymełka.

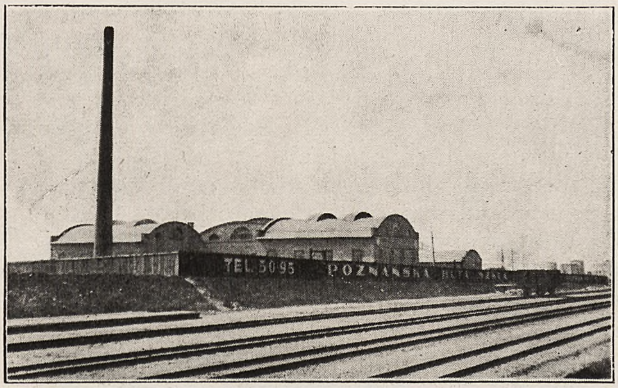
Podkreślić też należy troskę kierownictwa o byt swych pracowników, której wyrazem jest fakt, że prócz obowiązkowego ubezpieczenia w Ubezpieczalni Państwowej „*Natronag*" jest jednem z nielicznych przedsiębiorstw na Śląsku, posiadającem własną *Kasę Pensyjną*.

Zarząd fabryki dba jednak nietylko o materjalną stronę swych pracowników, lecz stara się roztaczać nad nimi i nad okoliczną ludnością opiekę moralną. Dla pogłębienia znajomości języka polskiego i zrozumienia kultury polskiej, dyrektor Rzymełka zorganizował kursy oświatowe, na których odbywają się wykłady historji i literatury polskiej. Dla młodzieży urządzane są corocznie gwiazdki i inne imprezy kulturalno-dobroczynne, a pozatem utrzymuje fabryka ochronkę dla dzieci.

Przy czynnem i wydatnem poparciu dyrekcji gmina Kalety zdobyła się na piękną świetlicę, gdzie młodzież kształci umysł i krzepi ducha narodowego. Wszelkie też poczynania społeczne, jak Strzelec, organizacje P. W. i W. F. i inne, doznają gorącego poparcia ze strony dyrekcji.

Polska Huta szkła w Poznaniu.

Gdy przed rokiem objeżdżałem Wielkopolskę i w rozmowie z przedstawicielami sfer gospodarczych zwróciłem uwagę na możliwości, które dla produkcji przemysłu szklanego posiada to największe województwo zachodnie Polski, odpowiedziano mi objaśniająco:



— Są już tutaj tacy, którzy nietylko stwierdzili istnienie tych możliwości, ale — co najważniejsze — przystąpili z wiarą do budowy nowoczesnej huty szkła.

— A kryzys? — zapytałem według utartej formułki.

— Niech pan zajrzy do Antoninka pod Poznaniem — brzmiała odpowiedź moich uprzejmych gospodarzy.

Aczkolwiek dopiero teraz wprowadziłem w czyn daną mi radę i zwiedziłem hutę szkła w Antoninku, przyznać muszę, że żałuję, iż nie byłem tam w czasie budowy, przed otwarciem huty, dokonanem we wrześniu 1933 roku. Ujrzałbym bowiem, jak w tempie amerykańskiem powstaje nowoczesny warsztat produkcyjny, warsztat, który w pierwszym roku uruchomienia dał pracę dwustu robotnikom i za pierwszym zamachem, dzięki fachowemu kierownictwu, przystąpił odrazu do produkcji, zakrojonej na szeroką i realną skalę.

Huta szkła w Antoninku jest częścią składową, a równocześnie najnowszym i najcenniejszym objektem Zakładów Przemysłowych Braci Jakuszewskich, którzy już od roku 1926 posiadają i prowadzą hutę szkła i tartak eksportowy w Parczewie w Lubelskiem.

Nazwisko Jakuszewskich ma świetne brzmienie wśród polskich, a również i zagranicznych hutników szklanych. Ojciec braci Jakuszewskich, Mikołaj, był przed wielką wojną dyrektorem i właścicielem olbrzymich hut szklanych, rozrzuconych po całym terenie Wołynia i Kijowszczyzny. Powiedzieć o nim można, iż był na dawnych zachodnich ziemiach imperjum rosyjskiego pionierem nowoczesnego hutnictwa szklanego.

Synowie poszli śladami ojca.

Po hucie w Antoninku oprowadza mnie p. Józef Jakuszewski, ukończony politechnik, kształcony w Odessie i Belgji.

— To wszystko panowie zbudowali i uruchomili w ciągu miesięcy od sierpnia 1932 do września 1933? Wierzyć się nie chce, — powiedziałem bezwiednie, gdy znalazłem się w rozległem wnętrzu huty i ujrzałem, jak zwinni robotnicy



Przysposobienie wojskowe przy hucie szkła.

zamieniali płynne szkliwo, wydobywające się niezliczonymi otworami z olbrzymiego pieca hutniczego, wprost w oczach, w przejrzyste butelki najróżniejszego kształtu, ciekawe klosze, służące ogrodnikom do ochrony nowalijek przed wiosennym mrozem, oraz w szklane cegły i dachówki, nieodzowne w nowoczesnem budownictwie, w którem światło jest pierwszym nakazem.

— To jest dopiero początek — powiedział skromnie p. Józef Jakuszewski. — Plan rozbudowy naszej huty szkła w Antoninku jest obliczony na lat pięć. Nie będziemy się wstydzili wobec zagranicy, nawet Belgji, przodującej w światowem hutnictwie szklanem. We wrześniu roku przyszłego rozpoczynamy produkcję najdoskonalszego białego szkła. Rozpoczniemy wyrabiać słoje do zapraw „Lech", specjalnie niewrażliwe na zmianę temperatury, wszelkie szkło stołowe, tak szlifowane, jak prasowane, oraz inne przedmioty, wymagające jak największej znajomości procesu wytwórczego, doboru surowców, wykwalifikowanych robotników i najnowszych maszyn.

— Widząc pracę huty, jestem przekonany, że ze zbytem wyrobów niema kłopotu? — zapytałem, gdyśmy znaleźli się w dziale ekspedycyjnym, gdzie pakowano w skrzynie, wymoszczone słomą, flaszeczki aptekarskie, starannie owinięte w papier.

— To już dział mojego brata Baltazara. On jest dyrektorem administracyjnym i handlowym. Brat mój ukończył



wyższą szkołę handlową w Kijowie. Chętnie wypowie się przed panem na ten temat.

W gabinecie dyrektora administracyjnego i handlowego p. Baltazara Jakuszewskiego, dokąd dochodzą stłumione dźwięki pracującej huty, dowiaduję się, że aczkolwiek sytuacja gospodarcza i finansowa w Polsce jest ciężka, to jednak w dziale zbytu wyrobów szklanych dobry towar o przystępnej cenie zawsze znajdzie odbiorców. Najlepszym dowodem racjonalności młodej placówki przemysłowej, jest liczba zatrudnionych robotników. Przy użyciu nowoczesnych maszyn i zastosowaniu najnowszych metod produkcji, cyfra dwustu pracowników oznacza bardzo wiele.

Panowie Jakuszewscy, którzy poza pracą zawodową, niewątpliwie nadzwyczaj intensywną, znajdują jeszcze czas, na to, żeby działać na niwie społecznej (p. Baltazar J. jest członkiem B. B. W. R. w Swarzędzu i prezesem „Związku Strzeleckiego Huty"). Mówią też szeroko o opiece społecznej, którą darzą swoich robotników. Wśród osób zatrudnionych w Hucie Antoninek, niema niezadowolonych. Robotnicy, jak jeden mąż — dobrowolnie — należą do „Związku Strzeleckiego", a na głównej ścianie wewnętrznej Huty Antoninek p. Jakuszewscy umieścili na prośbę robotników znane nam wszystkim słowa, Pierwszego Budowniczego Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig krwi, jak przedtem wyścig żelaza".



„U N J A"

Spółka Akcyjna dla Przemysłu Jutowego w Bielsku.

Jedną z ważniejszych gałęzi wytwórczości polskiej jest juta. Kierownicze stanowisko w tej dziedzinie zajmuje fabryka „Unja", której centrala znajduje się w Bielsku, ul. Rzeźnicza 2.

Wyłączna sprzedaż w kraju: Biuro Sprzedaży Wyrobów Fabryk Jutowych, Sp. z o. o., Warszawa, ul. Królewska 10. Telefon 546/67.

Fabryka wyrabia: Przędzę jutową, tkaniny jutowe, wrappery, worki i sienniki jutowe.

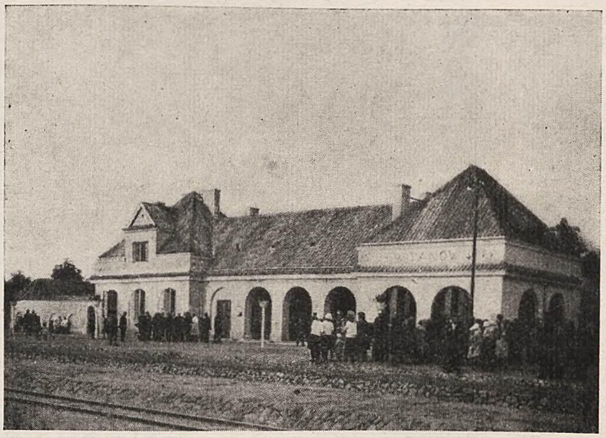
Spółka istnieje od 1903 roku, posiada 2 kotły parowe, 1 maszynę parową o sile 900 HP oraz własną wytwórnię siły elektrycznej. W rokn 1928 fabryka została znacznie powiększona i w przeważnej części zelektryfikowana.

Fabryka zatrudnia obecnie 560 robotników.

Oprócz dostaw krajowych Spółka zajmuje się od szeregu lat eksportem i jest — jak wynika z danych statystycznych — najpoważniejszym eksporterem polskiego przemysłu jutowego. Wywóz uskutecznia do krajów europejskich, a przedewszystkiem do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Argentyny.

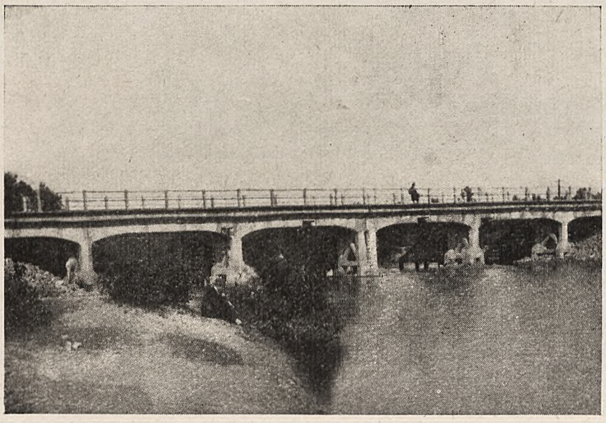
Dzięki jakości towaru zdołała sobie Spółka wyrobić na rynkach zagranicznych odpowiednią markę, jak i uzyskać odznaczenia na wystawach.

Warszawskie Koleje Dojazdowe



Obecne warunki zmuszają mieszkańców większych miast do osiedlania się poza ich peryferjami. Dążność ta może przyjąć pożądane rozmiary tylko wówczas, gdy w odpowiedniem tempie postępować będzie rozbudowa środków komunikacyjnych, ułatwiających połączenie osiedli podmiejskich z miastem. Niestety, warunki gospodarcze nie pozwalają obecnie na rozwiązanie tego zagadnienia w sposób, odpowiadający potrzebom. Musimy więc tylko stopniowo i powoli dążyć do rozbudowy komunikacji podmiejskiej.

Główną arterją komunikacji podmiejskiej jest Towarzystwo Warszawskich Kolei Dojazdowych, które eksploatuje 3 linje kolejowe: Grójecką, Wilanowską i Jabłonna-Karczew. Linje te przebiegają przez gęsto zaludnione osiedla, dając ich mieszkańcom tanią, stałą i masową kamunikację. Miejscowości położone w obrębie wymienionych linji mają charakter osiedli podmiejskich i letniskowych. Niektóre z tych miejscowości, jak np. Otwock, Świder, mają charakter uzdrowiskowy. Wzdłuż linji Wilanowskiej, poza Wilanowem, będącym niegdyś siedzibą króla Jana Sobieskiego, — w Konstancinie, Skolimowie i Chylicach znajdują się wille i pensjonaty, zapewniające wygodne i zdrowe spędzenie lata.



Linja Grójecka nosi charakter linji handlowej, gdyż w pobliżu znajdują się cegielnie, z bardziej zaś oddalonych miejscowości przywożoną jest stale żywność do Warszawy; w okolicach Nowego Miasta nad Pilicą znajdują się również malowniczo położone letniska.

Z uwagi na mało rozgałęzione linje kolejowe Towarzystwa, od 1931 r. uruchomione zostały autobusy, którymi dowozi się mieszkańców Warki, Błędowa, Wilkowa, Końskich, Przysuchy, Drzewicy i Odrzywołu do kolei i odwrotnie, stwarzając temsamem nową komunikację kolejowo-autobusową.

W celu zwiększenia szybkości pociągów i ich częstotliwości, Zarząd Towarzystwa zamówił dla kolei Grójeckiej 5 jednostek motorowych, które oddane zostaną do ruchu, poczynając od miesiąca sierpnia 1934 r. Będą to autobusy na szynach i wagony motorowe, które zapewnią pasażerom szybką i przyjemną jazdę.

Hawełka w Krakowie

Poważny, pełen drogocennych pamiątek Kraków, ma także jedną osobliwość, jaką żadne miasto poszczycić się nie może. Osobliwością tą, jest **Hawełka**. Nazwisko to znane nietylko w Krakowie, ale w całej Polsce, a (w wielu miastach polskich czytać można szyldy z napisem: Bar a la Hawełka — Bufet a la Hawełka — restauracja a la Hawełka — kanapki a la Hawełka. Rozgłos tego nazwiska jest tak wielki, że nawet cudzoziemcy, przybywający do Krakowa, przedewszystkiem pytają: „gdzie jest Hawełka?"

Żyją jeszcze w Krakowie ludzie, którzy pamiętają nieduży lokalik „pod Palmą", naprzód na linji A—B, a później w pałacu Saskim, w którym na niepozornem tle prymitywnego urządzenia od rana do póżnego wieczora tłoczyli się ludzie przy bufecie, zastawionym górami najrozmaitszego rodzaju kanapek i zakąsek. Nad wszystkiem zaś czuwał właściciel, Antoni Hawełka, który założył swój zakład w 1876 roku. Po jego śmierci w r. 1894 objął zakład najstarszy współpracownik Hawełki, Franciszek Macharski. Idąc z prądem czasu, nowy właściciel przeniósł zakład do nowocześnie urządzonego lokalu i rozbudował dział sprzedaży delikatesów do wyżyny, nie ustępującej w niczem tego rodzaju zagranicznym przedsiębiorstwom.

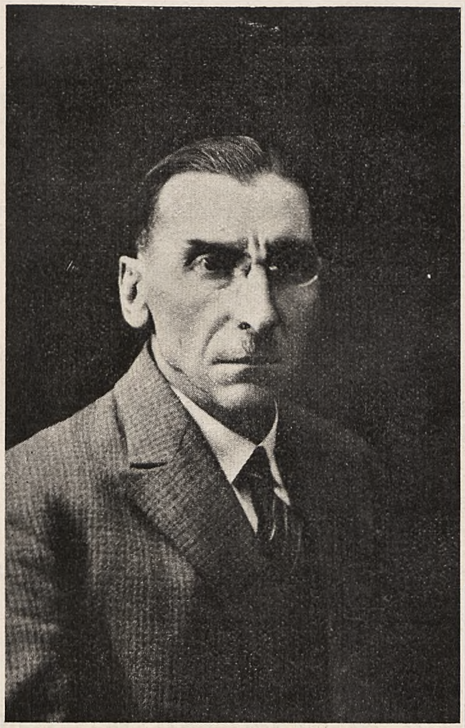
W styczniu 1934 r. zmarł Franciszek Macharski, po nim objął zakład dr. Leopold Macharski, utrzymując nadal tradycję, związaną z nazwiskiem założyciela.

Obok restauracji, będącej atrakcją Krakowa, którą każdy przyjeżdżający poczytuje sobie za obowiązek odwiedzić, prowadzony jest skład delikatesów wszelakiego rodzaju, kawy i herbaty, oraz wina tak mszalne, jakoteż stołowe z bogatych własnych piwnic.

Korporacja Mistrzów Kominiarskich w Warszawie

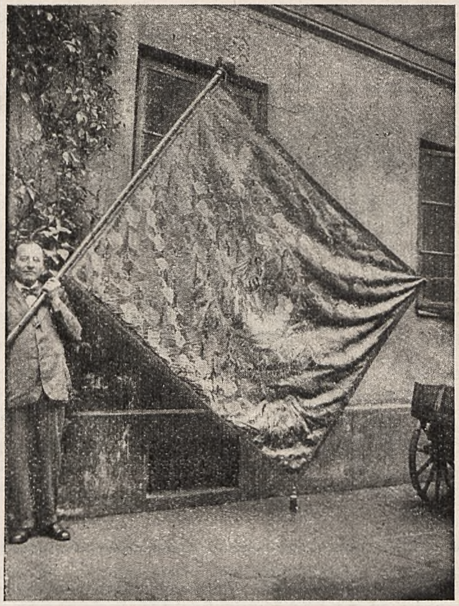
Cechy w Polsce posiadają już swoją historję, a niejedna karta dziejów Polski zapisana jest ich udziałem w najważniejszych momentach życia państwowego.

Wśród cechów warszawskich odgrywał za czasów przedrozbiorowych wybitną rolę **cech kominiarzy**, powołany do życia dnia 7 lutego 1776 roku z inicjatywy kilku kominiarzy, którzy zrozumieli znaczenie i potrzebę organizacji, mianowicie Kaspra Jana Rudgiebera, Jana Fryderyka Wankiera, Jana Chrystjana Fiszera i Jana Marka Lipczyńskiego.



Józef Dutkiewicz Prezes Korporacji.

Już pierwsze lata istnienia cechu wykazują pomyślny jego rozwój. Cech otrzymuje przywilej królewski od Stanisława Augusta, co wpływa jeszcze bardziej na jego rozwój i wzrost znaczenia wśród cechów Warszawskich.



Rozwój ten trwa do roku 1831, to jest do upadku powstania. Za patrjotyczne stanowisko członków cechu i za udział w walkach powstańczych, Rada Administracyjna rozwiązała cech w 1834 r. W następnym roku kominiarze wcieleni zostali do straży pożarnej, a tym sposobem zduszona została wszelka możność utworzenia zawodowej organizacji. Stan ten trwał przez cały czas niewoli i kominiarze warszawscy byli tylko narzędziami w rękach zruszczonej straży pożarnej.

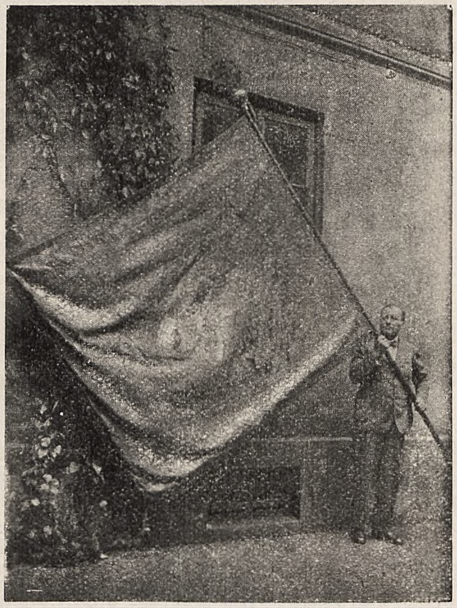
Z chwilą odzyskania niepodległości obudziło się także wśród kominiarzy dążenie do wskrzeszenia swej dawnej organizacji. Ludzie dobrej woli rozpoczęli starania, które szły w tym kierunku, by zmienić odnośne rozporządzenia zaborców, które obowiązywały w młodem państwie.

Starania te odniosły wreszcie skutek i w 1925 r. decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Przemysłu i Handlu, oraz Magistratu m. Warszawy zatwierdzone zostało Zgromadzenie Mistrzów Kominiarskich w Warszawie. Od tej chwili, wyswobodzony z pod wpływu Straży Pożarnej zawód rozpoczął intensywną działalność w kierunku zdobycia warunków, odpowiadających interesom zrzeszonych i potrzebom społeczeństwa. Rezultatem tej działalności było uwzględnienie postulatów zawodu kominiarskiego w Ustawie Przemysłowej, wydanej w 1927 r. oraz uzupełnienia do tej ustawy z 1930 r.



Zarząd Korporacji Mistrzów Kominiarskich

Jak wszędzie — tak i wśród kominiarzy nurtują różne prądy, utrudniające konsolidację wszystkich, poświęcających się zawodowi kominiarskiemu. Jest jednak nadzieja, że trudności te zostaną przezwyciężone po dokonaniu nowych wyborów, z których wyszedł jako prezes p. Józef **Dutkiewicz.** Wiceprezesami wybrani zostali pp. Józef **Dutkiewicz,** Jan **Trembowelski,** i Jan **Ciurapa,** zaś do zarządu pp. Mieczysław **Kosek,** jako sekretarz, Kazimierz **Szymański,** jako skarbnik i Paweł **Liphaber.**



Staraniem nowego zarządu będzie obudzenie w sferach decydujących zainteresowania dla postulatów zawodu kominiarskiego, oraz wprowadzenia przez Sejmiki Powiatowe Województwa Warszawskiego przepisów Ustawy Budowlanej z 1928 r. o warunkach czyszczenia kominów ze względu na bezpieczeństwo od ognia.

Oprócz spraw zawodowych, będących główną troską, zarząd nie zaniedbuje także spraw społecznych, nawiązując do dawnych tradycji cechu. Zamierzone jest ustanowienie stypendjum na wyższej uczelni i poza czynnym udziałem członków we wszelkich poczynaniach, czego dowód kominiarze świeżo złożyli, w ratowaniu powodzian w obrębie Warszawy i Woj. Warszawskiego, udzielenie pomocy materjalnej instytucjom użyteczności publicznej, bezrobotnym itp.

Skład futer A. JACHIMSKI w Krakowie

Kupno futra jest rzeczą zaufania. Właśnie dzięki temu zaufaniu cieszy się już przeszło od stu lat coraz to większem powodzeniem firma **A. Jachimski w Krakowie, Grodzka** 14/16 skład futer i konfekcji futrzanej.

Trudności, z jakimi wszyscy dziś walczyć muszą, odbijają się ujemnie w pierwszej linji na tego rodzaju branży, jak futrzana. Zmniejszone zasoby i dochody przeciętnego obywatela, zmuszają go do ograniczania wydatków, choćby one ze względu naprzykład na warunki klimatyczne panujące u nas, nakazywały powszechne używanie futer. Ograniczenie to przejawia się w używaniu tanich futer, które jednakowoż przez swą niską wartość okazują się po pewnym czasie bardzo drogiemi, niszczeją bowiem zbyt prędko i co najważniejsze, nie dają tego ciepła, i nie chronią zdrowia, o co przecież przedewszystkiem chodzi.

Wyroby firmy A. Jachimski nawet w obecnych kryzysowych czasach, mimo powszechnego zubożenia, nie obniżyły swej jakości, a nawet ciągle okazują dążność do doskonalenia się.

Firmę A. Jachimski założył ś. p. Wojciech Jachimski w roku 1825 poczem prowadził je ś. p. Antoni, od którego imienia firma i dzisiaj ma swe brzmienie, następnie prowadził wnuk Wojciecha Jan przedwcześnie zmarły w roku 1907. Po wojnie obejmuje zakład jako czwarty z rzędu, prawnuk założyciela Dr. Jan Jachimski, oficer W. P. w rez. który jedyny z pośród polskich firm tego rodzaju w Krakowie zakupuje towar futrzany bezpośrednio zagranicą na międzynarodowych targach futrzanych w Londynie i wskutek tego jest w możności sprzedawać towar po najniższych cenach, dając przytem fason bez zarzutu.

DOSTAWY WOJSKOWE

Z prawdziwem zadowoleniem notujemy fakt powstania w stolicy Zachodniej Polski poważnej placówki przemysłowo-handlowej, której działalnością są dostawy wojskowe z działu uzbrojenia taborowego i sportowego. Placówką tą o charakterze nawskroś polskim, bo pracującą kapitałem polskim i zatrudniającą samych Polaków, w tem 90% b. wojskowych, jest firma: **Bronisław Przygodziński i Ska. Poznań, Wały Jana III. nr. 10.**

Przez wzorowe pod każdym względem dostawy t. j. tak pod względem jakości, jak i terminu wykonania, zdobyła sobie wspomniana firma zaufanie swych odbiorców.

Z tych przyczyn działalność jej rozszerzyła się szybko poza Wielkopolskę, obejmując obecnie teren całej Rzeczypospolitej. Dobrze rozwinięte zakłady, obejmujące rymarstwo, szwalnie tkanin, lnianych, powroźnictwo, szczotkarstwo ślusarnie tokarstwo metalowe i drzewne, stolarnie i t. p. pozwalają jej sprostać wszelkim zamówieniom, wymaganiom i przepisom wojskowym.

Ponieważ kierownictwo firmy spoczywa w rękach doświadczonych fachowców, a działalność jej wpłynęła poważnie na zmniejszenie się bezrobocia, przeto zasługuje firma Br. Przygodziński & Ska na pełne zaufanie i gorące poparcie.



Centrala Mleczarska w Poznaniu

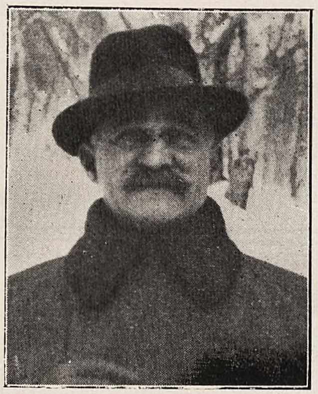
Podobnie jak każdy zawód, taksamo rolnictwo zaczyna dążyć do tego, by drogą koncentracji stworzyć jak najkorzystniejsze warunki dla swej egzystencji. Świadomość korzyści, jakie przynosi spółdzielczość, nie jest wprawdzie tak powszechna wśród rolników, jak w innych zawodach, niemniej jednak coraz bardziej się rozszerza dzięki wynikom, jakie osiągają spółdzielnie. Weźmy naprzykład Centralę Mleczarską w Poznaniu, która przedewszystkiem zajmuje się zbytem masła, wyprodukowanego przez członków 50-ciu spółdzielni zrzeszonych w Centrali Podczas gdy w roku 1932 sprzedała Centrala 1.241.000 kg. masła wartości 3,427.000 zł., to w roku 1933 obrót jej wzrós znacznie i osiągnął 1.779.000 kg. wartości 4,930.000 zł.

Jeśli chodzi o eksport masła zagranicę, który wynosił w r. 1933 ogółem 16.091 centnarów metr. to Centrala Mleczarska w Poznaniu wysłała 3.900 ctr. metr. czyli 25% ogólnej ilości eksportowej. Eksport masła kierował się przedewszystkiem do Niemiec, dokąd wywieziono 14.946 ctr. metr. czyli 93%, zaś tylko 1,45 ctr. metr. do innych krajów. W tym samym mniejwięcej stosunku eksportowała Centrala do Niemiec większość swej produkcji, podczas gdy do innych krajów 6,6%.

Czy obroty, zwłaszcza pod względem eksportu, będą w 1934 r. w tym samym stopniu osiągnięte, trudno przewidzieć, wobec tego, że główny odbiorca, tj. Niemcy, dążą do intensywnego popierania u siebie rolnictwa, dla którego import z Polski jest silną konkurencją i wpływa na obniżkę cen produktów rolnych w Niemczech.

Płaszowska Fabryka Dachówek

Jednym z najlepiej ufundowanych zakładów w dziale fabrykacji dachówek i cegieł jest **Płaszowska Fabryka Dachówek.** Rozwój swój i pomyślny stan pomimo szalejącego kryzysu, zawdzięcza fabryka swemu kierownictwu, na którego czele stoi p. **Ignacy Pelikant.** Od 40-tu lat prowadzi **p. Pelikant** fabrykę i nie ustaje w staraniach o udoskonalenie jej wyrobów.



Ignacy Pelikant
Dyrektor Płaszowskiej Fabryki Dachówek

Pochłonięty intensywną pracą dla przedsiębiorstwa, nie zaniedbuje jednak p. **Pelikant** dziedziny społecznej i zwraca baczną uwagę na swych pracowników, starając się o ich dobrobyt i zdrowie moralne. Zdobył sobie też wśród robotników niekłamaną sympatję, a wskutek tego stosunek pracowników do fabryki oparty jest na wzajemnem zaufaniu i harmonji.

Te warunki składają się na to, że Płaszowska Fabryka Dachówek spokojnie patrzeć może w przyszłość i dążyć do dalszego jej rozwoju.

Skład Futer f-y A. J. Poser w Krakowie

Od wielu lat istniejąca firma **J. A. Poser w Krakowie,** przy ul Grodzkiej l. 32 założoną została w roku 1882 przez seniora Izaka Arona Posera. Firma ta znaną jest z rzetelnej i solidnej obsługi dowodem czego jest szerokie zaufanie klijentelji.

Poleca stale na składzie skórki futrzane wszelkiego rodzaju, oraz futra gotowe we wielkim wyborze, a doborowa jakość i najtańsze ceny dają możność korzystnego zakupu.

Specjalnością firmy są: perskie, breitszwanc perskie, popielate breitszwance, lisy srebrne, niebieskie i polarne, również z gatunków tańszych jak zające w modnych kolorach i t. p.

Skład Drzewa Henryka Wachtla w Krakowie

Wśród wielu firm drzewnych w Krakowie, jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje **skład drzewa stolarskiego i budowlanego** przy ul. Kamiennej 29. Firma ta, której właścicielem jest znany ze swych walorów obywatel Krakowa, p. Henryk **Wachtel,** założona została w r. 1919. W ciągu kilkunastu lat solidnej pracy wyrobił sobie p. Wachtel uznanie przez skrupulatne wywiązywanie się z przyjętych na siebie zobowiązań. Miarą tego uznania jest fakt, że p. Wachtel jest dostawcą wojskowym.

W dziedzinie społecznej p. Wachtel zawsze chętnie śpieszy z pomocą, gdy chodzi o poparcie szlachetnych poczynań lub działalności Związków ideowych.

Piekarnia mechaniczna A. Molińskiego w Żywcu

W roku 1876 założona została **piekarnia** przez ś. p. Antoniego Molińskiego **w Żywcu Rynek 137.** Piekarnia ta przechodzi z ojca na syna aż do obecnej chwili. Obecnie piekarnię tę odziedziczył po ojcu Andrzeju syn Antoni, który ją prowadzi już w trzeciem pokoleniu.

Ojciec obecnego właściciela p. Andrzej Moliński, urządził to przedsiębiorstwo na wzór europejski. Jest on znanym społecznikiem na terenie powiatu żywieckiego. Od lat 30



A. Moliński, właść. piekarni w Żywcu.

jest cechmistrzem piekarskim, dyrektorem Kasy Rękodzielniczej, członkiem Wydziału Izby Rzemieślniczej itd. itd.

Obecny właściciel piekarni mechanicznej, p. Antoni Moliński, ukończył studja gimnazjalne i akademję eksportową we Lwowie, Wiedniu i Warszawie. Posiada Dyplom Mistrzowski i jest bardzo ceniony na terenie pow. żywieckiego. Wyroby z mechanicznej piekarni i cukierni p. A. Molińskiego cieszą się wielkiem powodzeniem.

Magazyn i Pracownia futer Antoni Zimny w Krakowie

Wśród zakładów kuśnierskich Krakowa jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje:

Magazyn Futer i pracownia kuśnierska pod firmą Antoni **Zimny**, przy ul. Sławkowskiej nr. 21 tel. 159-55.

Firma, założona przed dziesięciu laty, zdołała stanąć w tym stosunkowo krótkim czasie w pierwszym szeregu przedsiębiorstw tej branży, a to dzięki walorom założyciela i właściciela. P. Antoni Zimny wykształcenie zawodowe zdobył w pierwszorzędnych firmach warszawskich, z których wyniósł nowe metody pracy i poglądy na dziedzinę wytwórczości kuśnierskiej. Wskutek tego wyroby pracowni p. Zimnego odznaczają się oprócz solidności wykonania wielkim smakiem, jako produkt indywidualnego traktowania klienteli.

Specjalnością firmy jest wykonywanie futer męskich i damskich ze wszystkich gatunkach futer krajowych i zagranicznych, jak również wszelkiego rodzaju galanterja futrzana.

Aby osiągnąć swój cel postawienia firmy na jak najwyższym poziomie, p. Zimny posługuje się fachowo wyszkolonym personelem, którego działalność ściśle kontroluje i dozoruje. Dzięki temu każdą pracę, wykonaną przez zakład, cechuje solidność i elegancja. P. Zimny zdobywa sobie też nieograniczone zaufanie klienteli, udzielając jej bezinteresownie rady, obliczonej jedynie na to, by klient był zadowolony.

Przy zakładzie znajduje się nowocześnie urządzona przechowalnia futer, która chroni za niską opłatą futra przed zniszczeniem i kradzieżą.

Zakład p. Zimnego należy bezsprzecznie do rzędu tych zakładów, które zasługują na najżywsze polecenie.

Odznaczenie Jakóba hr. Potockiego złotą odznaką L. O. P. P.

Przed niedawnym czasem, donosiła prasa o niezwykle hojnej ofierze właściciela Helenowa, Jakóba hr. Potockiego, który ofiarował na L. O. P. P. plac w Brzeżanach, przedstawiający znaczną wartość, a przeznaczony na lotnisko.

Obecnie, Zarząd Główny L. O. P. P. pragnąc podkreślić prawdziwie obywatelski czyn J. hr. Potockiego, znanego ze swej ofiarności, odznaczył go złotą odznaką pierwszego stopnia, nadawaną tylko za wyjątkowe zasługi, położone dla lotnictwa.

Cegielnia w Woli Duchackiej

Zamknięty pasem fortecznym Kraków, nie mógł za czasów austrjackich rozwijać się tak, jak tego pęd życia wymagał. Zakłady przemysłowe, zwłaszcza takie, których nowoczesny rozwój miasta wymagał, zmuszone były powstawać poza murami fortecy, co miało wiele niedogodności i hamowało naturalny rozwój.

Jednym z takich zakładów, jest **Cegielnia w Woli Duchackiej**. Przechodziła ona różne koleje, a wojna doprowadziła ją do zupełnego zniszczenia. Zdawało się, że ważna ta placówka dla rozwoju budownictwa krakowskiego, postępującego w wolnej Polsce bardzo szybko, zakończy żywot. Lecz obawy te zniknęły, gdy kierownictwo cegielni objął inżynier **Maksymiljan Aleksandrowicz**, były oficer armji polskiej. Nowy kierownik zabrał się z energją do pracy i po kilku latach mozolnego wysiłku doprowadził cegielnię do niebywałego rozkwitu. Dzisiaj cegielnia produkuje około 3 miljony cegieł i dachówek, a wyroby jej są pierwszorzędnej jakości i cieszą się wielkiem uznaniem.

P. Inż. Aleksandrowicz nie ogranicza swej działalności do pracy zawodowej, lecz poświęca wiele czasu pracy społecznej oraz pieczy nad robotnikami, którym stara się być nietylko sprawiedliwym pracodawcą, lecz także serdecznym opiekunem. Ta działalność inż. Aleksandrowicza zdobyła mu wśród okolicznego społeczeństwa zasłużone uznanie.



Ł U C J A

Salon Gorsetów, Napierśników i Bielizny Jedwabnej w Krakowie, Sukiennice

Obecny okres stoi pod znakiem reform w każdej dziedzinie. Z tą dążnością idzie w parze także dziedzina mody, która zerwała zdecydowanie z dawniejszemi zwyczajami i przesądami i stara się wytworzyć nowe kryterja w poglądach na estetykę i celowość ubioru damskiego. Ta dążność stawia wobec nowych i trudnych zadań wszystkie gałęzie, mające bezpośrednią lub pośrednią styczność z ubiorem, a przedewszystkiem **gorseciarstwo.** Musi ono dostosowywać swą produkcję do nowoczesnych wymagań i pojęć o linji i kształtach i odpowiednio do tego tworzyć także w swej dziedzinie nowe formy.

Sprostanie temu zadaniu nie jest łatwe. Wymaga to bowiem poza fachowem wykształceniem wielkiej intuicji i opanowania całokształtu problemu mody. Jedną z firm, która celuje pod tym względem, jest firma **Łucja,** mająca swą siedzibę **w Krakowie,** w Sukiennicach l. 29 tel. 167-40. Właścicielka firmy p. Łucja **Pollakowa,** po gruntownych studjach w największych tego rodzaju magazynach, otworzyła w r. 1928 **Salon Gorsetów, Napierśników i Bielizny Jedwabnej,** dostosowując produkcję do indywidualnych potrzeb swych licznych klientek. Pani Pollakowa nie ogranicza się do działu czysto gorseciarskiego, lecz duży nacisk kładzie na dziedzinę pasów leczniczych, które wykonuje fachowo na zlecenie lekarzy specjalistów.

O kwalifikacjach Salonu **Łucja** i powodzeniu, jakie właścicielka p. Pollakowa zdołała sobie zdobyć, świadczy fakt, że zasięg jej odbiorców nie ogranicza się tylko do klienteli miejscowej, lecz że wykonuje zlecenia także zagranicę, mianowicie do **Gdańska, Czechosłowacji,** a nawet **Francji,** gdzie posiada licznych i stałych odbiorców.



Podhalańska Piekarnia „Zdrowie" w Nowym Targu

Nowy Targ — stanowiąc niejako wrota do doliny tatrzańskiej, na której tle wyrastają niebosiężne szczyty górskie — gromadzi z roku na rok coraz liczniejsze zastępy tych, którzy podziwiać pragną piękno panoramy górskiej i w ożywczem powietrzu górskiem szukać zdrowia dla swych płuc, a którym różne przyczyny nie pozwalają na przebywanie w Zakopanem. Mała podgórska mieścina rozrosła się w niedługim czasie w ważny ośrodek, wzrosły też wymagania i potrzeba dostosowania do nich wszelkich urządzeń.

Czyniąc zadość tym potrzebom założył 2 stycznia 1933 r. p. Mieczysław **Łopata** nowocześnie ubrządzoną piekarnię pod firmą **Podhalańska Piekarnia „Zdrowie".** P. Łopata, jako wykształcony fachowiec, nadał swym wyrobom wszystkie cechy wielkomiejskie, wskutek czego goście Nowotarscy nie odczuwają różnicy na punkcie pieczywa z dotychczasowemi przyzwyczajeniami, a miejscowa ludność ma możność nabywania pierwszorzędnego, zdrowego produktu.

Zaznaczyć należy, że p. **Łopata,** b. legjonista, zorganizował zakład własną pracą i własnym wysiłkiem, pragnąc służyć, jak na polu walki, ogólnym celom, tak teraz dla dobra i zdrowia swego środowiska.



Dom konfekcyjny Stanisława Priebego Chorzów 1

Jedną z wybitniejszych postaci wśród kupiectwa Śląskiego, stanowiącego bardzo ważny czynnik w odrodzeniu narodowem Śląska p. Stanisław Priebe jest ceniony fachowiec i właściciel największego domu konfekcyjnego w Chorzowie (daw. Król. Hucie).

P. Priebe urodzony w roku 1883 w Gnieźnie, gdzie rodzice jego Franciszek i Pelagja z Kopeckich prowadzili jedną z najstarszych restauracji, przybył na śląsk zaraz po objęciu go przez Władze polskie i tu w Król. Hucie, wraz z bratem ś. p. Józefem znanym działaczem z czasów zaborczych, wykupuje z rąk niemieckich lokal przy ul. Wolności, gdzie urządza wielki dom konfekcyjny, wzorując się na największych tego rodzaju przedsiębiorstwach zagranicznych.

Dzięki swej zapobiegliwości, niezmordowanej pracy i zaletom kupieckim, otwiera p. Priebe w roku 1929 drugą placówkę przy ul. Wolności 11. Specjalnością tego lokalu jest manufaktura i konfekcja damska. Luksusowe urządzenie i fachowa organizacja obsługi klijenteli stawia wkrótce ten lokal na czele tego rodzaju przedsiębiorstw na Śląsku.

Mając dwa tak wielkie przedsiębiorstwa nie zaniedbuje p. Priebe pracy społecznej i narodowej. Należy do całego szeregu związków i towarzystw polskich, jest członkiem rady Nadz. Banku Ludowego, od kilku lat piastuje godność członka komitetu dyskontowego Banku Polskiego, należy do zarządu Chrześcijańskiego Polskiego Związku kupców na Śląsku. W czasie subskrypcji Pożyczki narodowej, położył p. Priebe wielkie zasługi, za co odznaczony został specjalnym dyplomem. Jeżeli chodzi o doraźne popieranie celów społecznych czy kulturalnych, to każde szlachetne przedsięwzięcie znajduje w panu Priebe oddanego protektora. P. Priebe jest między innemi fundatorem płyty nieznanego żołnierza, dwóch pająków w kościele św. Jadwigi i pięknego okna witrażowego w kościele św. Antoniego w Król. Hucie. Dzieci p. Priebe, a mianowicie dwie córki otrzymały prawdziwie polskie i patrjotyczne wychowanie, a syn kształci się w Zakładzie Ks. Pijarów w Rakowicach pod Krakowem.

Pan Priebe jako kupiec i obywatel może być naprawdę przykładem człowieka, który całe swe dotychczasowe życie poświęca nietylko dla siebie, ale także dla społeczeństwa, któremu się dobrze zasłużył. Nie pozostaje nam nic innego jak życzyć, by p. Priebe znalazł na terenie Śląska jak najwięcej naśladowców.



Stanisław Priebe kupiec i obywatel — znany społecznik na Śląsku.

Ze Związku Strzeleckiego w Brzeżanach.

Dowiadujemy się, że znany działacz społeczny p. Bronisław Czuruk, dotychczasowy prezes Związku Strzeleckiego w Brzeżanach, woj. Tarnopolskie, zmuszony był zrzec się tej godności, ze względu na objęcie przez niego stanowiska głównego plenipotenta Zarządu Dóbr J. hr. Potockiego.



B. prezes Strzelca w Brzeżanach, p. Czuruk.

W związku z tym faktem, Zarząd Związku Strzeleckiego w Brzeżanach, w uznaniu wielkich zasług położonych dla Związku przez Bronisława Czuruka, na ostatnio odbytem walnem zebraniu, obrał p. Czuruka dożywotnim, honorowym prezesem tegoż Związku.

Piekarnia W. Machaczki w Bieżanowie

W niepozornem miasteczku powiatu krakowskiego, Bieżanowie, znajduje się osobliwość, której nie powstydziłoby się nawet większe miasto. Jest to „Zakład Piekarski Wincentego **Machaczki.** Właściciel Zakładu, po wystąpieniu z Wojska Polskiego jako sierżant 8-mej Dywizji Piechoty — osiadł w Bieżanowie i jako mistrz piekarski założył w r. 1926 piekarnię, zaopatrzywszy ją w piece parowe najnowszej konstrukcji. Dzięki technicznej doskonałości, a zarazem kwalifikacjom fachowym, jest p. Machaczka w stanie produkować pieczywo pierwszorzędnej jakości. Specjalnością zakładu jest znany w bliższej i dalszej okolicy jego „chleb morawski" z mąki żytniej i pszennej, pieczony według specjalnej recepty, sporządzonej na podstawie długich i mozolnych doświadczeń. Piekarnia wyrabia też inne gatunki chleba w doskonałej jakości, jak razowy, pszenny i żytni, oraz „chleb wiejski", wypieka też doskonałe ciastka i bułki. Wyroby p. Machaczki cieszą się dużą i zasłużoną wziętością tak w Bieżanowie, jak i w okolicznych miejscowościach.

P. Machaczka bierze żywy udział w życiu społecznem, a głównie w Komitecie Rodzicielskim, którego jest czynnym i zasłużonym członkiem.

Restauracja „Carlton" w Katowicach

Jedną z najbardziej uczęszczanych i najpopularniejszych restauracyj na Śląsku jest restauracja **„Carlton" w Katowicach.** przy ul. Poprzecznej, nadzwyczaj dogodnie położona zwłaszcza dla przyjezdnych, oddalona jest bowiem od dworca kolejowego zaledwie o dwie minuty.

Popularność swą zawdzięcza **Restauracja „Carlton"** nietylko znakomitej, zdrowej kuchni, piwnicy, zaopatrzonej obficie we wszelkie napoje aż do najwybredniejszych, oraz niebywale — nawet na obecne stosunki — przystępnym cenom, ale także osobie właściciela, powszechnie znanego i cenionego **p. Lukaszka.**

P. Karol **Lukaszek** jest rodowitym Ślązakiem i pochodzi ze Starej Wsi powiatu Raciborskiego, ze znanej, dawno tam osiadłej polskiej rodziny, która polską pozostała pomimo niesłychanie ciężkich warunków, w jakich żyć musi żywioł polski. Urodzony w roku 1887 już w najwcześniejszej młodości znalazł się na terenie miasta Katowic, z którem zrósł się, przebywając w niem nieprzerwanie i pracując w dziedzinie gastronomicznej. Przez szereg lat był p. Lukaszek samodzielnym kierownikiem znanej kawiarni **Astorja**, gdzie prawie wyłącznie gromadziło się towarzystwo niemieckie. W czasie plebiscytu p. Lukaszek spolszczył ten lokal, który dzięki niemu stał się czysto polskim.

Następnie prowadził p. Lukaszek dłuższy czas kawiarnię Monopol, która za jego dyrekcji stanęła na wyżynie prawdziwie europejskiej. Przeszedłszy dzięki sumiennej wytrwałej pracy wszystkie szczeble zawodu gastronomicznego, otworzył własny lokal restauracyjny „Carlton". Prowadzony niezwykle sprężyście stał się ten lokal w niedługim czasie miejscem spotkania wykwintnej publiczności, zwłaszcza przyjezdnej, oraz miejscowej inteligencji. Niezwykle uprzejmy, potrafił sobie p. Lukaszek zjednać szczere uznanie nietylko jako dzielny fachowiec, lecz także jako Polak, który nie uchyla się od żadnej współpracy, gdy chodzi o dzieło społeczne lub akcję charytatywną.



Karol Lukaszek właściciel restauracji „Carlton"

Rzeźnia Miejska w Bydgoszczy

Bydgoska Rzeźnia Miejska, wybudowana w 1890 roku na terenie 19.597,5 mtr. kwadratowych, obejmuje swymi masywnymi budynkami teren 7.792,11 mtr. kwadratowych.

Nowocześnie urządzona **Chłodnia** wraz z solarnią i przedchłodnią, o powierzchni 1.575 mtr. kwadratowych, posiada 212 oddziałów zamykalnych.

W 1933 r. ubito w Bydgoskiej Rzeźni Miejskiej 115.750 sztuk zwierząt rzeźnych.

Instytucja dzieli się na rzeźnię miejską, publiczną i na oddział eksportowy.

Dla wyprodukowania t. zw. bekonów i szynek przeważnie w puszkach zakonserwowanych ubito w oddziale eksportowym 24.805 sztuk świń.

Pozatem wyprodukowano szynek w ilości 47.750 sztuk, nabytych osobno.

Rozwój Rzeźni Miejskiej postępuje szybkim krokiem naprzód dzięki nowoczesnym urządzeniom oraz sprawnej administracji.

Afka Fabryka Parasoli
Abraham Frühauf
Kraków Miodowa 10

Jedną z najdawniejszych wytwórni parasoli na terenie Krakowa, jest Fabryka p. f. **Afka,** Abraham Frühauf, założona w 1907 roku.

Z małych początków fabryka rozrosła się do znacznych rozmiarów i z chwilą zniknięcia kordonów granicznych rozszerzyła swój zbyt na całą Polskę.

Wyroby firmy Afka zdobyły sobie tak wielkie uznanie, że znalazły zbyt także w Gdańsku, gdzie doskonałym wykonaniem i przystępnemi cenami zdołają wytrzymać konkurencję towarów niemieckich.

Rozwój fabryki ma duże znaczenie gospodarcze, gdyż przyczynia się do ożywienia krajowego przemysłu pomocniczego, jak wyrobu lasek, drutu i specjalnych tkanin, na które zapotrzebowanie fabryka pokrywa wyłącznie w kraju.

Fabryka wprowadziła też wyrób parasoli ogrodowych, który to dział rozwinęła na szeroką skalę i jest obecnie bekonkurencyjną.

Hotel i kawiarnia Monopol w Katowicach

Jednym z najstarszych, a zarazem bezsprzecznie najbardziej nowoczesnym hotelem w Katowicach, jest **Hotel Monopol.** Obecny właściciel **p. Juljusz Feiwel** nabył duży ten gmach, położony w bezpośredniem sąsiedztwie dworca kolejowego, w stanie bardzo opłakanym. Nie szczędząc trudów ani kosztów, przebudował go z gruntu i zaopatrzył we wszystko, czem nowoczesna technika rozporządza.

Brak hotelu, któryby stałby na odpowiednim poziomie, dał się bardzo odczuwać w Katowicach, które jako stolica Województwa, a zarazem największy ośrodek życia przemysłowego, ściąga w swe mury licznych przyjezdnych nietylko z Polski, lecz z całego świata. Zwłaszcza ze względu na cudzoziemców, przyzwyczajonych do komfortu hotelowego, brak odpowiedniego hotelu właśnie w Katowicach, był zjawiskiem bardzo ujemnem, a nawet szkodliwem.

Dzięki wysiłkom p. Feiwla brak ten został usunięty. Dzisiaj Katowice nie potrzebują się wstydzić przed przyjezdnymi, posiadają bowiem pierwszorzędny hotel, urządzony bez niepotrzebnej przesady, lecz ze smakiem. Zasadnicze warunki nowoczesnych wymagań — centralne ogrzewanie, winda, bieżąca woda w pokojach, telefony, sygnalizacja świetlna, spokój, czystość, — wszystko to posiada **Hotel Monopol.**

W budynku hotelowym znajduje się pierwszorzędna **kawiarnia**, w której schodzi się wszystko, co w Katowicach zalicza się do lepszego towarzystwa, by w wytwornym lokalu przy pierwszorzędnej orkiestrze, spędzić wolne chwile.

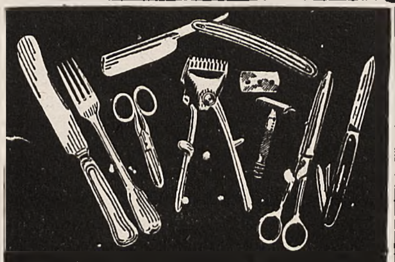
Restauracja hotelu Monopol stanowi atrakcję pod względem doboru i dobroci potraw, a ze specjalnym gustem urządzony **bar** gromadzi stale liczną publiczność, zwłaszcza przyjezdną.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY".

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P.K.O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.



NAJTAŃSZE HURTOWE i DETALICZNE ŹRÓDŁO ZAKUPU
R. LINKOWSKI
MARSZAŁKOWSKA 102.
CHŁODNA 25 RÓG ŻELAZNEJ
OSTRZENIE i PLATEROWANIE

NAJTAŃSZE HURTOWE I DETALICZNE ŹRÓDŁO ZAKUPU WYBORÓW NOŻOWNICZYCH, PLATEROWANYCH NACZYŃ, KUCHENNYCH, GOSPODARCZYCH, ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

R. LINKOWSKI

WARSZAWA: Marszałkowska 102
i Chłodna 25
ŁÓDŹ: Piotrkowska 120

UWAGA: P. P. Wojskowi, Urzędnicy Państwowi, Komunalni i Pracownicy otrzymują 10% rabatu.

ROK ZAŁOŻENIA 1880
MAGAZYN FUTER I PRACOWNIA KUŚNIERSKA
A. MIRISCH KRAKÓW, RYNEK GŁ. 11. DOM WENECKI.
TELEGON 127-35 i 165-96.

WAPNO W BRYŁACH
DO BUDOWY ORAZ WYSOKO-PROCENTOWE WAPNO NAWOZOWE MIELONE I NIEMIELONE DOSTARCZA Z SWEJ KOPALNI WAPIENNO POD BARCINEM
MICHAEL LEVY INOWROCŁAW
Telefon Nr 509.

FABRYKA SWIEC KOŚCIELNYCH I PIERNIKÓW MIODOWYCH
ANTONI ROTHE
Kraków, ul. Sławkowska L. 20.
ROK ZAŁOŻENIA 1879. — TELEFON 121-74.

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY WŁÓKIENNICZE K. SCHEIBLERA I L. GROHMANA S. A. W ŁODZI
największe w Europie zakłady przemysłu bawełnianego
posiadające 265.000 — wrzecion przędzalniczych, 6,500 krosien tkackich, bielnik, farbiarnię, drukarnię, wykończalnie, rytownię oraz warsztaty mechaniczne przy ogólnem zatrudnieniu 6 000 robotników
produkują tkaniny bawełniane wszelkiego rodzaju przędzę bawełnianą (dla celów tekstylnych, pasmanteryjnych i rybackich) surowe, białe, kolorowe i drukowane, Krośniaki, madapolamy, obrusy, prześcieradła, ręczniki, batysty, muśliny, satyny, kretony, jedwabie, etaminy, barchany, flanele, kołdry, chustki oraz towary na ubrania techniczne, sportowe, wojskowe letnie dla P. W. W. F. i Harcerstwa.
Fabryczny Oddział Sprzedaży w Bydgoszczy, Pl. Teatralny 4, tel. 44 obsługuje całe Pomorze oraz Wolne Miasto Gdańsk.

A. Steinhagen i H. Stránský
Fabryka Pomocnicza dla Przemysłu Lotniczego i Samochodowego
Sp. z ogr. odp.
DZIAŁY: mechaniczny, wyrobów tłoczonych i specjalnych oraz uszczelnień z masy „Vellumoid".
WARSZAWA, UL. KAZIMIERZOWSKA 61/63. TEL. 8-58-90 — 8-43-44.

KLUCZEWSKA
FABRYKA PAPIERU I CELULOZY
SPÓŁKA AKCYJNA
Warszawa, Moniuszki nr 2 A.

BIURO EKSPEDYCYJNE **J. PRZEDBORSKI I S-KA**
Warszawa, Nalewki 23. Tel. 11-71-04.
Załatwia na dogodnych warunkach: Ekspedycje, inkaso, magazynowanie, clenie i ubezpieczenie transportów.
Regularny ruch zbiorowy przesyłek eksportowych.
Przewóz do Łodzi, Kalisza, Częstochowy, Sosnowca, Będzina, Dąbrowy, Katowic, Poznania Bielska i Krakowa samochodami ciężarowymi, uskuteczniа się codziennie.

DR. K. DAWE
Fabrykacja i Skład Przyrządów Laboratoryjnych. Urządzanie i Wyposażanie laboratorjów Hutniczych i Górniczych, bakterjologicznych, szpitalnych oraz aptek i drogerji. — Dęcie szkła kwarcowego. Warsztat reparacyjny wag analitycznych. Dostawca instytucji państwowych, uniwersytetów i uczelni.
CHORZÓW, ul. Katowicka 28/30. Telefon nr 40462.

POWIATOWA SZKÓŁKA DRZEW W SZUBINIE
— — poleca: — —
do sadzenia wiosennego i jesiennego 34 r. znaczny zapas wszelkiego rodzaju drzewek owocowych, alejowych, ozdobnych i iglastych, oraz krzewów owocowych, ozdobnych i róż po cenach wyjątkowo niskich. — Drzewka i krzewy wyhodowane są na glebie gliniasto-piaszczystej i dlatego posiadają dobry system korzeniowy.

PASAŻ (APOLLO)
POZNAŃ, RATAJCZAKA 15
RESTAURACJA I ŚNIADALNIA.
LOKAL NAJPOPULARNIEJSZY.
KUCHNIA ZNANA ZE SWEJ DOBROCI.

Pierwszorzędny Zakład Pogrzebowy oraz własna fabryka trumien metalowych i drewnianych,
karawany konne i specjalne własne samochody do przewozu zwłok
P. W. ŁOPACKIEGO
CENTRALA: Plac zamkowy Nr. 15. Tel. 6-76-06. 11-76-06
ODDZIAŁ I. Książęca, Róg Placu Trzech Krzyży Nr. 14, Telefon 9-88-06.
GARAŻE: Bugaj Nr. 11 Telefon 6-79-86. W WARSZAWIE.

„MORSPED"
HAMBURGER I EHRLICH
REPREZENTANCI W WARSZAWIE
CHŁODNA 2. — Tel. 586-57.



Gdańskie Morskie Kąpiele

i miejsca kuracyjne odpowiadają wszelkim wymaganiom.

Ożywione międzynarodowe życie kąpielowe.
Zoppoty są wspaniałe!
Dom zdrojowy i kasyno gromadzą stale licznych gości.
Zawody sportowe.
Międzynarodowe turnieje tenisowe.
Wyścigi konne.
TEATR LEŚNY.

Kąpiele morskie Brösen, Glettkau i Heubude
są wolne od taksy kuracyjnej.

Gdańsk jest taniem miastem!